TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

Nr 38 (977) ROK XX 17 WRZEŚNIA 1986 R. CENA 15 ZŁ PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE m.in.:

- Czy „Życie" jest „partyjne"? — str. 3
- W Przemyślu nic się nie robi (?) — str. 4
- Kupowanie węgla po raz drugi — str. 5
- Ostatnia walka gen. Józefa Kustronia — str. 6
- Czy ciężko „upaść"? — str. 7
- Kto truje? — str. 10
- Przechadzki (po przemyskich ulicach) — str. 11

WKRÓTCE:

- Ty i małżeństwo (psychotest)
- O zdrowej żywności
- O budownictwie jednorodzinnym
- O dyscyplinie pracy i marnotrawstwie

Zawód: KOMORNIK

DZWONEK U DRZWI.

— Kto tam — pyta lokator.

— Komornik!

Drzwi natychmiast się otwierają, a uśmiechnięty gospodarz serdecznie zaprasza „gościa" do mieszkania...

Nie, proszę państwa, takie scenki nie zdarzają się w rzeczywistości, a przynajmniej nigdy nie spotkał się z takim przyjęciem komornik Sądu Rejonowego w Przemyślu, Rewiru I — STANISŁAW BACZA, który w zawodzie tym przepracował już 20 lat.

Raz tylko przytrafiło mu się, że gospodarze zachęcali go do wejścia na podwórze, ale z zaproszenia nie skorzystał, bowiem uzbrojeni byli w kosy i siekiery, a zaproszenie brzmiało:

— No proszę, niech wejdzie, śmiało, a głowa zaraz zleci!

Wykonywał wówczas wyrok eksmisyjny w jednej z podprzemyskich wsi. Wcześniej strony otrzymały zawiadomienie wzywające do dobrowolnego opróżnienia nielegalnie zajmowanego budynku, ze wskazaniem na mieszkanie zastępcze. Po upływie terminu, Stanisław Bacza przyjechał więc na miejsce sam, licząc, że drogą perswazji uda mu się wyegzekwować sądowy wyrok i przeprowadzić lokatorów do innego lokalu. „Kosynierzy" jednak nawet słyszeć o tym nie chcieli i nie pomogła też pomoc funkcjonariusza z miejscowego posterunku, bowiem przewaga była zdecydowanie po stronie broniących nie swojej twierdzy.

Była to w tej miejscowości pamiętna „bitwa", którą do dziś wspominają tamtejsi mieszkańcy. Wkrótce nadjechał wezwany z Przemyśla radiowóz i zaczęły rozgrywać się sceny, jakich nie powstydziłby się sam porucznik Borewicz, mimo że całkowicie zabrakło tam wątków erotycznych, tak lubianych przez bohatera „07 — zgłoś się". Funkcjonariusze starali się siłą ujarzmić rozjuszonych, groźnie wymachujących toporami kosami obrońców, którzy przemienili się teraz w napastników i wykonywali podwójne zadanie: chcieli unicestwić interweniujących, a jednocześnie skutecznie demolowali dom, aby jego przyszłym, prawowitym lokatorom zostało jak najmniej z tego obiektu sporu.

A później, po zwycięstwie prawa nad bezmyślnym bezprawiem, odbyły się sprawy karne, posypały wyroki, wysokie grzywny zaś dla najbardziej agresywnych lokalem zastępczym stał się na jakiś czas zakład karny.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

NIKT NIE WYMAGA, żeby ludzie, jeśli są to uparci dłużnicy na przykład lub osoby uporczywie uchylające się od płacenia alimentów, kochali komornika, na tej samej zasadzie, jak przemytnik nie kocha celnika, a złodziej milicjanta. Ale żeby zaraz rzucać się z nożem, jak to było w przypadku „komorniczego" praktykanta, którego takim właśnie długim i ostrym narzędziem zaatakowały w Przemyślu, podczas wykonywania służbowych czynności, dwie krewkie kobiety?

Osoby wobec których egzekwuje się wyroki, wpadają na niezwykłe, często mrożące krew w żyłach pomysły

Tej przygody, mój rozmówca nie przeżył wprawdzie osobiście, ale zna ją z opowiadania starszego kolegi po fachu, który zamierzał kiedyś zająć ruchomości pewnej kobiety. Ta zaś, najpierw zabarykadowała się w swym mieszkaniu na trzecim piętrze, a następnie ustawiła w otwartym oknie troje małych dzieci, krzycząc wniebogłosy, że jeśli ktokolwiek odważy się podejść pod jej drzwi, to ona będzie po kolei wyrzucać swe dziatki na bruk.

Oprócz komornika, sporo pracy mieli wtedy milicjanci i strażacy, ale nie chodziło już wtedy o wyegzekwowanie na-

(Ciąg dalszy na str. 13)

Z ZDARZENIA

9 WRZEŚNIA

● Z czterodniową wizytą przybyła do naszego województwa delegacja Zarządu Obwodowego Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej we Lwowie. Goście odwiedzili Przemyśl, Jarosław i Lubaczów zapoznając się z formami pracy ogniw TPPR.

10 WRZEŚNIA

● W bardzo dobrym tempie przebiega nadal skup zbóż z tegorocznych zbiorów. Skupiono już 46 173 t zbóż, osiągając tym samym 94,2 proc. planu skupu (wynosi on 49 tys. ton), który — sądząc z ruchu w punktach skupu — zostanie znacznie przekroczony. 24 gminy wykonały już swoje zobowiązanie, a rolnicy indywidualni je przekroczyli. W tych też dniach rozpoczęły się siewy ozimin i wykopki ziemniaków, które zahamowała niekorzystna aura.

● W trakcie wyjazdowego posiedzenia Komisji Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR, które odbyło się w POM Przeworsk, konsultowano projekt programu na VI Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo - Wyborczą PZPR w części dot. rolnictwa, oceniono przebieg tegorocznych żniw oraz aktualną sytuację w rolnictwie. Dzień wcześniej Komisja Propagandy i Informacji KW PZPR konsultowała projekt wojewódzkiego planu realizacji uchwały X Zjazdu PZPR.

● Kolejne zaszczytne wyróżnienie spotkało przeworszczanina Wojciecha Drylę — znanego trenera i szermierczego arbitra klasy międzynarodowej (od 1979 roku), który w br. sędziował już podczas MŚ juniorów i seniorów w Stuttgarcie i Sofii. Otóż W. Dryla — jako jedyny polski arbiter — weźmie udział w rozpoczynających się w tym tygodniu Igrzyskach Azjatyckich w Seulu, będących jednym ze sprawdzianów przed Olimpiadą w 1988 r.

11 WRZEŚNIA

● Odbyło się spotkanie zespołu redakcyjnego „Życia" z kierownictwem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych — szefem płk. Józefem Karasiem i jego zastępcą płk. Józefem Chorzępą. Omówiono szereg problemów związanych z aktualnym stanem porządku i bezpieczeństwa publicznego w regionie, zwracając m. in. uwagę na konieczność kontynuowania działań prewencyjno - informacyjnych na łamach naszego tygodnika. Ponadto szef WUSW omówił sytuację kadrową i bieżące problemy socjalne, związane z pracą funkcjonariuszy MO i SB w województwie.

12 WRZEŚNIA

● Swe 35-lecie obchodzą Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San" w Jarosławiu — czołowy w kraju producent i poważny eksporter słodkości (co roku na rynek wewnętrzny i eksport trafia około 22 tys. ton pieczywa). Podczas uroczystej akademii, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano dyrektora naczelnego „Sanu" Jana Pajdę, Srebrnymi Krzyżami Zasługi — Anielę Wikiera, Marię Wrucha i Zofię Aab, a Brązowym Krzyżem Zasługi — Marię Łach. Ponadto odznaki „Za zasługi dla woj. przemyskiego" otrzymali: Maria Bednarska, Bronisław Oziębło, Regina Prabucka i Józef Szewczyk.

● Z okazji „Dnia Kolejarza" odbyła się w Przemyślu doroczna akademia, w trakcie której 16 osobom wręczono Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi. 38 pracowników DRP wyróżniono medalami 40-lecia Polski Ludowej, a 34 odznakami „Zasłużony dla transportu" i „Zasłużony racjonalizator produkcji" (podczas wcześniejszych akademii rejonowych 311 osób uhonorowano złotymi i srebrnymi odznakami „Przodujący kolejarz"). 16 bm., podczas akademii okręgowej w Rzeszowie, trzej pracownicy DRP otrzymali Krzyże Kawalerskie OOP: Zdzisław Śmietana — naczelnik działu drogowego, Jerzy Dunice — starszy monter specjalista i Jan Mielcarek — dyspozytor stacji w Żurawicy.

● W Zamościu, w czasie rejonowej akademii z okazji „Dnia Energetyka", Jan Ryzner z Przeworska otrzymał Krzyż Kawalerski OOP, a Jan Chęć z Jarosławia — Brązowy Krzyż Zasługi (w poszczególnych rejonach kilkadziesiąt osób wyróżniono odznaczeniami resortowymi, dyplomami i stopniami energetycznymi).

13 WRZEŚNIA

● Mimo niezbyt sprzyjającej aury, kilkaset osób wzięło udział w dwóch wielkich imprezach sportowo - rekreacyjnych w Olszanach (festyn z okazji „Dnia Kolejarza"), oraz w Słonnem (V Wojewódzki Zlot Ognisk TKKF).

14 WRZEŚNIA

● Dożynki gminne w Narolu stały się centralnym punktem tegorocznych obchodów Święta Plonów w regionie.

Kiermasze

W Rynku i na pl. Zgody (za Kamiennym Mostem) w Przemyślu rozpoczął się 16 września kiermasz, na którym sprzedawane są ziemniaki, warzywa, owoce, odzież i obuwie. Do 28 bm. codziennie (również w soboty i niedziele), w godz. 10—17, swoje towary oferują: PSS „Społem", WPHW, RSW „Prasa — Książka — Ruch", PWW „Pomona", PGR Kalników, RSP Ostrów, WSOP oraz Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług. W przypadku zakupienia większej ilości płodów rolnych, istnieje możliwość dostarczenie ich (za odpłatnością) do domu klienta transportem WSOP.

Natomiast od 13 do 25 października br. WSOP planuje zorganizować (w tych samych punktach) kiermaszową sprzedaż nasion, materiału szkółkarskiego, i narzędzi ogrodniczych.

W

Powinno być: Zarząd Główny...

Oczywiście — Jerzy Szmajdziński jest przewodniczącym Zarządu Głównego ZSMP, a nie wyimaginowanej Rady Krajowej, jak mylnie napisaliśmy w publikacji „Połonina '86". Przepraszamy...

Prosimy o adresy

O podanie dokładnych adresów prosimy następujących czytelników:

1. **Henryka Romanowicza z Nowej Dęby** (czeka nagroda za rozwiązanie krzyżówki).
2. **Mieczysława Bartochę** (do odebrania honorarium za zdjęcia).
3. **Władysława Obieraka z Iwonicza** (wylosował nagrodę za rozwiązanie zadania szachowego).

Czekamy!

GDZIE? KIEDY?

JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

17 IX, godz. 17 — „Dni Jarosławia '86" — diaporama przeźroczy ze zbiorów Henryka Grymuzy.

18 IX, godz. 17 — Z cyklu: „W kręgu medycyny" — prelekcja Danuty Torriente nt. „Jak się pozbyć migreny".

23 IX, godz. 11 — Rejonowa inauguracja nowego roku oświaty politycznej filii WUML przy ROPP.

23 IX — Z cyklu: „Produkowane w..." — otwarcie ekspozycji centrum handlowego „Inter-Fragrances Fructal Cracovia".

Kino „Westerplatte"
(seanse: I o godz. 15.30, następne o godz. 17.30 i 19.30).

17—18 IX — „Tato, nie bój się dentysty" (pol., b.o., seans I)

17—18 IX — „CK Dezerterzy" (USA, 18)

19—24 IX — „Honor Prizzich" (USA, 18)

19—21 IX — „Futerał na skrzypce" (NRD, b.o.)

Oddział PAX

22 IX, godz. 17 — „Objawienie w Lourd w świetle dokumentów lekarskich" — prelekcja Władysława Lewickiego.

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

20 i 21 IX, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

23 IX, godz. 16, 18 i 20 — Program Estrady Łódzkiej — rewia cyrkowa.

Oddział PAX

16 IX, godz. 18 — Prelekcja Mariana Stupnickiego nt. „Metoda akupresury a zdrowie człowieka" (cz. I)

23 IX, godz. 18 — Prelekcja Danuty Romanowskiej nt. „Moralność, miłość, macierzyństwo".

Kino „Melodia"
(seanse: godz. 17 i 19, niedziela godz. 15)

16—17 IX — „Okruchy wojny" (pol., 15)

18—21 IX — „Piramida strachu" (USA, 12)

23—24 IX — „Sekret Bachusa" (rum., 15)

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

19 IX, godz. 19 — Koncert zespołu „Bolter", kabaret „Klika" (sala widowiskowa).

20 IX, godz. 16 — Sobota z tatusiem (sala klubowa).

21 IX, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży (Klub „Piwnice").

21 IX, godz. 16, 18 i 20 — Program Estrady Łódzkiej — rewia cyrkowa.

24 IX, godz. 17—18 — Koncert zespołu „Lombard".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

16 IX, godz. 18 — Z cyklu: „Wybrane problemy polityki międzynarodowej" — spotkanie z red. „Trybundy Ludu" Włodzimierzem Łozińskim.

17 IX, godz. 11 — Wybrane problemy polityki międzynarodowej prezentuje red. „Trybuny Ludu" Zbigniew Leśnikowski.

Wystawa fotograficzna: „Najważniejsze wydarzenia z KMPiK".

Wystawa poplenerowa malarzy nieprofesjonalnych z WDK: „Kazimierz nad Wisłą".

Klub ZSMP „Niedźwiadek"

19 i 24 IX, godz. 18 — Wideodyskoteka.

22 IX, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

23 IX, godz. 18 — Kurs tańca towarzyskiego.

24 IX, godz. 18 — Wideodyskoteka.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa wydawnictw literatury fantastycznej.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Jubileuszowa wystawa prac Edwarda Kmiecika oraz poplenerowa wystawa „Krasiczyn '85".

Kino „Bałtyk"
(seanse: godz. 16, 18 i 20)

17—19 IX — „Jezioro Bodeńskie" (pol., 15)

20—24 IX — „CK Dezerterzy" I i II cz. (pol., 18)

Kino „Roma"
(seanse: godz. 17 i 19)

17 IX — „Podróż do Indii" (ang., 12)

18—21 IX — „Ucieczka w noc" (USA, 18)

22—23 IX — „Rok niebezpiecznego życia" (austr., 15)

24 IX — „Piramida strachu" (USA, 12)

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

16 IX, godz. 16 — Spotkanie w kole modelarstwa lotniczego — pokaz modeli samolotów.

18 IX, godz. 18 — Zajęcia otwarte w sekcji tkania gobelinów (nauka tkania).

20 IX, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Wystawa prac dziecięcych członków koła plastycznego (sala klubowa).

Oddział PAX

18 IX, godz. 18 — Prelekcja A. Symera nt. „Instrukcja o teologii wyzwolenia".

Kino „Warszawa"
(seanse: 15, 17 i 19)

18—19 IX — „Lubię nietoperze" (pol., 18)

21—23 IX — „Cotton Club" (USA, 18).

TV sobota niedziela

SOBOTA

20 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.30 — Tydzień na działce
9.00 — Dla młodych widzów m. in. film USA „Jazon z gwiezdnego patrolu"
10.30 DTV
10.40 — Stare, nowe, najnowsze
12.00 — „Sztuka w świecie mroku" — dok. film franc.
13.00 — Morze wokół nas
13.30 — Telewizyjny koncert życzeń
14.00 — Bariery
14.30 — Program wojskowy
15.00 — DTV
15.05 — Antologia dramatu powszechnego: F. Hochwalder — „Święty eksperyment"
16.50 — Losowanie Dużego Lotka
17.05 — Studio „Lato"
18.00 — Lista przebojów muzyki poważnej
18.30 — Telewizyjny klub młodych
19.00 — Dobranoc: Opowiadania z doliny Muminków
19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
19.30 — DTV
20.00 — „Żandarm się żeni" — franc. film fab.
21.35 — Czas
21.55 — Siedem dni na świecie
22.05 — DTV
22.10 — II mokotowskie spotkania
22.45 — Sportowe rytmy tygodnia
23.15 — „Sycylijski western" (3) — sensacyjny film włoski

PROGRAM II

16.00 — Halo, komputer
16.30 — Mała akademia jazzu
17.00 — Spektrum
17.30 — Co pana do nas sprowadza?
18.00 — Kronika z Krakowa
18.30 — Wielka gra
18.50 — Święto kwiatów, owoców i warzyw — Skierniewice '86
19.30 — DTV (dla niesłyszących)
20.00 — Kraków na antenie dwójki
20.40 — Studio Sport: międzynarodowe zawody hippiczne
21.30 — Tydzień w polityce
21.40 — „Piękna Otero" (3) — film włosko-hiszp.
22.35 — Przed sezonem
23.35 — DTV

NIEDZIELA

21 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.20 — Tydzień — magazyn rolniczy
9.00 — Teleranek oraz film TP „Oko proroka"
10.30 — DTV
10.35 — „Tam, gdzie zimą jest wiosna" — film przyrodniczy ZSRR
11.25 — „Brzuchatki z Wimbledonu" — ang. film fab.
13.00 — Siedem anten
13.45 — Telewizyjny koncert życzeń
14.35 — Tu uczyli się pradziadowie
15.00 — DTV
15.05 — Teatr dla dzieci: Jean la Fontaine — „Bajki"
15.40 — „Pieprz i wanilia" — program Ryszarda Badowskiego
16.20 — Studio 1
18.20 — Antena
19.00 — Wieczorynka: Przygody Guliwera
19.30 — DTV
20.00 — „Powrót do Edenu" (19) — film australijski
20.50 — Pegaz
21.40 — Bob Geldof w Afryce
22.40 — Sportowa niedziela
23.15 — DTV

PROGRAM II

10.30 — „Powrót do Edenu" — dla niesłyszących
14.00 — Walcząca satyra — wojskowy program dokumentalny
14.30 — Lokalny koncert życzeń
15.00 — Kraków na antenie dwójki
15.30 — Zwierzęta w kamerze
16.00 — „Robin Hood" — odc. pt. „Moc miecza" przyg. film ang.
16.55 — Jutro poniedziałek
17.25 — Kraków na antenie dwójki
18.00 — Kalejdoskop „Kino-Oko"
18.40 — Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.30 — DTV
20.00 — Studio Sport
21.00 — Kraków na antenie dwójki
21.30 — „Saga rodu Forsyte'ów" — ang. film fab.
22.20 — Scena piosenki aktorskiej: Beata Malczewska
22.45 — DTV
23.50 — Notatnik „Warszawskiej jesieni"

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul Hoffmanowej 3, tel 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier działu), Alicja Bogusławska (sekr red.), Leonard Czajka (zast red. nacz.), Czesław Dudko, Zygmunt Marciak (red. nacz.), Jan Miszczak (kier działu) Robert Pawłowski (red techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga Wiesław Wojcieszonek Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Zofia Cyprowska i Barbara Kudła.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, (III p.), tel 22-00, 73-84
OGŁOSZENIA przyjmują sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa Książka Ruch" i urzędy pocztowe PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw RSW „Prasa Książka Ruch" ul Towarowa 28 00 958 Warszawa XV Oddział Miejski NBP w Warszawie, nr 1153-201045-139-11
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964 E-4

III etap „Posesji"

Ostateczne uderzenie?

Nie grzeszymy dbałością o estetykę naszych obejść podwórek, klatek schodowych, nie mówiąc już o różnych publicznych miejscach, które czasem traktujemy prawie jak śmietnik. Dopiero gdy przestępujemy próg własnego mieszkania w wielu z nas wstępuje duch czyściocha i estety. Podobnie zachowujemy się w zakładach pracy, gdzie dbałość o ład i porządek bywa często największym problemem, a pucowanie odbywa się wtedy, gdy za bramą czeka kontrola.

I tak jest od lat, ale ostatnio władza wydała zdecydowaną walkę brudowi, bałaganowi i sanitarnym zaniedbaniom. Do poprawy stanu sanitarno-higienicznego i porządku miały się przyczynić m. in. dwa poprzednie etapy operacji „Posesja". Nie przyniosły one jednak spodziewanych efektów. Przyczyn jest wiele, a wśród nich m. in. zbyt powierzchowne kontrole i brak konsekwencji w realizowaniu zaleceń, zasłanianie się trudnościami obiektywnymi. Podobnie jest i w naszym województwie, które — niestety — należy raczej do tych odstających. **W pierwszym półroczu br. aż 5 gmin (Stary Dzików, Horyniec - Zdrój, Lubaczów, Laszki i Krzywcza) oceniono pod względem sanitarno-porządkowym na niedostatecznie! Są jednak i takie, które ostatnio nieco się „podciągnęły" w tej dziedzinie. Należą do nich m. in. gminy Narol, Oleszyce, Wielkie Oczy, Sieniawa i Pruchnik. Nadal jednak nie ma w Przemyskiem gminy, ba, wioski, którą pod względem czystości i estetyki można by stawiać za wzór.**

22 września rozpocznie się (potrwa do 4 października) III etap operacji „Posesja", który ma być „uderzeniem frontalnym i ostatecznym" (?) w brud, bałagan i sanitarne zaniedbania. Szczególnie ostro traktowani będą „recydywiści", a więc ci, którzy zalecenia z poprzednich etapów „Posesji" schowali do szuflady i nadal tarzają się w brudzie i bałaganie. Na nic jednak zdadzą się wysiłki kontrolerów, jeśli do zachowania porządku i czystości nie będzie się poczuwał każdy obywatel. Stwierdzenie to trąci może nieco sloganem, ale innej drogi przecież nie ma!

(d)

Pomocna dłoń...

...jest symbolem Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, któremu z roku na rok przybywa podopiecznych. Stowarzyszenie to działa m. in. dzięki społecznemu wsparciu instytucji i osób prywatnych. Zarząd Miejski PKPS w Przemyślu chciałby za naszym pośrednictwem podziękować swym najwierniejszym sojusznikom: Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy, Państwowemu Domowi Pomocy Społecznej przy ul. Jasińskiego, Urzędowi Skarbowemu, Klubowi MPiK oraz paniom — Stanisławie Rożek, Cecylii Maczudze, Antoninie Mazurek i Wilhelminie Jojczyk.

(staw)

Gaz w butli

Wielu czytelników — właścicieli kuchenek gazowych, zasilanych propanem-butanem z butli, telefonując do redakcji wyraża zniecierpliwienie z powodu długiego okresu wyczekiwania na dostawę gazu do domu.

Przyczyna tego stanu rzeczy leży głównie w zbyt małych ilościach butli uzyskiwanych aż z Lubartowa. Z drugiej jednak strony ludzie pytają, czy użytkownicy gazu nie mogliby sami odbierać butli z gazem z oddziałów PGKiM, bowiem ew. kłopoty transportowe tych przedsiębiorstw z pewnością wydłużają dodatkowo czas oczekiwania.

Wyjaśnień w tej kwestii udzielił nam Zbigniew Kołodziej — zast. dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Jarosławiu.

Przepisy resortowe — stwierdził jednoznacznie **nakazują, aby po każdorazowym podłączeniu butli dostawca gazu przeprowadził próbę instalacji wysokociśnieniowej przy ciśnieniu roboczym, badając wodą mydlaną szczelność zaworu na butli, połączenie butli z reduktorem, jak również należyte działanie reduktora i zaworu bezpieczeństwa.**

W tej sytuacji podłączenie butli do reduktora wykonuje **każdorazowo** dostawca gazu.

ZM

Lubaczowskie migawki

Jeszcze nie jest za późno — do takiego wniosku doszły władze Lubaczowa, podejmując działania zmierzające do rozwiązania problemu ścieków. Aktualnie przygotowywana jest dokumentacja głównego kolektora kanalizacyjnego, rozpoczęto też starania o wybudowanie oczyszczalni, do której kolektor ten zostanie podłączony.

— ✻ —

Komitetu budowy krytej pływalni jeszcze w Lubaczowie nie ma. Mimo to już zapadła decyzja o budowie basenu przy Szkole Podstawowej nr 2.

W najbliższym czasie grupa entuzjastów budowy wyjeżdża do Łomży, by podpatrzyć tamtejsze rozwiązania w tym zakresie. Znając lubaczowski styl, dochodzimy do wniosku, że inauguracyjna kąpiel odbędzie się już wkrótce.

— ✻ —

Zabytki kultury słowiańskiej z rejonu lubaczowskiego, ikony, wyroby rzemiosła artystycznego, monety itp., oglądać będzie można w przyszłym roku w Filii Muzeum Narodowego w Lubaczowie. Aktualnie zakończono remont kapitalny przeznaczonego na siedzibę Muzeum zabytkowego spichlerza.

— ✻ —

Rozbudowujący się Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie, zatrudnia głównie mężczyzn (85 proc. załogi). Prężnie działająca Lubaczowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, oddaje co rok ok. 110 mieszkań, do których najczęściej wprowadzają się ludzie młodzi — obojga płci. Jeżeli dodać do tego wzrastającą liczbę zawieranych małżeństw (tyle chłopów — choćby w ZMB), okazuje się, że Lubaczów cierpi na brak miejsc pracy dla kobiet.

Póki dziewczyny są młode, sprawę załatwiają urlopy macierzyńskie. Ale co potem. Do garów?

— ✻ —

Za co obywatele Lubaczowa krytykują miejską władzę?

- Za brak miejsc w przedszkolach — postanowiono w czynie społecznym rozbudować Przedszkole nr 1.
- Za stan mieszkań w gospodarce komunalnej — co najmniej 60 lokali pilnie wymaga remontu.
- Za węgiel — to zrozumiałe.
- Za „ściśniętą" sieć sklepów spożywczych — częściowo rozwiąże ten problem otwarty niedawno spożywczy sklep firmowy „Igloopolu".
- Za stan dworca PKP, a zwłaszcza uciążliwe dla pasażerów perony.

— ✻ —

Jadąc do Lubaczowa przez Laszki i Nową Groblę, mija się ogromne kompleksy leśne. Stwierdzamy autorytatywnie, że grzyby w tym roku obrodziły na pograniczu klęski urodzaju. Dowód? Oto on: Na odcinku 7 kilometrów naliczyliśmy ok. 40 samochodów stojących na skraju lasu. Z uznaniem podkreślamy, że wśród tylu aut tylko 32 były służbowe, w tym 3 wywrotki oraz dźwig samojezdny.

MK

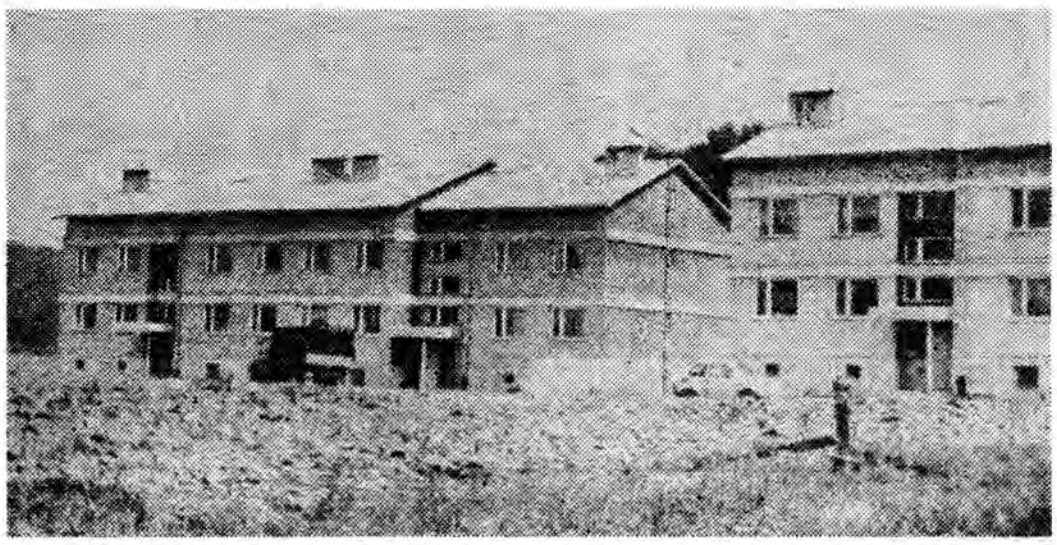

WOJEWÓDZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO w w Korytnikach z każdym rokiem wzbogaca się o nowe obiekty gospodarcze, a także piękne bloki mieszkalne.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Czy „Życie Przemyskie" jest „partyjne"?

Z pytaniem w ten właśnie sposób sformułowanym zwracają się od czasu do czasu niektórzy czytelnicy. Jest to zresztą pytanie retoryczne, jako że pytający nie oczekują odpowiedzi a wygłoszone na wstępie słowa mają być inwokacją do dalszej tyrady: — **Niby na tytułowej stronie pisze, że to tygodnik PZPR, a co potem na tejże stronie? Albo jakaś miss, albo sensacyjny materiał i ani słowa, panie dziejku o partii. Wstyd!**

Z powyższego wynika, iż partyjność naszego czasopisma oceniana jest przez niektórych towarzyszy w oparciu o to, ile razy w całym numerze użyte zostało słowo partia. Nic więc dziwnego, że za materiał „partyjny" towarzysze ci uznają jedynie relację z egzekutywy, czy zebrania POP. Nie dociera do nich, że pełniąc kierowniczą rolę, partia zajmuje się całokształtem problematyki politycznej, gospodarczej i społecznej w państwie, i że w związku z tym, mówiąc czy pisząc z pozycji partyjnych, wcale nie musi się swoich rozważań faszerować wyrazami: **partia, partyjny, partyjność** itp.

Solą w oku dla wspomnianej grupki czytelników są więc artykuły lekkie, tzw. „do czytania". Jako redakcja popełniamy „grzech nie do wybaczenia", zamieszczając takie publikacje właśnie na stronie pierwszej. Z powodu braku miejsca nie zamierzam tutaj przeprowadzić wykładu na temat technik propagandowych. Warto jednak wiedzieć, że wielu czytelników kupując gazetę, szuka materiałów lżejszych, a jeśli przy okazji przeczytają oni artykuły poważne, trudniejsze — to i bardzo dobrze.

Trafnie określił to autor jednego z listów do redakcji: *„(...) lektura czasopisma przypomina mi zjedzenie obiadu: najpierw przystawka (felietony, żarty, horoskop), potem zupa (materiały interwencyjne, reportaże) i wreszcie drugie danie (problematyka polityczna i ekonomiczna), a na koniec deser (krzyżówka)".*

Może to nieco naiwne, ale ze wszech miar trafne. Idąc, za tokiem myśli owego korespondenta mógłbym powiedzieć, że niektórzy czytelnicy chcieliby, żeby obiad rozpoczynać od... drugiego dania.

Z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie krytyczne uwagi mogące przyczynić się do lepszego redagowania naszego **partyjnego** tygodnika. Uważamy jednak, że przesada — w którąkolwiek stronę — nie powinna mieć miejsca.

REDAKTOR

W Przemyślu nic się nie robi?

— Czy te władze Przemyśla wiedzą, co dzieje się przed sklepem z pieczywem? To skandal!

— Kto mi zapłaci za złamany resor? Takie dziury na ulicach wojewódzkiego miasta!

— W czym wykąpać dzieci, skoro ciągle brakuje wody?

— Inne miasta rozbudowują przemysł — a tutaj co?

— Znowu nas zima zaskoczy. A może władze miasta sądzą, że w tym roku klimat się zmieni?...

Wystarczy. Wybrałem te pytania z listów przysyłanych do redakcji, z pytań przekazywanych telefonicznie i wreszcie z rozmów zasłyszanych na ulicach miasta.

Uczestniczący w rozmowie I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR STANISŁAW SOBCZUK oraz przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej LUDWIK KASZUBA, mają świadomość, że jako przedstawiciele władz miasta wojewódzkiego znajdują się ciągle na cenzurowanym, spełniając klasyczną rolę tzw. chłopca do bicia. Umawiamy się, że omówimy sobie to co teraz, co potem — i to — co powinno być. Chodzi o sprawy podnoszone na zebraniach partyjnych, na forum MRN, na posiedzeniach komitetów osiedlowych, związków zawodowych, wreszcie o postulaty zawarte w programach wyborczych.

— Zacznijmy — proponuję — od tego co już zrobiono i co ewentualnie weszło w stadium realizacji. Obaj rozmówcy zgodni są co do tego, że na pierwszym miejscu spośród załatwionych spraw należałoby postawić PIECZYWO.

— Pod względem ilościowym i w dużym stopniu jakościowym — stwierdza sekretarz Sobczuk **— problem został rozwiązany. Teraz należy w dalszym ciągu podnosić jakość wypieków, no i poszerzać ich asortyment.**

— Oprócz tego — kontynuuje przewodniczący Kaszuba — **załatwiona jest modernizacja i rozbudowa, przeznaczonych ongiś do likwidacji, Zakładów Mięsnych, rozpoczęto też budowę nowej mleczarni.**

Nie od dziś wiadomo, że gdy na osiedlach mieszkaniowych Przemyśla pojawi się wóz propagandowy, wówczas bez względu na głoszone treści, ludzie w pierwszym odruchu zaczynają... łapać WODĘ.

— Tutaj mamy pomyślne wiadomości. Budowa nowej magistrali jest na ukończeniu. Samej wody pozyskuje się pod dostatkiem, aż tyle, że wewnętrzne odcinki sieci wodociągowej często nie wytrzymują i trzeba je będzie sukcesywnie wymieniać. Warto dodać, że znajdujący się w budowie zakład uzdatniania wody, powinien rozwiązać wreszcie ten problem przynajmniej do 2000 roku.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o odprowadzaniu ścieków. Aktualnie nie jest wesoło: zaledwie jedna trzecia część ścieków jest oczyszczana, pozostałe — idą, niestety, do Sanu. Sprawa zostanie ostatecznie załatwiona w 1988 roku, kiedy rozpocznie pracę budowany właśnie kolektor — wszystkie ścieki będą poddawane wówczas procesowi oczyszczania.

CIEPŁA nie powinno zabraknąć — przew. Kaszuba jest dobrej myśli. **Rejonowa Ciepłownia „Zasanie" grzać będzie w zimie pełną mocą — pozwoli to na wyłączenie pięciu osiedlowych kotłowni, a zysk jest podwójny: niższe koszty i mniej zadymiania. Ponieważ miasto się rozwija, w końcu lat osiemdziesiątych niezbędne stanie się rozpoczęcie budowy drugiej rejonowej kotłowni przy Zakładach Płyt Pilśniowych — muszą być tylko zabezpieczone środki.**

Wszystko, co wiąże się ze słowem KOMUNIKACJA, budzi wściekłość użytkowników telefonów, dróg i mostów, nie nastraja też do optymizmu gospodarzy miasta. Wprawdzie w bieżącej pięciolatce oddana zostanie do użytku na Zasaniu kontenerowa centrala telefoniczna na 2 tysiące numerów, a jeszcze w tym roku rozpocznie się prace przygotowawcze pod budowę centrali o pojemności 10 tys. numerów, mimo to jeszcze parę ładnych lat trzeba się będzie pomęczyć.

Kłopoty są także z remontami ulic. Ze względu na szczupłe środki, przeprowadzane są głównie doraźne remonty, przy czym najwięcej uwagi przywiązuje się do dróg prowadzących do mostu.

Właśnie. Ten MOST.

— Prace przy jego budowie nabrały tempa — I sekretarz jest optymistą. — **w połowie następnego roku zostanie przekazany do eksploatacji. Przymierzamy się również do wybudowania kładki o nośności 10 ton w okolicy ul. Rzecznej, jak również przejścia nad torami kolejowymi w rejonie Szkoły Podstawowej nr 15.**

OŚWIATA I SŁUŻBA ZDROWIA na terenie Przemyśla — to tematy często, z reguły krytycznie przedstawiane w naszym tygodniku. Obaj rozmówcy są zdania, że robi się wiele, ale potrzeby znacznie przerastają możliwości. Kiedy w październiku na os. Kazanów oddany zostanie do użytku 4-oddziałowy żłobek i 8-oddziałowe przedszkole, można będzie powiedzieć, że baza dydaktyczno-wychowawcza tego osiedla jest pełna. Docelowo przewidziano tam zbudowanie domu kultury (w przewiązce między blokami) oraz przychodni lekarskiej. Ale to tylko jedno osiedle — w pozostałych jest gorzej, toteż rusza nareszcie budowa szkoły przy ul. Wieniawskiego, zapadła decyzja o rozbudowie SP nr 14, dobiega końca remont SP nr 11 itp. Tego rodzaju działań jest sporo i choć nie rozwiążą one kłopotów przemyskiego szkolnictwa, to jednak znacznie je złagodzą.

Nieciekawa sytuacja ma miejsce w służbie zdrowia, — głównie ze względu na przestarzałe zasoby lokalowe. Wprawdzie budowa nowego szpitala postępuje naprzód, ale jego otwarcie, to kwestia odległej raczej przyszłości.

Póki co — relacjonują, sekretarz Sobczuk i przewodniczący Kaszuba — **poważnie zaawansowane są prace przy rozbudowie oddziału ginekologiczno - położniczego (ul. Słowackiego), trwają też prace adaptacyjne na Lipowicy, gdzie mieścić się będą trzy oddziały szpitalne. Nowe przychodnie lekarskie na razie prawdopodobnie nie wchodzą w rachubę — brak środków.**

Kolejny temat MIESZKANIA. **Nie da się ukryć** — mówi sekretarz — **że Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa wpadła w tym roku niejako w dołek: przekaże swoim członkom klucze jedynie do 110 mieszkań. W sumie, w ramach wszystkich form budownictwa, do użytku oddanych zostanie ok. 470 mieszkań.**

Ten rok należy więc do najsłabszych. Z drugiej jednak strony rysują się jaśniejsze perspektywy. Zaawansowana jest budowa os. Rycerskie 1, wznosi się bloki na miejscu po byłym tartaku, od przeszło roku prężnie działa nowe Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, zaktywizowały się małe spółdzielnie mieszkaniowe; „Metalowiec" i „Płyta". Poza tym zatwierdzono wreszcie tereny pod budownictwo jednorodzinne przy ul. Chrobrego — w 1987 r. będzie można rozpocząć inwestycje. Przy okazji: w realizacji budownictwa mieszkaniowego przyjęto stałą zasadę kompleksowej realizacji budowy osiedli z zapleczem handlowym i oświatowym, a w przyszłości — również zdrowotnym.

Dużo by można napisać o przemyśle i jego rozwoju na terenie miasta. Temat to jednak obszerny, dlatego zajmiemy się nim w przyszłości. Przeciętnego obywatela przemysł bowiem interesuje na ogół o tyle, o ile może nabyć jego produkty. Nabyć oczywiście, za pośrednictwem HANDLU.

Ta działka znajduje się pod szczególnym obstrzałem krytyki społecznej. Jak to wygląda w Przemyślu?

Rozmieszczenie sieci placówek handlowych nie wzbudza większych zastrzeżeń — zgodnie stwierdzają obaj rozmówcy. **Wiele natomiast do zrobienia jest w kwestii poprawy warunków lokalowych, w zakresie zaopatrzenia i uzupełnienia braków kadrowych w sklepach. Znacznie zaawansowane są przygotowania do budowy domu handlowego przy ul. 3 Maja — Przemyśl jest chyba jedynym miastem wojewódzkim, które nie posiada takiego obiektu.**

Pod wpływem chwili ludzie często pytają: gdzie ta władza ma oczy? Czy nie widzi, co się dzieje?

Owszem, widzi — i nie tylko widzi, ale również konsekwentnie stara się eliminować to, co utrudnia życie mieszkańcom. Cóż, nie wszystko można zrobić od razu. Zdarzają się też błędy, nie popełnia ich ten, kto nic nie robi.

Na zakończenie rozmowy pytam ojców miasta o sprawy, których w najbliższym czasie nie są w stanie „przeskoczyć". Oto najważniejsze:

— rozwiązanie układu komunikacyjnego miasta — całkowicie poza zasięgiem miejscowych władz;

— nowe przychodnie lekarskie, apteki — mało ośrodków;

— budowa szkół, w tym muzycznej — jak wyżej;

— remont Starówki — jak wyżej;

— baza dla Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej — inaczej czysto nie będzie — jak wyżej;

— gazyfikacja starej części miasta (tylko 50 proc. ogółu mieszkań miasta posiada gaz) — jak wyżej.

Celem powyższej wyliczanki nie jest obrona gospodarzy miasta, którzy „chieliby, a nie mogą", ani też ukazanie braku jakichkolwiek perspektyw rozwiązania spiętrzonych problemów. Wystarczy przejść się po mieście i zobaczyć, że mimo braku funduszy, materiałów i czego tam jeszcze, wiele spośród tych — zdawałoby się niemożliwych do realizacji zadań — wykonuje się. Prawda, że czasem idzie to mozolnie, wręcz ślamazarnie, ale idzie. Takie są realia — uciec od nich się nie da. Można jednak i trzeba przebijać się przez to wszystko, co składa się na codzienne uciążliwości.

ZYGMUNT MARCIAK

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Poza porządkiem dziennym

Kończy się zebranie partyjne, ludzie się rozchodzą, wsiąkają w mrok ulic. Każdemu spiesznó do domu, do prywatnego życia i jego spraw. Jutro rano znowu do pracy, do tego innego, zawodowego życia i jego z kolei spraw. Normalnie.

Gdzie jednak, poza porządkiem dziennym kolejnych zebrań, toczy się życie partyjne, jego, moje, nasze? Nie, nie chodzi mi o wykonywanie zadań partyjnych, o udział w szkoleniu, o opłacanie składki. Nie chodzi mi, tym razem, o większą czy mniejszą aktywność tej lub innej organizacji partyjnej.

Proponuję chwilę refleksji nad naszą „podzielnością". Odnieś — dotąd jestem pracownikiem, zwierzchnikiem i podwładnym, wykonawcą określonych czynności zawodowych; stąd do tamtąd — mężem, ojcem, synem, bratem; gdzie indziej i oddzielnie — na przykład wędkarzem albo kibicom „Legii", albo radioamatorem — majsterkowiczem. I gdzieś, w jakimś wydzielonym przedziale, jestem także członkiem partii. Czyż tak właśnie nie bywa?

Tyle zrobiliśmy przez ostatnie lata, żeby nie było między nami „martwych dusz", „statystycznych członków", biernych odsiadywaczy zebrań, takich, którzy głuchną i ślepną, których dotyka niemota, ilekroć tylko trzeba powiedzieć głośno słowo, wykonać wyraźny krok, pokazać swoją partyjność między ludźmi. Nikt, kto na partię spogląda obiektywnie i sprawiedliwie, temu wysiłkowi nie zaprzeczy, ani nie uzna go za bezowocny. A przecież dość powszechnie odczuwamy, czy przynajmniej część z nas odczuwa, że to jeszcze za mało, nie do końca, nie tak, jak by się chciało, jak potrzeba.

Jest na skrajnym biegunie takich „podzielnych" postaw zwykła nieuczciwość i obłuda, trzymanie się partii tylko dlatego, że „może się przydać". Ale to jest margines, wąski i nadal się zwężający. Większość takich członków sama z partii odpłynęła, oczyszczały się z nich świadomie organizacje partyjne. I jest to bezsporne osiągnięcie ostatnich lat.

Nadal jednak bywa, że całe partyjne życie zamyka się w porządku dziennym zebrań, że pracownik lub ojciec nie czuje na sobie „partyjnej skóry", że wędkarzowi lub działkowiczowi do głowy nawet nie przychodzi, jak by się mogła demonstrować jego partyjność wśród kumpli nad wodą czy ogródkowych sąsiadów.

Nie, nie zamierzam proponować wygłaszania pogadanek politycznych na imieninach, ani głośnego czytania „Trybuny Ludu" na niedzielnej wycieczce. Proponuję natomiast zastanowić się, co jest wart człowiek, który na zebraniu gromi nierobów, a jutro sam, przy swojej maszynie, patrzy jak by się „nie narobić"? Który w ramach porządku dziennego głosuje za uchwałą popierającą reformę gospodarczą, a następnie, w gronie prywatnych znajomych, ust w jej obronie nie otworzy?

Człowiek jest tylko człowiekiem, odpowie mi Czytelnik, życie ma swoje wymagania itp. Fakt. Ale czy rzeczywiście niedoskonała natura ludzka i twarde wymagania życia, zmuszają nas do wielokrotnego czasem w ciągu jednego dnia zmieniania skóry? Czy też skłania nas do tego tylko wygodnictwo, oportunizm, malutkie tchórzostwo?

Często martwimy się, że partia nie zyskała powszechnego szacunku i uznania w społeczeństwie. Różnych tego przyczyn się doszukujemy. Najrzadziej jednak dostrzegamy tę, że ludzie rysują sobie obraz partii także patrząc na nas, na wszystkie nasze skóry... A więc i w lustro warto spojrzeć.

Jest takie powiedzenie, odzwierciedlające skomplikowaną naturę sztuki, które brzmi: „poetą się nie jest, poetą się bywa". Przynależność partyjna nie jest owocem natchnienia. Członkiem partii — tak naprawdę — albo się jest zawsze i wszędzie, albo nigdy i nigdzie.

PAWEŁ HANKIEWICZ
(Krajowa Agencja Robotnicza)

Złotówki gniją pod drzewami

Matka natura znów spłatała nam figla — tego roku jabłka obrodziły nad podziw. Oczywiście w sklepach i na straganach (tradycyjnym zresztą już zwyczajem) jakoś trudno zauważyć hojność przyrody, rzucają się natomiast w oczy... ceny. Podobnie jest w punktach skupu, a jedynie sady przypominają przysłowiowy róg obfitości, z którego zawartością nie ma co zrobić, bo baza przetwórcza mizerna. Jeśli chodzi o jabłka przemysłowe, to problem ten ujawnia się z całą ostrością z reguły co dwa lata, bo taki jest mniej więcej cykl owocowania przydomowych sadów.

W tym roku jabłka zaczęły spadać z drzew trochę wcześniej, w niektórych rejonach województwa (np. Sietesz) przyczynił się do tego grad. Ale to wcale nie usprawiedliwia tego, co działo się (dzieje się?) w skupie tzw. spadów. Nasz rekonesans odbyliśmy 5 września

● ROKIETNICA. W punkcie skupu ruch żaden, na wadze tylko kilkanaście kilogramów ogórków.

— Pod koniec sierpnia kupiłem 20 ton spadów i na tym koniec — nie ma na nie zbytu. A ludzie przychodzą, pytają, błagają, bo jabłka gniją im pod drzewami... A mnie przychodzi bezradnie rozkładać ręce. Może w poniedziałek (8 bm.) będę mógł coś kupić — mówi kierownik skupu EDWARD LICHTARSKI.

Dodaje jeszcze, że dziennie mógłby skupować nawet 30 ton, a w sumie w gminie spadów będzie pewno jakieś 1000 ton. W tym roku jabłka obrodziły, bo w ub. r. punkt w Rokietnicy skupił ich zaledwie 50 ton.

● PRUCHNIK. **— Ostatnie spady kupiłem 31 sierpnia (w sumie jakieś 70 ton) i później już nawet kilograma. Sprzedało ok. 70 gospodarzy z 10 wiosek. A inni?** — ANDRZEJ ŚWIĘTONIOWSKI, kierownik punktu skupu wzrusza ramionami. **— Naprawdę, nie wiem. Będę kupował, gdy będę miał polecenie z Oddziału WSOP w Przeworsku. Na razie na to się nie zanosi. Gdybym mógł kupić dziennie chociaż 10 ton...**

Te 10 ton to i tak byłaby kropla podaży, którą tu ocenia się na 200—300 ton spadów tygodniowo. Co odpowiedzieć ludziom, którzy codziennie przychodzą i pytają, kiedy mogą przywieźć jabłka? I kierownik ciągle powtarza to samo: — Nie wiem może pojutrze, może w przyszłym tygodniu. Te słowa usłyszał właśnie ALEKSANDER SZCZEPANIK, który przyszedł zapytać w imieniu swego teścia z Rozborza Długiego, kiedy można przywieźć spady. A będzie ich ze trzy przyczepy.

Na rampie przed punktem skupu gnije kilkanaście worków jabłek, które ktoś tu zostawił...

● SIENNÓW. Tu jest stosunkowo dużo sadów zblokowanych ze szlachetnymi odmianami jabłoni. Z nich jednak jabłka również spadają i nikt ich nie chce.

— W sierpniu kupiłem 55 ton spadów, we wrześniu 10 ton. Dziennie mógłbym kupować nawet 15 ton, tylko kto je stąd zabierze, skoro przetwórnie „dławią się" jabłkami? — pyta kierownik punktu skupu AUGUSTYN SAWUŁA. Kilkaset kilogramów spadów gnije właśnie w skrzyniach, bowiem nie zmieściły się w ostatnim transporcie. Kiedy będą zabrane — nie wiadomo.

Funkcjonowanie punktu kontrolowali właśnie inspektorzy z IRCh-y. Uwag do jego pracy nie mają. Przy okazji dyskutujemy co nieco o przetwórstwie, o tym, że kiedyś sporo jabłek przerabiały na spirytus małe gorzelnie (np. w Cząstkowicach). Dzisiaj podobno surowcem jest tam jęczmień.

W Siennowie zdziwienie budził także fakt, że tamtejsi sadownicy nie mogli sprzedać większych ilości pięknych jabłek McIntoshe. Punkt brał bowiem 2,5 tony co drugi dzień płacąc 30 zł/kg. A podaż jest znacznie większa, w samym Siennowie jabłek konsumpcyjnych będzie około 200 ton.

3 i 4 września rozmawialiśmy z kierownikami działów handlowych wszystkich trzech oddziałów WSOP w Przemyślu, Jarosławiu i Przeworsku. Wszędzie ta sama odpowiedź:

— Nie kupujemy, bo przetwórnie wstrzymały przyjmowanie spadów. Ślemy teleksy nawet do odległych przetwór. i, ale wszędzie surowca mają pod dostatkiem lub też zakłady nie rozpoczęły jeszcze przerobu.

Zgodnie z umową Oddział WSOP w Przemyślu ma dostarczyć do „Hortexu" w Leżajsku 700 ton (sprzedał już 300 ton) jabłek. Dziennie wozi się tam 10—12 ton. Do „Pomony" spółdzielnia ma dostarczyć 500 ton. Teraz jednak zakład ten prawie w ogóle nie przyjmuje jabłek od WSOP, bo ma dość własnych. Pozostaje więc „Pektowin" w Jaśle i ZPOW w Krośnie. Problem jest także z ceną — „Pomona" płaci 9 zł, a WSOP 11 złotych za kilogram spadów. Przy takiej relacji cen WSOP musiałaby dokładać do interesu.

— „Hortex" odmówił nam odbioru jabłek do końca tygodnia, „Pektowin" przyjmuje co drugi dzień 4 tony, czekamy, aż ruszy „Comindex". W tym tygodniu chyba w ogóle nie będziemy kupować, bo co zrobimy z jabłkami? Jak przetrwamy do połowy września, to później powinno już być lepiej, bo ruszy kilka przetwórni — powiedziała nam kierowniczka Działu Handlowego Oddziału WSOP w Jarosławiu.

Oddział WSOP w Przeworsku dziennie mógłby kupić nawet 150 ton, ale wtedy prawie nie kupował, bo nie było odbiorców. Teleksy na „nie" przychodziły z Leżajska, Pińczowa, Tomaszowa Lubelskiego, Dwikoz. Miejscowy „Comindex" wziął na próbę dwie tony, może od połowy września ruszy pełną parą, to można będzie więcej kupować.

W br. zamierzamy kupić 10—12 tysięcy ton jabłek przemysłowych (do 3 bm. kupiliśmy 1000 ton). W tej chwili na ukończeniu jest montaż linii do produkcji koncentratu jabłkowego (sprowadziliśmy ją z Włoch i RFN). Powinna ona ruszyć w przyszłym tygodniu i będzie przerabiać ok. 300 ton jabłek na dobę. Po raz pierwszy od 40 lat będziemy pracować „na okrągło" Powinniśmy więc uporać się z jabłkami. Teraz płacimy co prawda 9 zł/kg, ale sądzę, że cena wzrośnie — powiedział zastępca dyrektora ds. produkcyjno-surowcowych w przemyskiej „Pomonie" KAZIMIERZ JAGLARZ.

Wszędzie więc jest tak samo: — Możemy kupować dużo, ale nie mamy komu sprzedać, przetwórnie są „zatkane" albo też jeszcze nie pracują. I tak koło się zamyka. I tak już od lat.

(cd)

Sadownicy Stefan Surmiak i Czesław Jamroży.

Punkt skupu owoców i warzyw w Siennowie. Przy wadze jego kierownik Augustyn Sawuła.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

KUPOWANIE WĘGLA (PO RAZ DRUG.)

31 sierpnia rozwiały się wszelkie złudzenia tych, którzy sądzili, iż również po tym terminie można będzie wykupić zaległy węgiel. Niestety. Obecnie za nie wykupiony (nie z winy klientów! — podkreślmy to) przydziałowy węgiel można jedynie pobrać ekwiwalent w wysokości... 3,3 tys. zł za tonę. Tak więc ci, którzy do końca żyli nadzieją i niejako dobrowolnie nie zamienili zaległego węgla na pieniężny równoważnik (?), zyskali... 900 zł na tonie. Tak, tak, bo ci, którzy wykazali — mówiąc nieco górnolotnie — obywatelską postawę i pobrali ekwiwalent do końca sierpnia, otrzymali 2,4 tys. zł za tonę. Teraz plują sobie w brodę, krew ich zalewa, bo — najzwyczajniej w świecie — czują się wykołowani, mają nauczkę na przyszłość. Wydzwaniają do składu opału, do Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR „SCH" i pytają, czy będzie im wypłacona owa 900-złotowa różnica. Cóż, dzwonią tylko naiwni...

● **KOELJKA.** 5 września w Miejskim Składzie Opału w Przemyślu w kolejce do kasy stoją ci, którzy mają bloczki z numerami w okolicach 2 100. System sprzedaży obowiązuje ten sam co w sierpniu (patrz „ŻP" nr 33 z 13 sierpnia). Co prawda zamierzano od niego odejść, ale nie wymyślono niczego lepszego. Dalej więc honoruje się społeczną listę, na której 5 bm. było już grubo ponad... 5 tys. nazwisk) i wydaje numerki.

Jest po wpół do dziewiątej. Wraz z kilkoma osobami chcę się zapisać na społeczną listę, ale okazuje się, że nie ma żadnej z pań, które ją prowadzą.

— Niech się pan nie martwi, zapisze się pan bez problemu — kolejka jest ogromna, ale widać ją tylko w... zeszycie. Dzisiaj kupują ci z numerami niewiele ponad 2 tysiące, a w brulionie jest już ponad 5 tysięcy nazwisk. Po zapisaniu się nie ma najmniejszego sensu stać w jakiejś tam kolejce, trzeba tylko przychodzić i dowiadywać się, kiedy przyjdzie kolej na pański numerek. A że to czekanie trwa miesiącami, to już całkiem inna sprawa — instruuje mnie starszy pan.

Do diabła, czyżbym miał kupić węgiel dopiero na... wiosnę?

● **ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA.** Dyrektor Władysław GOŁĄB:

— Skalkulowaliśmy, że w IV kwartale br. Przemyskie potrzebować będzie ponad 99 tys. ton węgla. Tymczasem przydział na ostatni kwartał opiewa na zaledwie... 53 tysiące. Uwzględniając także narosłe zaległości (oczywiście, tylko tegoroczne) faktyczne potrzeby sięgają... 194 tys. ton! Dla pełniejszego obrazu dodam jeszcze, że przydziały koksu na IV kwartał pokrywają potrzeby zaledwie w 40—45 procentach.

● **KOLEJKA.** Pytam ludzi mających już numerki, ile czasu upłynęło do dzisiaj od chwili wpisania się na listę.

— W moim przypadku ponad półtora miesiąca — mówi stojąca ostatnia w kolejce kobieta.

— Pan ma bloczek? Nie? A zapisał się już pan na społeczną listę? Też nie? Panie, to pan żeś się szybko obudził. Na co pan liczył, na łagodną zimę? Wcześniej jak w grudniu pan na pewno nie kupisz — „pocieszają" mnie stojący przy końcu ogonka dwaj starsi panowie.

W czole niewielkiej kolejki lekkie poruszenie, bo akurat skończył się węgiel gruby. Niektórzy odkładają więc zakup do poniedziałku, inni — w obawie, że przepadnie biorą jaki jest.

— Ja takiego nie wezmę. Wczoraj przywieźli taki sąsiadce, to było w nim połowę miału. Czekam na gruby — mówi stanowczo pewna niewiasta.

(Ciąg dalszy na str. 10)

Ostatnia walka generała Józefa Kustronia

GENERAŁ BRYGADY JOZEF KUSTROŃ, DOWÓDCA 21 DYWIZJI PIECHOTY GÓRSKIEJ, ZGINĄŁ 16 WRZEŚNIA 1939 R. W POBLIŻU WSI UŁAZÓW (OBECNIE GMINA OLESZYCE), GDY USIŁOWAŁ WYPROWADZIĆ RESZTKI SWEJ DYWIZJI Z OKRĄŻENIA.

Życie i losy, żołnierską drogę, bojowy szlak generała Kustronia opisuje wielu autorów (m. in. Ryszard Zieliński w szkicu o drodze życiowej generała oraz Ludwik Huczek, który towarzyszył J. Kustroniowi w jego ostatniej walce). Jak wynika z tych relacji pod wieloma względami generał Kustroń był postacią wyjątkową

Urodził się w 1892 r. w Stryju w rodzinie robotnika kolejowego. Wychowywał się w Nowym Sączu, skąd wywodziło się wielu działaczy niepodległościowych, wzrastał więc w atmosferze patriotycznej W 1911 roku założył w tym mieście Związek Jastrzębi, organizację młodzieży niepodległościowej o orientacji socjalistycznej. Należał do Związku Strzeleckiego, a w 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich. Ranny w bitwie pod Mołotkowem, resztę legionowej epopei przechodzi w 4 pułku, zaprzyjaźniając się z Władysławem Broniewskim, będącym wówczas również żołnierzem tego pułku.

Dalsza droga gen. Kustronia jest typowa dla oficerów legionowych: kryzys przysięgowy konspiracja peowiacka, służba w odrodzonym Wojsku Polskim, wojna polsko-radziecka w 1920 roku. Po wojnie tej Kustroń pozostaje w armii, pełniąc służbę w Sztabie Głównym WP, następnie w Białymstoku, jako zastępca dowódcy 42 pułku piechoty, potem zostaje dowódcą 55 pułku piechoty w Lesznie. W 1930 roku otrzymuje przeniesienie służbowe do Grudziądza na dowódcę piechoty w 16 dywizji, a tuż przed II wojną światową powierzono mu dowództwo 21 DP w Bielsku-Białej. Weszła ona w skład Grupy Operacyjnej „Bielsko" gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, która wraz z grupą „Śląsk" tworzyła Armię „Kraków", broniącą Śląska Górnego i Cieszyńskiego.

Oddziały gen. Kustronia starły się z wrogiem jeszcze przed 1 września, gdy grupa niemieckich dywersantów próbowała opanować Przełęcz Jabłonkowską, którędy wiodła jedyna linia kolejowa z Cieszyna na Słowację. Stało się to w nocy z 25 na 26 sierpnia. W drugim dniu II wojny dywizja gen. Kustronia otrzymała rozkaz odwrotu wobec niebezpieczeństwa oskrzydlenia zarówno z północy, jak i z południa, bowiem Niemcy szli już szosą zakopiańską w kierunku Krakowa.

Większość dywizji w dniach 7—8 września przeprawiła się przez Dunajec i maszerowała dalej w stronę Sanu. W okolicach Kolbuszowej udało się gen. Kustroniowi pozbierać rozproszone podczas przeprawy oddziały i złożyć z nich na nowo dywizję.

W połowie września, po przejściu Sanu, rozbite dywizje śląskie znalazły się nad Tanwią na Roztoczu, skąd miały pójść na odsiecz Lwowa. W pierwszym rzucie nacierała na południe dywizja Kustronia, kierując się w stronę Dachnowa i Oleszyc. Jednakże natarcie rozpoczęte 15 września załamało się, trafiając na opór całej dywizji niemieckiej. Generał Kustroń musiał więc zadecydować o powrocie na północ w stronę pozostałych dywizji Armii „Kraków", lecz oderwanie się od przeważających sił niemieckich nie było prostą rzeczą. Przez całą noc z 15 na 16 września podhalańczycy gen. Kustronia walczyli pod silnym ogniem niemieckim.

16 września, z resztą sztabu, gen. Kustroń wyruszył w stronę Ułazowa, gdzie zamierzał zorganizować nowe stanowisko dowodzenia. Około godziny 14 grupa kilkudziesięciu towarzyszących generałowi żołnierzy omijała Ułazów, wychodząc na leśną polanę, gdy zagrały niespodziewanie i nagle, z bliskiej odległości, ukryte w zasadzce niemieckie karabiny maszynowe.

Oto relacja Ludwika Huczka, który towarzyszył generałowi w tej walce: *„Na przeciwległym skraju polany ogień trzech ciężkich karabinów maszynowych rzucił oddział generała na ziemię. Generał otrzymał strzał w policzek pod prawym okiem. Karabiny niemieckie grały bez przerwy, nasze odpowiadały z rzadka. Widziałem, jak generał uniósł się na rękach, jakby chciał się rzucić naprzód, lecz opadł z powrotem. Dwie serie ckm dosięgły go śmiertelnie. Była godzina 14. Do 14.30 trzymali nas Niemcy pod ogniem, odpowiadając nawałą pocisków na każdy nasz strzał lub granat. Z całego oddziału zebrano nas około 60 ludzi. Generał Kustroń żył jeszcze, mówił coś, lecz nie można było go zrozumieć, w końcu ucichł na zawsze. Żołnierze niemieccy chcieli nas siłą zabrać od jego ciała, lecz kapitan niemiecki, gdy się dowiedział nad kim płaczą zebrani żołnierze, oddał honory wojskowe i zostawił nas na chwilę samych".*

ZDZISŁAW PASZYŃSKI

Witryna TPPiR

Wrzesień 1939

Witryna Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu, usytuowana w samym centrum i — co ważniejsze — w najbardziej ruchliwym punkcie miasta, przy ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw kościoła Franciszkanów, jest sporym atutem propagandowym i dydaktycznym. Organizowane w tym miejscu kameralne wystawy zawsze wzbudzają spore zainteresowanie, chociażby z tego względu, że potencjalny widz nie musi przekraczać żadnych dostojnych progów, jak to jest w przypadku każdej galerii czy muzeum. Wystarczy, że zatrzyma się na chwilę, przechodząc opodal wzmiankowanego miejsca. A ludzie zatrzymują się tutaj nader często, gdyż wiele wystaw skutecznie potrafi przyciągnąć wzrok nie tylko lokalnego patrioty, ale i zupełnie przypadkowego przechodnia.

„WRZESIEŃ 1939" — najnowsza propozycja witryny TPPiR obrazuje w syntetycznym skrócie historię wydarzeń, które rozegrały się w Przemyślu i okolicach 47 lat temu Atmosferę tamtych dni przybliżają archiwalne egzemplarze prasy, zarówno przemyskiej (m. in. tygodnika „Ziemia Przemyska") jak i lwowskiej Historia działań wojennych obrazowo przedstawiona została na kolorowej mapie, rejestrującej zarówno walki w rejonie Przemyśla jak i obronę miasta. Całość uzupełniają reprodukcje zdjęć wykonanych m. in. we wrześniu 1939 roku. Pożar nie istniejącego już dziś pasażu Ganza, zburzone kamienice w śródmieściu — to bardzo nieliczne, zachowane do dziś fotograficzne ślady z tamtych czasów. Reprodukcje archiwalnych zdjęć wykonał Roman Wajda, plastycznie całość opracował Roman Taworski, natomiast autorem scenariusza jest znany popularyzator historii miasta Jan Rożański, który udostępnił materiały ze swoich zbiorów.

Obecna propozycja TPPiR jest kontynuacją wcześniejszych inicjatyw. W lipcu obejrzeć można było wystawę obrazującą wyzwolenie Przemyśla i Jarosławia spod okupacji hitlerowskiej Nie zabrakło również ekspozycji dokumentującej materialne straty Przemyśla w czasach II wojny światowej oraz martyrologię mieszkańców miasta. Witryna TPPiR bywała okazją do zaprezentowania pamiątek i dokumentów z okazji wielu innych wydarzeń sprzed lat.

— Staramy się wykorzystywać popularyzacyjny atut znakomitego usytuowania witryny naszego towarzystwa — powiedział Jan Rożański, wiceprezes TPPiR. — **Znajdzie się tutaj miejsce na kalendarium wydarzeń, regionalną fotokronikę oraz stałą wystawę osiągnięć i zmian dokonujących się na terenie miasta. Ponadto każda znacząca rocznica historyczna znajdzie tutaj swoje, mam nadzieję atrakcyjne dla widzów, odzwierciedlenie.** (zs)

Fot. R. PAWŁOWSKI

Wrześniowe wspomnienia

Był taki wrzesień, w którym nie było pierwszego dzwonka dla młodzieży polskiej. To był wrzesień 1939 roku Spadały bomby na nasze dzieciństwo i naszą młodość Dla wielu moich szkolnych koleżanek, był to ostatni wrzesień ich życia.

Mam tu na myśli koleżanki wyznania mojżeszowego, które licznie uczęszczały do szkoły podstawowej im Królowej Jadwigi Śląskiej przy ul. Wodnej w Przemyślu. Cisną mi się do głowy nazwiska: Sabinka Uram, Róża Szpurch, Lusia Bernanke, Stenia Blumenfeld, Lusia Cimerman Ta ostatnia zawsze mówiła: — „Jasia, ty masz łebek do polskiego, a ja do matematyki i musimy sobie pomagać". Odbywało się to mniej więcej tak, że ja jej pisałam klasówki z polskiego — ona mnie z matematyki. Dzieliłyśmy się wspólnie śniadaniami.

Małej Rebece Holtz chciałyśmy raz — oczywiście dla żartów — urządzić chrzest. Bardzo się tego bała i uciekała. Dopiero jak jej ksiądz katecheta wyjaśnił, że to nie ma żadnego znaczenia, skoro ona sama sobie tego nie życzy, uspokoiła się. Wspominam koleżanki Żydówki, ponieważ wiem, że prawie wszystkie zginęły. Pod koniec września 1939 roku, widziałam jak jedną koleżankę wraz z jej ojcem zastrzelono na ulicy Kazimierzowskiej. Jej poświęcam to wspomnienie i serdeczną łzę. NIGDY WIĘCEJ WRZEŚNIA! NIGDY WIĘCEJ WOJNY!

Widocznie bardzo zagrażały niemieckiemu faszyzmowi, skoro przerwał ich młode życie.

Mam jeszcze inne wspomnienia, które głęboko zapisały się w mojej pamięci. Był to dzień, kiedy Niemcy wkroczyli do Ostrowa. Ja wraz z rodziną przebywałam w majątku pani Hanny Świeżawskiej. W pałacu, w którym udzieliła nam gościny, kwaterował sztab niemiecki. Przyprowadzono około 100 jeńców polskich. Niektórzy byli ranni, wszyscy wygłodzeni i brudni. Rozłożyli się pokotem koło stawu, w którym pozwolono się im obmyć. Mój ojciec znał język niemiecki, poprosił oficera niemieckiego, aby pozwolił dać im coś do zjedzenia. Ten, po długich naleganiach wyraził zgodę. Razem z panią Świeżawską daliśmy polskim żołnierzom kawę, chleb z masłem i jajka. Na noc zaprowadzono ich do starej szopy, z której przy pomocy mego ojca wielu uciekło

Wracając do szkolnego września z 1939 roku przypomina mi się szkoła przedwojenna. Jakże inna od tej dzisiejszej Dziecię, począwszy od klasy pierwszej, nosi wiele podręczników mego pokolenia nie stać było na wszystkie pomoce naukowe. Kazano nam się jednak uczyć za wszelką cenę. W razie nieuctwa dzieciom mieszkającym na wsi grożono, że czeka ich pasienie świń bydełka.

Widocznie metoda ta okazała się skuteczna ponieważ wiele moich koleżanek i kolegów wysoko zaszło

Janina Wasylkiewicz
(47 lat temu Kisałówna)

OD REDAKCJI:

Pisownię nazwisk zachowaliśmy taką jak podała autorka listu.

Nowa szkoła w Oleszycach

Jak już informowaliśmy w „Zdarzeniach" 1 września br., otworzyła podwoje nowa szkoła podstawowa w Oleszycach. Na zdjęciu nowy obiekt połączony przewiązką z wysłużoną osiemdziesięciolatką. W budowie jest jeszcze sala gimnastyczna.

Fot. Roman PUKA

„Gaudeamus" w Przemyślu

— *„Ślubuję uroczyście, że będę studiował systematycznie i pilnie...".* Pierwszy rok słuchaczy Studium Nauczycielskiego w Przemyślu, powtarza za pedagogiem Wandą Piotrowicz słowa przyrzeczenia. Głośno, wyraźnie. Wszyscy stoją; studenci, wykładowcy i goście zaproszeni na inaugurację nowego roku w jedynej w województwie placówce kształcącej stacjonarnie przyszłych nauczycieli. Nastrój uroczysty. Z uwagą słuchają obecni przemówienia dyrektor Anny Zöllner. Kilka liczb z tego wystąpienia, aż prosi się o przytoczenie: placówka funkcjonuje od 1976 roku, najpierw jako Studium Wychowania Przedszkolnego, obecnie jako Studium Nauczycielskie. Jej mury opuściło w tym okresie 890 absolwentów wychowania przedszkolnego, 184 nauczania początkowego, 14 wydziału muzyki i 11 wydziału plastyki. Zajęcia prowadzi 29 pedagogów na pełnych etatach i wymiarze godzinowym, w tym trzech z tytułami doktorów. SN dorobiło się 8 dobrze i bardzo dobrze wyposażonych pracowni: metodyki nauczania początkowego, pedagogiki przedszkolnej, muzyki, plastyki, literatury dziecięcej, prac technicznych, biblioteki z 10 000 woluminów. W bieżącym roku, w systemie dziennym i zaocznym, kształcić się będą 434 osoby.

Kurator Bronisława Kamińska, wręcza wybranej grupie słuchaczy indeksy. Młodzi ludzie są przejęci i nic dziwnego — przygotowanie się do egzaminów i zdanie, kosztowało ich niemało wysiłku i nerwów. Teraz przeżywają satysfakcję.

Im i pozostałym słuchaczom, składa gratulacje i życzenia sukcesów w nauce wojewoda Andrzej Wojciechowski. Padają słowa ciepłe, życzliwe. Inaczej być nie może, bo — jak sam podkreśla był kiedyś studentem i przez wiele lat nauczycielem.

Dr Barbara Czeredecka, wygłasza wykład inaugurujący nowy rok akademicki. Tematem jest nauczyciel — jego postawa, zadania, rola w społeczeństwie.

Uroczystość kończy występ zespołu instrumentalnego pod dyrekcją Antoniego Gurana. Muzycy otrzymują zasłużone brawa i kwiaty kilkakrotnie bisują.

ski

WRAŻENIA Z WAKACJI

Byłam na Węgrzech

Po zakończeniu roku szkolnego i pomyślnym zdaniu egzaminów do LO, rozpoczęłam przygotowania do długo oczekiwanego wyjazdu na kolonię na Węgry, zorganizowaną przez „Jarlan" — zakład pracy mojej mamy. Była to pierwsza tego typu moja kolonia, toteż dnia 17 lipca oczekiwałam ze zniecierpliwieniem i obawą, czy wszystko „zagra".

W dzień wyjazdu jako przedostatnia (o zgrozo!) załadowałam się do autokaru wraz z niezbyt wypchaną walizką. Zaraz też spostrzegłam wiele nieznajomych twarzy, które początkowo wydały mi się niesympatyczne. Po pożegnaniu z rodzicami ruszyliśmy w drogę.

W Dukli kilka godzin przymusowego postoju, spowodowanego awarią jednego z autobusów.

Na granicy czesko-węgierskiej była istna beczka śmiechu. Celnik tak fantastycznie przekręcał nasze nazwiska, że mało kto mógł swoje rozpoznać.

Wreszcie Nyiregyhaza. Zatrzymujemy się w luksusowym akademiku o wdzięcznej nazwie „Kolegium 110" Nasza kolonia zajmuje szóste piętro. Winda pracuje bez wytchnienia.

Te dwa tygodnie minęły naprawdę wspaniale. Rano śniadanie (najczęściej jajecznica, chleb, wędliny, pomidor i herbata z cytryną), potem drobne zakupy, wyjazd do pobliskiego Söstö gdzie znajdował się wspaniały zespół basenów, smaczny obiad, znów kąpiel, powrót na kolację (po tłustych potrawach — zimna woda z kranu do picia), czas wolny, no i do łóżek.

Ostatnie trzy dni poświęcamy w większości na zakupy. Gonitwa po sklepach, zaopatrywanie się w prezenty dla rodziny, potem ostatnie wycieczki na bazar po zegarki elektroniczne... i dzień wyjazdu nadszedł.

Znowu siedzę w autokarze i spoglądam na twarze, które najpierw wydawały się niesympatyczne. Wszyscy okazali się wspaniali, koloniści i wychowawcy, którzy pozostawali nam naprawdę dużo swobody. Myślę z czułością nawet o wodzie na kolację, o którą stoczyliśmy tyle walk z węgierskimi kucharkami (nie poskutkowało).

Zaraz po przyjeździe miałam wielką ochotę rozbeczeć się za wspaniałym basenem. Słońce praży niemiłosiernie, San zapaskudzony... pozostaje tylko prysznic i... czekanie. Może na drugi rok znów uda się pojechać...

Agnieszka Kozłowska
Jarosław

OD REDAKCJI:

Przypominamy, że termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 30 września br.

Czy ciężko „upaść?"

„Podkreślono, że konsekwentnie powinien być stosowany również przymus ekonomiczny, z upadłością włącznie. Społeczeństwa nie stać bowiem na dopłacanie do niegospodarnych przedsiębiorstw i utrwalanie w ten sposób postaw, nakierowanych na szukanie pomocy, zamiast wykazywania inicjatywy" (fragment informacji PAP z posiedzenia Prezydium Rządu, które odbyło się 1 bm.).

CZĘSTO SŁYSZY SIĘ ZARZUT: ZASADY REFORMY GOSPODARCZEJ NIE SĄ WOBEC WSZYSTKICH KONSEKWENTNIE STOSOWANE. Nie brakuje przecież przedsiębiorstw źle gospodarujących, nie wykonujących produkcji, a mimo to jeszcze nikt nie splajtował. Kto i czyim kosztem ratuje tych słabeuszy, którzy powinni być nie wzmacniani, a zlicytowani? Czy rzeczywiście polityka kredytowa jest prowadzona w myśl zasady trudnego pieniądza, czy raczej cechuje ją łatwy dostęp do środków finansowych?

Ustawa z 29 czerwca 1983 roku o poprawie gospodarki przedsiębiorstwa państwowego oraz jego upadłości reguluje te zagadnienia szczegółowo. Prześledźmy je pokrótce.

GENERALNA ZASADA JEST TAKA: JEŻELI PRZEDSIĘBIORSTWO CHCE KORZYSTAĆ Z KREDYTU BANKOWEGO — MUSI BYĆ RENTOWNE, CZYLI MA OSIĄGAĆ ZE SWEJ DZIAŁALNOŚCI ZYSK, GWARANTUJĄCY MU ROZWÓJ. W przeciwnym razie przestaje być partnerem dla banku i traci do tego prawo. W sytuacji, gdy wydatki danej jednostki gospodarczej przewyższają wpływy jedynie okresowo, to znaczy strata nie będzie się zwiększać i w pewnym czasie zostanie zlikwidowana — wówczas bank nadal udziela jej kredytów. W naszym województwie przykładem jednostki, która znalazła się w takim położeniu może być **GS w Dubiecku.** Swego czasu musiała ona ponieść nieplanowany dość wysoki wydatek na doprowadzenie wody z nowego ujęcia do piekarni i wytwórni wód gazowanych.

Przepisy stanowią, że w razie utraty zdolności kredytowej, lub zagrożenia taką sytuacją, bank wypowiada kredytowanie z terminem co najwyżej 3-miesięcznym. Przedsiębiorstwo powinno przedłożyć wówczas program uzdrowienia gospodarki, a jeżeli tego nie czyni, bank przystępuje do spłaty kredytów, czyli wszystkie wpływy na rachunek przedsiębiorstwa przeznacza na uregulowanie zaciągniętych przezeń kredytów. Może być również taka sytuacja, że program poprawy efektywności gospodarowania zostanie opracowany, ale będzie to dokument sam w sobie nie rokujący nadziei — wtedy też następuje spłata kredytów przez bank.

JEŻELI DYREKTOR JEDNOSTKI GOSPODARCZEJ DOJDZIE DO WNIOSKU, ŻE NIE JEST W STANIE OPRACOWAĆ REALNEGO PROGRAMU UZDROWIENIA GOSPODARKI, WÓWCZAS ZGŁASZA WNIOSEK DO ORGANU ZAŁOŻYCIELSKIEGO O LIKWIDACJĘ PRZEDSIĘBIORSTWA. W takim położeniu znalazły się **Zakłady Rybne w Przemyślu,** którym nie udało się uzyskać rentowności przez dwa lata z rzędu. W efekcie utraciły zdolność kredytową, a ponieważ nie było perspektyw poprawy wyniku ekonomicznego również w niedalekiej przyszłości (bowiem nikt nie gwarantował dostaw bardziej „chodliwych" gatunków ryb), przedsiębiorstwo uległo likwidacji. Gdyby organ założycielski (Urząd Gospodarki Morskiej) uznał, że jest ono potrzebne (choćby z punktu widzenia interesu społecznego) i rokuje nadzieję na poprawę funkcjonowania przy jego wydatnej pomocy (ulgi, dotacje itp. preferencje), mógł nie zgodzić się na likwidację przemyskich zakładów. Przy takim postawieniu sprawy, miałyby ZR zarząd komisaryczny. Zadecydowano jednak inaczej...

CZY WSZYSTKIM PRZEDSIĘBIORSTWOM, KTÓRE Z UWAGI NA NISKI ZYSK NIE MOGĄ SAMODZIELNIE SPŁACIĆ ZACIĄGNIĘTYCH KREDYTÓW LUB ZOBOWIĄZAŃ WOBEC KONTRAHENTÓW, GROZI TO SAMO? Niezupełnie. Niektóre — na szczęście dla nich samych — nie są osamotnione w tych trudnych latach. Gdyby było inaczej, na pewno same by się z długów nie wygrzebały. Nie jest tajemnicą, że nawet parę firm z kręgów potentatów, ma tego rodzaju kłopoty. Trapią je zwłaszcza wysokie raty spłacanych kredytów inwestycyjnych oraz kłopoty materiałowo-surowcowe.

M. in. zagrożone są zdolności kredytowe **Zakładu Prefabrykatów Elektroenergetycznych „Elbud" w Przemyślu,** które wchodzą w skład 9-zakładowego przedsiębiorstwa z siedzibą w Krakowie. W zeszłym roku w „Elbudzie" spadła sprzedaż produkcji, bo dostawy cementu były mniejsze od planowanych, wzrosły natomiast płace. Spowodowało to konieczność uiszczenia opłaty na PFAZ w wysokości ok. 90 mln zł. Przedsiębiorstwo pokryło zobowiązania przemyskiego zakładu z zysku innych...

Z kolei **Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane** nie ma perspektywicznej zdolności kredytowej, to znaczy nie wiadomo, czy w przyszłości będzie mogło samodzielnie spłacać kredyt inwestycyjny, zaciągnięty na budowę FD-6. 2-krotnie już firma ta otrzymała, decyzją WRN, łącznie ok. 60 mln zł na spłatę rat. Inna rzecz, że w dawnym układzie organizacyjnym, w okresie funkcjonowania zjednoczeń, PPB na pewno nie miałoby tego rodzaju kłopotów.

Czasami może zakład znaleźć się w odmiennej sytuacji niż „Elbud". Doświadczyła tego **Fabryka Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat" w Przemyślu.** Kiepskie relacje ekonomiczne zakładu warszawskiego (wchodzącego w skład tego samego przedsiębiorstwa) spowodowały wypowiedzenie przedsiębiorstwu kredytowania. Dotyczyło to równocześnie... zakładu w Przemyślu, mimo iż osiągnął on dobre wyniki. Na skutek nierentownej działalności warszawskiego zakładu, FPA w Przemyślu straciła dużo. Przez kilka miesięcy narastały bowiem zobowiązania wobec dostawców (np. materiałów do produkcji), które później musiały być uregulowane z 18-proc. odsetkami. Nie pozostanie to bez wpływu na roczny wynik ekonomiczny krajowego monopolisty na produkcję nożyc uniwersalnych. Zasada: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" — nie zyskała akceptacji załogi. Nie chce ona tracić na niegospodarności innego zakładu, w związku z czym FPA w Przemyślu podjęła starania o usamodzielnienie się.

— **Od ubiegłego roku notujemy przypadki występowania zagrożeń zdolności kredytowej w GS** — mówi naczelnik Wydziału Kredytów Oddziału Wojewódzkiego NBP BOLESŁAW GŁOWACKI. — **Przyczyną są straty na działalności gospodarczej, albo niskie zyski lub wysokie opłaty na PFAZ (obecnie podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń). Na produkcji można jeszcze trochę zyskać, ale gdy spółdzielnia zajmuje się tylko handlem, to rozwijać się z własnych środków jest jej niezmiernie trudno, gdyż marże handlowe są niskie. Czy którejś z jednostek gospodarczych w naszym województwie grozi upadłość? Nie.**

Dodajmy, że upadłość oznacza niewypłacalność przedsiębiorstwa, czyli sytuację, w której jego majątek nie wystarcza na pokrycie zobowiązań wobec wszystkich kontrahentów. Za sprawą m. in. banku jest to w praktyce niezmiernie trudne. Ponadto można odnieść wrażenie, co częstokroć potwierdza praktyka, że kto ma dobrego, wyrozumiałego i bogatego „wujka", ten będzie mocno stał na nogach i upadłości raczej nie musi się obawiać. I to jest odpowiedź na postawione w tytule pytanie.

W. WOJCIESZONEK

Mordercy popędu?

„Nie powinniśmy chcieć kochać więcej niż kochać możemy" HENRYK F. KADEN

Poszukiwanie leków pobudzających seksualnie jest problemem starym jak świat. Na ten temat pisaliśmy już niejednokrotnie. Ze zrozumiałych względów cieszy się on szczególnym zainteresowaniem starszych panów. Od dłuższego czasu w tej dziedzinie nie notuje się żadnych znaczących odkryć. Nadal brak konkretnej odpowiedzi na pytanie: czy popęd płciowy można stymulować farmakologicznie? Podzielone są zdania co do skuteczności johimbiny, azotanu strychniny i czekolady. Tak samo jest w przypadku kawioru, ostryg czy proszku z rogu nosorożca.

Prof. Willy Pasim z Uniwersytetu Genewskiego uważa, że nie ma obecnie pobudzającego środka farmakologicznego, który odpowiadałby zapotrzebowaniu społecznemu. Kokaina dostarcza komplikacji prawno-medycznych, stosowanie parachlorofenyloalaminy powoduje skutki uboczne, fenosobenzaminy — konsekwencje nowotworowe, a johimbiny wywołują zarówno zachwyty jak i rozczarowania. Niemniej jednak mężczyźni i kobiety domagają się odpowiedniego środka i są gotowi wypróbować każdą metodę, która zapewni im uzyskanie większej rozkoszy seksualnej.

Poszukiwanie różnych sposobów zwiększenia przyjemności jest niekiedy rozpaczliwe. W Stanach Zjednoczonych rejestruje się corocznie od 500 do 1000 wypadków śmiertelnych o autoerotycznym charakterze. Neurolog londyński Gibs Brindley na jednym z wykładów zademonstrował na sobie efekt działania wspomnianej fenosobenzaminy. Preparat ten, jakkolwiek może powodować „wspaniałą erekcję", jako szkodliwy dla zdrowia, został zakazany w USA.

Opinia ekspertów co do farmakologicznych sposobów pobudzania płciowego jest negatywna. Nie należy jednak pomijać środków pośrednich. Należą do nich medykamenty uspokajające, antydepresyjne, a nawet niewielkie dawki alkoholu.

Według współczesnej wiedzy lekarskiej przyczyny spadku wydolności seksualnej mają różnorodny charakter, czasami jego powodem jest uszkodzenie organiczne. Wtedy przedwczesny wytrysk, połowiczna impotencja czy zmniejszenie pragnienia stanowi chorobę samą w sobie. Ponadto zaawansowany wiek także nie sprzyja kondycji seksualnej. Warto przypomnieć, że dość często stosowane duże dawki testosteronu mogą też mieć niekorzystny wpływ na potencję. Gdy dochodzi do spadku potencji seksualnej, w organizmie następuje wzrost jednego z hormonów, prolatyny, która wywiera redukujący wpływ na hormony seksualne. Dodajmy, że nadmiar prolatyny występuje z reguły w sytuacji przeżywanego stresu. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że stres wpływa na spadek potencji seksualnej.

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach dysfunkcje seksualne u mężczyzn znacznie się nasiliły. Wpływają na nie niespokojne warunki życia, pracy, a nawet odpoczynku, wzrost poczucia uczuciowej samotności i... wzrost spożycia leków. Otóż niektóre leki, a w szczególności specyfiki przeciw chorobie nadciśnieniowej, są prawdziwymi „mordercami popędu płciowego". Zgodnie z badaniami amerykańskimi, 20 proc. przypadków impotencji męskiej wiąże się z używaniem różnych leków somatycznych. Nie bez znaczenia bywa także emancypacja kobiet, wyrażająca się w chłodnym traktowaniu rodzaju męskiego.

Najnowsza hipoteza stwierdza, że w oddziaływaniu hormonów na sferę seksu znaczną rolę odgrywają tzw. drobiny Krause'a. Są to niewielkie ciałka obecne zwłaszcza w błonie śluzowej ust, które spełniają ważną rolę w funkcjach dotykowo-smakowych. Dr G. Aprile z Katanii ze zdumieniem zauważył, że drobiny Krause'a znajdują się nie tylko na języku, ale również wewnątrz warg, na sutkach piersiowych oraz na żołędziach. Drobiny te pobudzane są nie tylko dotykiem, ale również śliną zawierającą hormony. Wynika z tego, że mogą one uczestniczyć w mechanizmie pobudzania seksualnego u kobiet i mężczyzn.

Zwiększenie pobudzenia erotycznego u ludzi jest sprawą bardzo istotną. Nie została jeszcze odkryta substancja, która byłaby w stanie poprawić wydolność seksualną. Bo trzeba pamiętać, że jednostka ludzka to nie tylko istota biologiczna, ale również istota społeczna. W tym ujęciu zaburzenia seksualne wynikają nie tylko z fizjologicznych mechanizmów i impulsów, ale także z osobistych decyzji, tak racjonalnych, jak i emocjonalnych. Rzecz jasna, że nie można w tym miejscu pominąć czynnika hormonalnego, ale trzeba przyznać, że życie erotyczne człowieka ma w pierwszym rzędzie charakter psychoafektywny.

Istnieje wiele bodźców zachęcających do miłości. Jednak istotną sprawą w tym względzie jest gotowość dwóch osób. Nie trzeba środków dopingujących przy istnieniu wzajemnej akceptacji. Warto również zapamiętać, że jeśli po 7-dniowej abstynencji pociąg seksualny nie występuje, to jest się „pod kreską" — wówczas nie zawadzi tabletka johimbiny.

Pani D. Foster z Uniwersytetu w Oklahomie twierdzi, że duża rozpiętość wieku w małżeństwie jest osobnym stymulatorem. Uważa ona, że wtedy „starszy partner żyje średnio o 20 proc. dłużej niż głosi to średnia statystyczna dla grupy wiekowej jego płci".

Dr. EMIL BARDYSZ
Rys. E. KMIECIK

Zeszczupleć... bez głodówki

Dieta — składająca się głównie z klusek, kasz, ziemniaków i pieczywa — nie sprzyja smukłej linii, ani talii osy. Coraz więcej kobiet, i to nie tylko tych po czterdziestce, ma nadwagę, chociaż odżywiają się raczej skromnie. Jaka na to rada, gdy o befsztykach z rusztu, porcjach sałaty z oliwą i sokach owocowych możemy dziś tylko pomarzyć? Nie każdą z nas stać — czasowo, finansowo, wiekowo — na uprawianie aerobiku. Trudno, nawet uczestniczyć w codziennej, radiowej gimnastyce, bo gdy w naszym utrudzonym życiu ma się do wyboru albo dłużej pospać, albo robić przysiady — najczęściej zwycięża sen.

Pozostaje więc tylko jeden sposób: zeszczupleć „optycznie" przez odpowiedni ubiór. Forma i barwa odzieży, nakrycie głowy, obuwie mogą bowiem skorygować naszą sylwetkę, skutecznie stuszować zbędne kilogramy.

Na czoło wysuwa się zagadnienie proporcji. Wprawdzie moda w ubiorze kobiecym odgrywa ogromną rolę, ale wszelkie jej propozycje muszą być traktowane przez osoby tęgie z dużą dozą umiaru. Pogrubia wszystko, co jest krótkie i obcisłe, bo skraca sylwetkę, podkreśla to, co powinno być... zawoalowane. Obecnie, na szczęście dla osób pulchnych, modna jest odzież obszerna, maskująca w znacznej mierze kształty. Osoby wysokie i tęgie powinny unikać małych kapeluszy, gdyż dodają ciężkości całej postaci. Także niekorzyste dla wszystkich „pulpecików" są, noszone w talii, szeroki paski oraz ozdoby w kontrastowym kolorze. Tkaniny o dużym wzorze skracają, pogrubiają sylwetkę, podobnie jak tkaniny sztywne (tafty, rypsy, niektóre elany), gdyż poprzez sterczące załamania wyolbrzymiają kształty. Bardzo niekorzystne są materiały i dzianiny błyszczące, bo przez załamywanie się światła na ich powierzchni zbyt korpulentne kształty wydają się jeszcze powiększone. Również w ostrych jaskrawych kolorach tęgie sylwetki prezentują się podobnie.

Najodpowiedniejsze są barwy łagodne, które nie podkreślają konturów ciała, wzory raczej drobne. Do kolorów korzystnie zmniejszających kształty należą: granat, ciemna zieleń i fiolet.

Panuje przekonanie, że kolory jasne pogrubiają i niektóre kobiety z tego powodu ich unikają. Nie mają racji, gdyż np. w lecie, na tle innych, jasno ubranych kobiet, ciemno odziana, tęższa osoba dopiero będzie „odbijała" i zwracała uwagę swą tuszą. Wysokie obcasy również dodają smukłości sylwetce, ale nie powinny to być szpilki, gdyż przez kontrast z ciężką budową ciała mogą wywołać efekt odwrotny od pożądanego.

KRYSTYNA BOERGEROWA

Uwaga, starsi panowie!

„Ten, kto ma spokojne i pogodne usposobienie, łatwiej przyjmuje starość". PLATON

Chciałbym dzisiaj omówić dolegliwe schorzenia spotykane u starszych panów. Jest nim przerost gruczołu krokowego, zwanego także prostatą. Jest on jedną z części męskiego układu płciowego. Spełnia funkcje fizjologiczne w procesie zapłodnienia. Przez długie lata nie przysparza kłopotów. Zaczyna się jednak rozrastać, gdy czynności płciowe wygasają. Rosnąc w stronę pęcherza uciska ten narząd powodując częstsze oddawanie moczu.

W miarę postępu choroby mocz zalegający w pęcherzu doprowadza do stanów zapalnych. Zakażenie przenosi się na nerki powodując ciężką chorobę ogólną. Chory może ulec zatruciu moczem, czyli zostaje dotknięty mocznicą kończącą się nieraz śmiercią. Ratunkiem jest cewnikowanie pęcherza. Nie leczy ono przyczyny, ale usuwa chwilowo najbardziej dokuczliwe objawy. Cewnikowania nie można stosować zbyt długo. Gruczoł nie leczony rozrasta się przecież coraz bardziej.

Dzięki rozwojowi chirurgii zostały opracowane metody operacyjnego usuwania gruczołu krokowego. Zabieg ten jest wszakże możliwy do wykonania tylko wtedy, gdy prostata nie osiągnie nader wielkich rozmiarów i kiedy nie zrośnie się z sąsiednimi tkankami. Wniosek z tego jest prosty. Pierwsze trudności w odpływie moczu dyktują potrzebę niezwłocznego zgłoszenia się do urologa lub chirurga.

Innym objawem, którego nie można bagatelizować jest krwiomocz. W początkowym okresie łagodnego powiększania gruczołu krokowego krwawienia nie pojawiają się. Występują one dopiero później, jako dowód zaawansowanego procesu chorobowego. W niektórych daleko posuniętych przypadkach krwawienia mogą zagrażać życiu. Oprócz zakażenia moczu i komplikacji nerkowych, u chorego występuje nieraz ostre zapalenie gruczołu krokowego z wysoką gorączką, dreszczami i zupełnym zatrzymaniem moczu. Bardzo częstym powikłaniem jest zapalenie najądrza i jądra. W takich sytuacjach zabieg operacyjny jest nieodzowny.

Wczesne rozpoznanie choroby i usunięcie gruczołu choćby nieznacznie powiększonego ważne jest również i z innych względów. Stwierdzono bowiem, że ten z pozoru niegroźny gruczołek prostaty przeobraża się po pewnym czasie w nowotwór złośliwy, powodujący przerzuty. Postępowanie lecznicze jest wtedy znacznie utrudnione.

Problem jest poważny. Zaburzenia w oddawaniu moczu u mężczyzn w wieku starczym są powodem przykrych dolegliwości, zakłócają spokojny tok życia. Dolegliwościom tym trudno jest zapobiegać. Jest wprawdzie wiele leków reklamowanych przez różne firmy, jednak ich skuteczność nie jest wysoka. Rozrost gruczołu krokowego może być zaledwie opóźniany. Wyłączenie tego procesu jak na razie — nie jest możliwe.

Leczenie zachowawcze nie przynosi pożądanych skutków. Stanowi ono jakby przysłowiowe „chowanie głowy w piasek". Natomiast po zabiegu operacyjnym wszelkie niepokojące objawy ustępują. Znam wielu starszych pacjentów, którym zabieg operacyjny przywrócił aktywność i radość życia.

Co ósmy człowiek chrapie

Czy chrapanie jest problemem? Na pewno tak. W Polsce ponad cztery i pół miliona ludzi przerywa sen co najmniej kilka milionom innych. Chrapanie jest więc zjawiskiem dosyć powszechnym i występuje właściwie w każdym wieku u obu płci. Wyjaśnienie tego zjawiska jest dosyć złożone. Chrapanie stanowi reakcję pewnych struktur mięśniowych na obniżenie napięcia podczas snu. Struktury te ulegają wibracji w efekcie wzajemnego ustawienia tylnych łuków gardła, języka i podniebienia miękkiego. Mówi się, że sen chrapiących jest zwykle lżejszy niż nie chrapiących. Wiadomo, że chrapanie występuje najczęściej i jest nagłośniejsze, gdy śpiący oddycha ustami, ale oddychanie przez nos nie zawsze eliminuje chrapanie. Szorstki dźwięk wydawany przez chrapiącego oddychającego nosem może być również przykry.

Chrapanie jest zjawiskiem częstszym u ludzi starszych, u których zanik podskórnej tkanki tłuszczowej powoduje zwiotczenie mięśni twarzy i zmniejszenie napięcia mięśni podniebienia. Chociaż spanie w pozycji na plecach nasila chrapanie, gdyż język zapada się w kierunku podniebienia miękkiego, to jednak w niektórych przypadkach śpiący potrafią chrapać w każdej pozycji ciała. Dodać należy, że przyczyną chrapania mogą być różne anomalie anatomiczne. U dzieci np. może to być przerost trzeciego migdałka. Wymieńmy jeszcze zaburzenia hormonalne — w niedoczynności tarczycy, a także otyłość, która może pogłębiać dolegliwość. Palenie papierosów i picie alkoholu są również czynnikami usposabiającymi do chrapania, podobnie jak pokarm drażniący śluzówki. Zbliżone działanie wywiera też spożywanie przed snem nadmiernych ilości węglowodanów. Czasem chrapanie spowodowane jest przez źle dopasowane, sztuczne uzębienie powodujące zwiotczenie mięśni twarzy i gardła. Dodam jako ciekawostkę, że w Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej uznano chrapanie za jeden z poważniejszych problemów, utrudniających przebywanie w schronach przeciwlotniczych.

O wadze problemu świadczy np. fakt, że w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano ponad 300 wynalazków zapobiegających chrapaniu. Oparte są one na czterech zasadach: w czasie snu usta muszą być zamknięte, oddychanie przez usta musi być ograniczone, chrapiący nie powinien leżeć na plecach, język chrapiącego musi być płasko przyciśnięty do dna jamy ustnej. Jakkolwiek istnieje wiele różnorodnych aparatów i przyrządów, to jednak ich skuteczność jest niewielka. Śpiący, któremu uniemożliwi się chrapanie przez usta, będzie chrapał przez nos, gdy uniemożliwi się mu leżenie na plecach, chrapie leżąc na boku.

Warto wiedzieć, że w dzień chrapanie pojawia się w ciągu 45 minut po zaśnięciu, w nocy natomiast w półtorej godziny. Niektórzy badacze twierdzą, że chrapanie ustaje, gdy pojawiają się marzenia senne. Być może, że wtedy uwaga śpiącego skoncentrowana jest na treści snu.

Nie ulega wątpliwości, że chrapanie jest znacznym problemem, a w życiu rodzinnym może być niejednokrotnie bardzo dokuczliwe. Częściowo możemy mu zapobiegać. Bądźmy tylko cierpliwi i wyrozumiali, zarówno wobec siebie, jak i wobec medycyny, która problemu tego wyeliminować jeszcze nie potrafi.

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Warszawskie lato i jesień

■W sierpniu w warszawskim parku Łazienkowskim mieliśmy szał imprez teatralnych i muzycznych. Trudno w to uwierzyć, że jest tu aż pięć miejsc, gdzie urządzano widowiska. Nie tylko słynny Teatr na Wyspie! Grano i śpiewano w sali balowej pałacu, na pałacowym tarasie, w galerii rzeźb w starej pomarańczarni, a także na skwerze okalającym pomnik Chopina Aż kilka instytucji (czy nie za wiele?) korzystało z tych możliwości. Wydział Kultury m. Warszawy wespół z Muzeum Narodowym, Towarzystwo im. Fryderyka Chopina, Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, a także Teatr Nowy z własnym zespołem kameralistów „Camerata Vistula" i wreszcie Warszawska Opera Kameralna. Muzyczny repertuar imprez przeznaczony był raczej dla wytrawnych melomanów, dużo muzyki kameralnej z dawnych lat. Ale trafił się też „Faust" Goethego zagrany przez aktorów Teatru Nowego, przedstawienie Teatru Marionetek, zespół XIX-wiecznych dzwonów przywiezionych ze Szwecji. Nazywało się to wszystko „WARSZAWSKIM LATEM KULTURALNYM", które to określenie uważam za zbyt przesadne i niepotrzebnie tak koturnowe. Impreza w parku, bezpłatna, na którą idzie się spacerowym krokiem, niekiedy z lodami w dłoni lub popychając wózek z dzieckiem, nazywa się w innych krajach koncertem „promenadowym". Repertuar tego rodzaju występów w parku powinien być — moim — zdaniem — bardziej popularny i łatwo strawny.

Wyjątkowy charakter — choć także w parku — miały niedzielne koncerty chopinowskie w Żelazowej Woli (50 km od miasta). Muzyka płynie tam z otwartych okien domku, w którym urodził się nasz Wielki, a maleńki tarasik przed domem szczelnie okolony zielenią drzew, zmusza do skupienia. Byłem tam w ostatnią niedzielę sierpnia. Obok mnie słuchali Chopina liczni obcokrajowcy przewiezieni autokarami Orbisu.

■ Druga połowa września to 29 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień". Melomani, oczywiście tylko ci najwytrwalsi, wysłuchają aż 124 kompozycje. Ćwierć z nich to utwory kompozytorów polskich — reszta nadesłana z bliższych i dalszych 18 krajów. Trzynaście pozycji to „prawykonania" światowe. Trzy koncerty dziennie w Filharmonii Narodowej i w Akademii Muzycznej, plus jeszcze imprezy „towarzyszące". Szaleństwo!

A oto kilka ciekawostek wysupłanych z monstre-programu Festiwalu. Odbędzie się kilka debiutów naszych najmłodszych kompozytorów — w tym trzech pań. Są to: Magdalena Długosz, Anna Zawadzka i Marta Ptaszyńska. Usłyszymy też kompozycje Joanny Bruzdowicz, Krystyny Moszumańskiej-Nazar, Alicji Gronau, Renaty Kunkel, Doroty Dywańskiej, Galiny Istwolskiej. Jak widać kompozytorstwo przestało być domeną mężczyzn.

W Festiwalu bierze udział dziesięć orkiestr,w tym cztery zagraniczne (filharmonie z Hamburga, Gruzji, Wenecji, i — po raz pierwszy w Warszawie — z Korei Północnej).

Szwedzi demonstrują własną superaparaturę elektroniczną i komputerową, przewyższającą wszystko co do tej pory widywaliśmy w kraju. Czy tego rodzaju muzyka jest przyszłością świata? Jak dotychczas tylko Szwedzi i Francuzi przedkładają komputer ponad pracę własnych neuronów rodzących się w głowie. Jeden z polskich kompozytorów wyraził się następująco: „Nie mam zamiaru siedzieć przed klawiaturą komputera, w której naciska się guziczki zamiast tworzyć. Taka muzyka, nagrana na taśmę, służyć powinna tylko ... komputerom. Nie jest to myśl ludzka stworzona przez człowieka". Jakże oryginalnie brzmią nazwy owych nowoczesnych utworów. „Na 4-kanałową taśmę i wzmocniony fortepian", „Na flet bambusowy, flety z taśmą i perkusję", „Na taśmę i perkusję" etc.

Występują oczywiście soliści grywający na instrumentach normalnych. Tu trafia się np. oboj solo, cymbały solo.

Duże zainteresowanie towarzyszy dwom utworom, przewidzianym, ale nie wykonywanym w „Jesieniach" poprzednich. Są to kompozycje dwóch autorów polskich: Zbigniewa Bujarskiego „Narodzenie" na chór mieszany i wielką orkiestrę oraz Andrzeja Panufnika „Sinfonia votiva". Prezentowane są utwory najbardziej czołowych współczesnych kompozytorów świata. Oczywiście nasz Penderecki, ale także Amerykanin Elliot Carter i Japończyk Hokosawa. Ambicją „Warszawskiej Jesieni" jest, by Festiwal umożliwiał wysłuchanie „wszystkiego co na świecie dzieje się aktualnie w muzyce".

Jesień... Jesień... Drzewa w najpiękniejszych warszawskich alejach Ujazdowskich oraz Żwirki i Wigury, już niestety żółkną. To z powodu przeogromnego ruchu samochodowego i spalin. Coś z tym, tak zwanym p o s t ę p e m, tu i tam nie najlepiej.

Konkurs na wiersz o Dynowie

Ośrodek Kultury Miasta i Gminy oraz Komenda Hufca ZHP i ZMG ZSMP w Dynowie ogłaszają otwarty konkurs na wiersz o Dynowie. Tematyka wiersza obejmować może dzień dzisiejszy miasta, jego historię, ważniejsze wydarzenia, walory turystyczno-krajoznawcze. Mile widziane będą prace związane tematycznie z 550-leciem nadania praw miejskich Dynowowi (przewidziana nagroda specjalna).

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie nie publikowanych prac do dnia 30 października 1986 r. pod adresem: Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Dynowie, Rynek, 37-760 Dynów z adnotacją na kopercie: „550 lat Dynowa".

Do prac oznaczonych godłem należy dołączyć zalakowaną kopertę oznaczoną tym samym godłem, zawierającą dokładne dane osobowe autora.

Ilość prac jednego autora nieograniczona.

Wartość nagród i ilość wyróżnień zależeć będzie od ilości i jakości nadesłanych prac.

Dodatkowych informacji udziela Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Dynowie, tel. 276 Dynów.

Trudne lata powojenne

Komisja środowiska byłych żołnierzy i uczestników walk o władzę ludową, działająca przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Przemyślu, zwraca się z prośbą do swych członków o nadsyłanie pod adresem: ZW ZBoWiD Przemyśl, ul. Franciszkańska 4, wspomnień z pierwszych lat po wojnie, kiedy w Polsce kształtowały się zręby nowego ustroju społecznego. **Relacje posłużą do szerszego opracowania, a może nawet jako materiał źródłowy do wydania książkowego.**

Malarskie plenery

„Krasiczyn 85" — „Słonne 86"

Rozpoczęcie pleneru malarskiego oraz podsumowanie dorobku poprzedniej edycji imprezy — staje się już u nas trwałą tradycją. Przed rokiem grupa artystów plastyków nie tylko z terenu naszego województwa, ale i z innych ośrodków kraju, przez trzy tygodnie „okupowała" Krasiczyn „oswajając" mieszkańców tej miejscowości z widokiem najróżnorodniejszych malarskich akcesoriów. Jakie były twórcze efekty pobytu w scenerii dawnej magnackiej rezydencji? Dopiero teraz, po roku, można pokusić się o ocenę. Prowokuje do tego poplenerowa wystawa malarstwa pod hasłem: „Krasiczyn 85", otwarta niedawno w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Ekspozycja pokazuje 54 prace 25 autorów, reprezentujących różne style i poetyki malarskie. Najczęściej stosowaną techniką jest olej, ale nie brak też i kameralnych akwarel. Jednym z dominujących motywów jest — czego można było oczekiwać — pejzaż. Pejzaż niekiedy mocno przetworzony, daleki od realistycznych konwencji. Jeden z obrazów ozdobiony czarną tasiemką. Autor, Stanisław Witowski z Jasła, aktywny uczestnik krasiczyńskiego pleneru, nie doczekał już wernisażu. Zmarł w międzyczasie, dożywszy 86 lat. Uczczono jego pamięć chwilą ciszy.

Dzięki plenerowi zbiory sztuki współczesnej w przemyskim Biurze Wystaw Artystycznych wzbogaciły się o 25 prac przekazanych, zgodnie z regulaminem, przez każdego z uczestników. Ponadto specjalnie powołana komisja dokonała wyboru 10 dalszych obrazów, które zostały zakupione.

Głównym celem plenerów w Krasiczynie (podobnie jak i wszystkich poprzednich: w Słonnem, Dybawce czy Stubnie), była wymiana doświadczeń i konfrontacja postaw twórczych. Identyczne cele przyświecają najnowszej imprezie. Wraz z otwarciem wystawy „Krasiczyn 85", zainaugurowano bowiem VI Ogólnopolski Plener Malarski „Słonne 86", organizowany pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Sztuki (przy współudziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego) przez Biuro Wystaw Artystycznych w Przemyślu.

Słonne zapisało się w tradycji plastycznej naszego regionu kilkoma udanymi plenerami. Powrót do tej miejscowości pozwala mieć nadzieję, że dobra passa będzie kontynuowana. Oprócz artystów z województwa przemyskiego uczestnikami tej imprezy są również plastycy z Białegostoku, Poznania, Sosnowca, Tarnowa, Warszawy i Wrocławia.

(zs)

Fot. R. PAWŁOWSKI

„Pionierzy budownictwa leśnego w Bieszczadach"

Wydana jako XVII Tom Biblioteki Przemyskiej, praca Tadeusza Gołębiowskiego pt. „Pionierzy budownictwa leśnego w Bieszczadach" posiada ściśle określonego adresata. Jest to bowiem — jak głosi podtytuł — „Monografia Zarządu Budownictwa Leśnego Bieszczady w Ustrzykach Dolnych 1955—1980".

Bieszczady są jednym z najatrakcyjniejszych pod względem turystycznym regionów kraju. Do niedawna uważane były również za jedną z ostatnich, opierających się „cywilizacyjnym" zakusom, przyrodniczych enklaw. Historia pionierskiej pracy w dziedzinie budownictwa leśnego w Bieszczadach, jest częścią dziejów tego ciekawego regionu.

Zarząd Budownictwa Leśnego „Bieszczady" w Ustrzykach Dolnych jest jedną z 33 jednostek organizacyjnych, zakładów działających na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym, wchodzących w skład Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie, gospodarujących na terenie województw: krośnieńskiego, przemyskiego i rzeszowskiego. Jubileusz największego tego rodzaju zakładu w kraju, wywołał potrzebę upamiętnienia jego pracy i osiągnięć. Tadeusz Gołębiowski, zasłużony, emerytowany pracownik lasów państwowych — zgromadził faktograficzny materiał, dokumentujący rolę i znaczenie ZBL w zagospodarowaniu i aktywizacji Bieszczadów. Aczkolwiek ZBL jest głównym „bohaterem" tej książki, to jednak autor, faktem tym nie przesłania i nie umniejsza znaczenia pozostałych uczestników całego procesu budowania nowej infrastruktury w tym regionie.

Dzięki edytorskiej inicjatywie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu zarejestrowany i udostępniony czytelnikom został fragment historii która pomimo materialnych, widocznych dzisiaj osiągnięć jest bardzo ulotna. I ten właśnie dokumentacyjny walor jest w tym przypadku podstawowym atutem tej książki.

(zs)

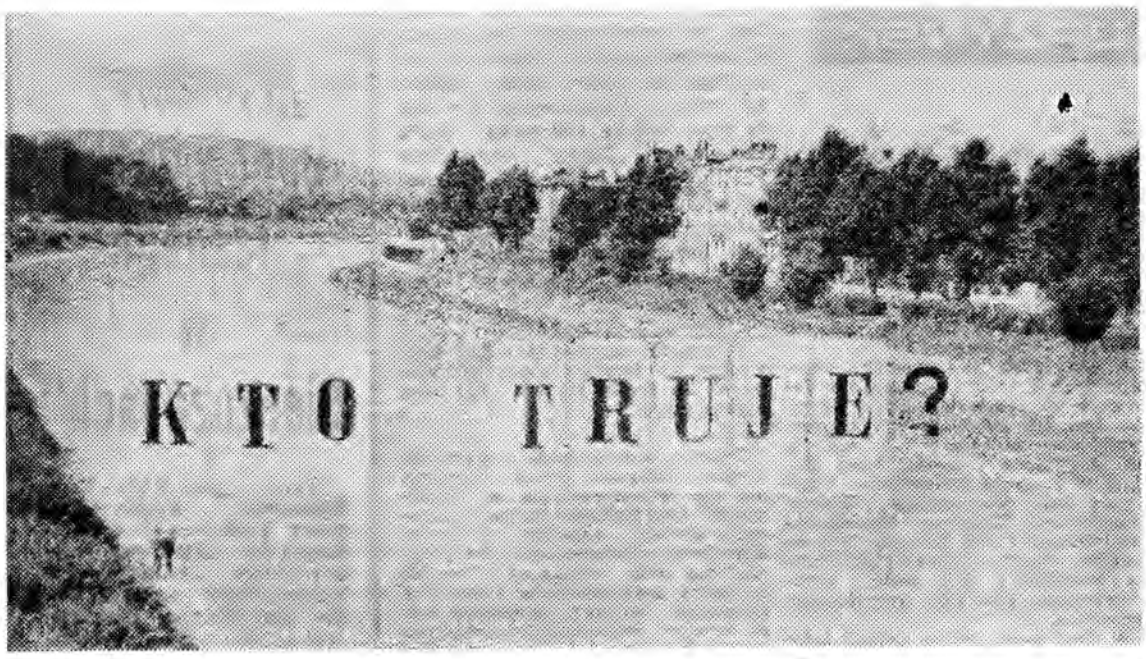

PO UKAZANIU SIĘ INFORMACJI O ZANIECZYSZCZENIU SANU PACIORKOWCEM KAŁOWYM, ROZDZWONIŁY SIĘ REDAKCYJNE TELEFONY. Zaniepokojeni czytelnicy pytali, czy aby nie poprzestaniemy wyłącznie na ostrzeżeniu amatorów kąpieli w rzece o przykrych konsekwencjach zdrowotnych, tając równocześnie trucicieli. Milczeć w tak ważnej sprawie nie zamierzamy. Podjęliśmy próbę ujawnienia źródeł zanieczyszczenia wód powierzchniowych, pytaliśmy o kary, jakie nakładane są na trucicieli, interesowaliśmy się inwestycjami w zakresie ochrony środowiska itp. Nie na wszystkie pytania udało nam się uzyskać odpowiedzi. Oto plon naszych penetracji.

Zaczęliśmy od „sanepidu", jako że kojarzy się on nam z jedną z instytucji ścigających z urzędu brudasów.

— **Czuwanie nad czystością wód powierzchniowych należy z mocy ustawy do zadań ochrony środowiska** — powiedziała dyrektor PWIS. — **Gdyby w naszym województwie powołano Inspekcję Ochrony Środowiska (jak czyniono to już w wielu), to jedni na drugich by nie spoglądali. Każdy urząd gminy powinien pilnować, by na jego terytorium nie były odprowadzane ponadnormatywnie zanieczyszczone ścieki do rzek. W 1984 roku naczelnicy gmin mieli sporządzić inwentaryzację źródeł zanieczyszczenia wód powierzchniowych i gleby. O ile wiem, niewiele w tym zakresie zrobiono.**

Istotnie, w styczniu 1984 r. wicewojewoda podpisał wytyczne odnośnie do przeglądu gospodarstw i opracowania programu poprawy stanu sanitarnego wsi.

— **Programy takie zostały opracowane i są realizowane, ale z powodu szeregu uwarunkowań, z różnym skutkiem** — zapewniła dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego.

Jeżeli przy ocenie czystości wód powierzchniowych zastosujemy kryterium własności fizyko-chemicznych, to w Przemyskiem 25,7 proc. rzek nie mieści się w normie, zaś zanieczyszczenia bakteriologiczne powodują, że aż 68 proc. wód jest pozaklasowych. Przyczyny? Oto one: nie uporządkowana jeszcze gospodarka ściekowa miast i osiedli, wprowadzanie nie oczyszczonych ścieków z drobnych jednostek gospodarczych, indywidualnych gospodarstw i posesji miejskich do cieków wodnych i urządzeń melioracyjnych, zanieczyszczenia zewnętrzne, niesione spoza granic administracyjnych województwa oraz ciągłe za mała dbałość o gospodarkę ściekową w zakładach.

Pod względem własności fizyko-chemicznych wpływa (tak jest od czterech lat) Sanem do naszego województwa woda II klasy, a wypływa... pozaklasowa. Przyczyniamy się zatem i my do jej zanieczyszczania. Ścieki komunalne z przemyskiej dzielnicy Zasanie, Radymna i Dubiecka wpuszczane są bezpośrednio do Sanu, w Przeworsku — do Mieczki, a w Lubaczowie — do Lubaczówki i Sołotwy... Jest to zaledwie znikomy procent ogółu źródeł zanieczyszczeń. Czy nadal w takim — jak dotychczas — stopniu będziemy się podtruwać?

— **Należy przypomnieć, że w ostatnich trzech latach przydzielano w naszym województwie na inwestycje związane z ochroną środowiska 10—13 proc. ogółu nakładów planu terenowego, podczas gdy NPSG przewidywał 7 proc. W ostatnich 10 latach 37 jednostek gospodarczych wybudowało z własnych środków zakładowe oczyszczalnie ścieków, ponadto w trakcie realizacji są grupowe oczyszczalnie w Dynowie, Jarosławiu, Przeworsku i Horyńcu Zdroju, w kilku miejscowościach powstają obiekty typu mechaniczno-biologicznego, w szeregu innych są zaplanowane budowy (m. in. w Lubaczowie). Ścieki z dzielnicy Zasanie w Przemyślu przestaną zatruwać San po skierowaniu ich kolektorem do miejskiej oczyszczalni ścieków.**

A CO Z GNOJOWICĄ, KTÓRĄ WIELU GOSPODARZY WYPUSZCZA WPROST DO PRZYDROŻNYCH ROWÓW, SKĄD PRZEDOSTAJE SIĘ DO STRUMYKÓW, A NIMI DO RZEK? Począwszy od br. na inwestorów indywidualnych budynków mieszkalnych, decyzją budowlaną nakłada się obowiązek równoczesnego oddania do użytku urządzeń zabezpieczających wody powierzchniowe przed zanieczyszczeniem. Poprzednio nie było takiego rygoru, indywidualnych trucicieli jest więc sporo. Czy rzeczywiście nie ma na nich sposobu?

— **Będziemy stanowczo wymagać, aby każdy rolnik miał należycie zabezpieczony przed odpływem zbiornik z gnojowicą, oporni niech nie liczą na pobłażanie ze strony administracji państwowej** — przestrzega dyr. Wydziału OSGiW UW. — **Musimy jednak być świadomi, że jedynie systematyczne, długofalowe działanie całego społeczeństwa może przywrócić wodom czystość. Jeden pracownik w urzędzie gminy, który ma w zakresie obowiązków służbowych, oprócz tych zagadnień, jeszcze szereg innych spraw do prowadzenia, na pewno nie sprosta ogromowi problemów. Konstytucja daje wszystkim prawo do korzystania ze środowiska naturalnego, ale równocześnie nakłada obowiązek jego ochrony.**

C ZY PRZEPISY PRAWNE, DOTYCZĄCE OCHRONY ŚRODOWISKA SĄ NALEŻYCIE PRZESTRZEGANE? Odpowiedzi na to pytanie szukała Prokuratura Wojewódzka, która w czerwcu br. przeprowadziła kontrolę skuteczności prawnej ochrony środowiska w naszym województwie. Pisaliśmy o tym obszernie 30 sierpnia br. Przypomnijmy tylko, że na terenie poddanym kontroli (cztery miasta i jedna gmina), na 45 jednostek odprowadzających ścieki, 18 spośród nich nie miało zezwoleń wodno-prawnych. Dlaczego przedsiębiorstwa te nie postarały się o nie? Z prostej przyczyny: ścieki w tych przypadkach przekraczają dopuszczalne normy zanieczyszczeń, w związku z czym zainteresowane przedsiębiorstwa nie otrzymałyby w tej sytuacji stosownego dokumentu. Płacą więc kary (np. w Przeworsku wszystkie zakłady i instytucje). Słono płacą również te firmy, które odprowadzają do wód powierzchniowych ilość ładunków zanieczyszczeń ponad dopuszczalną normę. Kosztuje to dużo, choć na pewno kary pieniężne nie zrekompensują wyrządzanych szkód. W zeszłym roku najwięcej zapłacili: Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Jarosławiu — 1 520 tys. zł, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Przemyślu — 1 303 tys. zł, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lubaczowie — 976 tys. zł, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przeworsku — 941 tys. zł.

Na wystąpienie pokontrolne prokuratury wojewódzkiej, wicewojewoda odpisał m. in.: **„Analiza posiadanych materiałów z zakresu ochrony środowiska, dotyczących niektórych zakładów, pozwala wnioskować, że dotychczas kierowane — na przestrzeni kilku lat — do organów prokuratury i kolegiów ds. wykroczeń sprawy o ukaranie za ewidentne naruszanie warunków ochrony środowiska, zwłaszcza za szkodliwe zanieczyszczanie wód, kończyły się odmową wszczęcia postępowania, bądź umorzeniem postępowania w stosunku do winnych".**

— *Samo ustalenie, że dany zakład zatruł środowisko naturalne, nie daje podstaw do pociągnięcia kogoś do odpowiedzialności karnej. Wina musi być bardziej skonkretyzowana. Często zaniechanie wszczęcia postępowania dotyczy pracowników, którzy nie pełnią funkcji kierowniczej w zakładzie. Stosowne postępowanie przygotowawcze powinien przeprowadzić Wydział Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej UW. Skoro zarzuca się nam, że liberalnie traktujemy trucicieli, to proponuję prześledzić kilka spraw, które do nas wpłynęły* — usłyszałem od prokuratora wojewódzkiego.

Od 1979 roku do końca lipca br. było takich spraw 5. Oto przykłady:

✱ w 1981 r. z Zakładu Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra" przedostał się do rzeki środek chemiczny. Popłynęły ławice śniętych ryb. Śledztwo zostało umorzone, gdyż nieszczęście wynikło na skutek awarii zbiornika.

✱ w 1983 r. ścieki z cukrowni w Przeworsku spowodowały zatrucie ryb w Mleczce. Straty oszacowano na 1,2 mln zł. Przyczyna — zrzut ścieków o nieznacznym przekroczeniu dopuszczalnej normy (poziom wody był wówczas bardzo niski). Wykluczono awarię oczyszczalni w tym czasie. Śledztwo umorzono.

Trucicielе nie mogą spać spokojnie — takie wyniosłem wrażenie z rozmowy z prokuratorem wojewódzkim. Oby!

W. WOJCIESZONEK
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

KUPOWANIE WĘGLA (PO RAZ DRUGI)

(Ciąg dalszy ze str. 5)

● **ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA.** A'propos miału. Było wokół niego sporo szumu, zachęcano do przerabiania pieców, które będą go spalać. Niektórzy (głównie właściciele szklarni) mają takie piece i teraz czują się... wystawieni do wiatru, bo miału bardziej brakuje niż... węgla! Podobno kilku ogrodników było w tej sprawie w odpowiednim resorcie. Skutek? Ano taki, żeby... województwo im pomogło...

W IV kwartale województwu potrzeba ok. 8,4 tys. ton miału, a przydział opiewa zaledwie na... 1 000 ton — dyrektor Gołąb dopełnia czarnego (dosłownie i w przenośni) obrazu stanu zaopatrzenia w opał.

Indywidualni odbiorcy nie mogą więc liczyć na miał, skoro tylko szpitale w Przeworsku i Jarosławiu (mają kotłownie przystosowane do jego spalania) potrzebują go 1,7 tys. ton. A więc przydziału nie starczy nawet dla nich...

● **KOLEJKA.** — Chwalę Boga, że udało mi się wreszcie kupić te półtorej tony. Bo przecież teraz węgla będzie jeszcze mniej. Czy pan wie, że obecnie pójdzie on głównie na potrzeby szkół, przedszkoli, żłobków itp., bo ich składy opałowe są puste. Pracuję w oświacie, to wiem jak jest — zwierza się kobieta w średnim wieku.

● **ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA.** — Tak, to prawda — te 53 tys. ton będziemy kierować głównie na zaopatrzenie wspomnianych jednostek. A indywidualni odbiorcy? — Edward PACŁAWSKI zastępca dyrektora tegoż zakładu bezradnie rozkłada ręce.

Dodatkowe przydziały? Właśnie dzisiaj rozmawiałem z Warszawą — o węglu nie ma mowy, może będzie nieco więcej miału — dodaje.

● **KOLEJKA.** Nikt ze spotkanych na składzie nie był zainteresowany kupnem drewna, bo drogie, zbutwiałe, a w ogóle to nijak nie wytrzymuje porównania z węglem.

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA. Na składach opałowych jest w województwie ok. 220 metrów sześciennych drewna. Kubik kosztuje (w zależności od kosztów jego pozysku) 1,8—2,5 tys. złotych. Od początku sezonu grzewczego (1 IV) sprzedano zaledwie 100 kubików i to prawie wyłącznie zakładom pracy. Np. w sierpniu w MSO w Przemyślu sprzedano 25 metrów sześciennych drewna, wśród klientów nie było jednak ani jednego indywidualnego. Przyznajmy jednak, że jakość drewna też sporo pozostawia do życzenia, chociaż na skład nie przyjmuje się np. zbutwiałego i kiedyś taką partię odesłano dostawcy.

▶ **KOLEJKA.** — Uważam, że obecny sposób sprzedaży zdaje egzamin, bo nie ma takich scen jak w ub. roku — kto był silniejszy i pierwszy dobiegł do kasy, ten kupił. Kolejki stały całymi nocami. A teraz — pan widzi — nikt się nie ciśnie. Ale czy wszyscy kupią przed zimą?

— Czy można coś usprawnić? Bo ja wiem? No może bardziej sprecyzować, którzy to są ci uprzywilejowani, bo na tym tle zdarzają się różne nieporozumienia. Później ludzie gadają, że niektórzy w kolejce nie stoją, a węgiel i tak mają w domu.

— Panie, czy pana krew nie zalewa? W Polsce nie ma węgla! Górnicy fedrują w wolne soboty i niedziele, i gdzie on jest? Eksport? Tak? A ja się wczoraj zapisałem na listę i wie pan, który mam numer? Kiedy więc będzie moja kolejka? Wszystko rozumiem, ale jak będę marzł, to na pewno nie zrozumiem dlaczego?...

▶ **Z TERENU.** Najbardziej chyba psioczą mieszkańcy Dynowa i okolic. W III kwartale Dynów miał otrzymać 2 050 ton węgla, ale trwał remont (!) „wąskotorówki" i do września dotarło tam zaledwie 330 ton. Po długich monitach udało się wreszcie przekonać kolej, że i w tamte strony trzeba dowieźć węgiel.

▶ **ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA.** Jedni boją się zimy, bo nie mają węgla, a inni zgłaszają się po ekwiwalent i wtedy często okazuje się, że ich kartoteki opałowe nie były otwierane nawet po kilka lat! Czym wtedy palili? Kto to ma sprawdzić, kto ma zweryfikować karty opałowe?

Cz. DUŚKO

Przechadzki

Tytuł zapożyczyłem z tygodnika „Odrodzenie", mam jednak nadzieję, że zostanie mi to wybaczone, bo rzecz „sama w sobie" dotyczy obserwacji poczynionych w trakcie autentycznych przechadzek po naszym ponad tysiącletnim grodzie.

Owo zaglądanie miastu do metryki nie jest w tym przypadku zabiegiem tylko retorycznym. Nawarstwiło się bowiem — zwłaszcza w centralnych dzielnicach miasta — wiele pamiątek historycznych i śladów dawnej przeszłości, łatwych do odczytania chociażby z nazewnictwa ulic i placów. Zanim jednak przejdę do meritum, pozwolę sobie na małą retrospekcję. Otóż miałem przed laty okazję uczestniczyć w pewnej dyskusji prowadzonej w Przemyślu w wielce szacownym gronie luminarzy miejscowego świata nauki i kultury oraz przedstawicieli ówczesnych mass-mediów. Miało to miejsce przy okazji konferencji prasowej zorganizowanej ad hoc, tuż po zakończeniu sesji popularnonaukowej poświęconej problemom wychowania. Już w czasie trwania konferencji pewien dziennikarz zapragnął dowiedzieć się, który to mianowicie z Morawskich użyczył swego imienia jednemu z przemyskich liceów. W sali zapanowała konsternacja. Nikt z obecnych nie potrafił jednoznacznie odpowiedzieć na to niewinne i proste z pozoru pytanie. Morawskich wszak zna historia co najmniej kilku! W końcu ktoś powiedział, że o ile się nie myli, to chodzi o Kazimierza Morawskiego. Nie zadowoliło to jednak krewkiego żurnalisty, który węsząc okazję do wywołania lokalnego skandalu coraz natarczywiej domagał się wyjaśnienia kto zacz był ów „Kazi Morawski — jak się w końcu wyraził. Odpowiedzi niestety nie otrzymał.

Wspominam ten incydent, bo przyszło mi niedawno na myśl że również i dziś, ci, od których zależy aktualność i przejrzystość nazewnictwa (tym razem) ulic i placów w naszym mieście, mieliby niemało kłopotu z udzieleniem odpowiedzi na pytanie, czyje imię (nie mówiąc już dlaczego) nosi ta lub inna ulica. Nazewnictwo ulic oprócz znaczenia administracyjno - porządkowego stanowi sui generis księgę, w której wyczytać można dzieje miasta. Wynika stąd obowiązek szczególnej dbałości o jego aktualność i względną stabilność. Dokonywanie zmian w tym względzie podlegać musi niezbędnej reglamentacji. Tymczasem aktualny stan owego nazewnictwa może być w wielu przypadkach co najwyżej świadectwem onomastyczno - reformatorskich inklinacji typowych niegdyś dla określonych decydentów w grodzie nad Sanem.

Nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Niedbalstwo — by nie rzec dosadniej — w oznakowaniu ulic jest wprost nagminne i nie najświeższej daty, choć i tu zdarzają się wyjątki — o czym niżej. Pół biedy, jeśli na ulicę noszącą jednocześnie dwie, a nawet trzy nazwy trafi tubylec, ten sobie poradzi. Gorzej, gdy będzie to na przykład turysta, który stanie przed faktem, że nad bramą widnieją dwie tabliczki, z których jedna głosi, że znalazł się przy ul. (nomen omen) **Komisji Edukacji Narodowej** nr 3, zaś druga zdecydowanie temu przeczy informując, że jest to właśnie ulica **Bisk. A. Radyłowskiego**. Może też pięć rzeczony turysta trudny orzech do zgryzienia, gdy w ustalenie nazwy ulicy angażuje się wręcz jego pryncypia światopoglądowe, każąc mu wybierać pomiędzy **Grzegorzem z Sanoka**, a takimże samym **Grzegorzem** tyle, że nie uczonym i nie z Sanoka lecz Świętym! Trudny wybór, choć mnie się osobiście wydaje, że łatwo przewidzieć, który z nich zwycięży, zawszeć to święty ma jakby większą siłę przebicia!

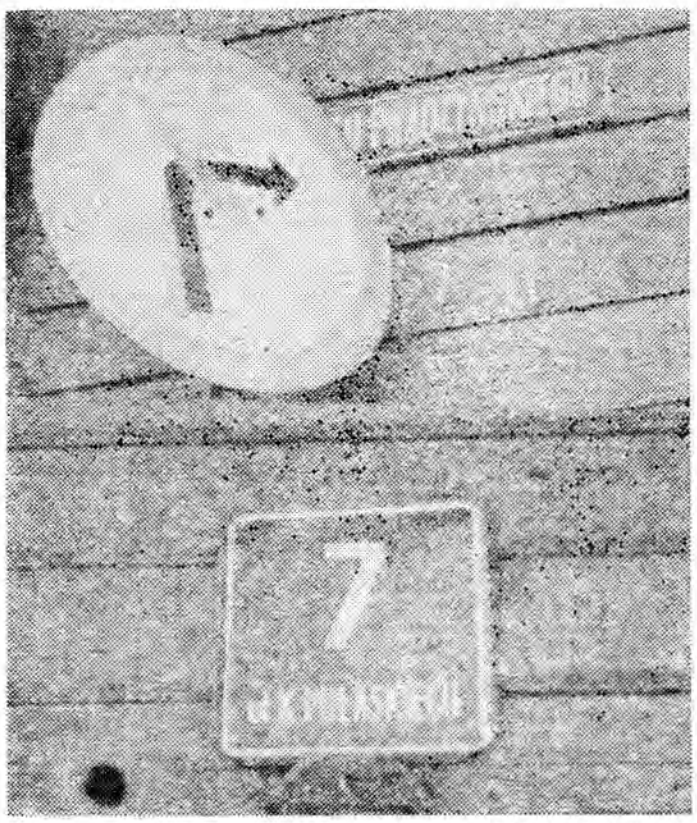

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

To moje przypuszczenie może się okazać nie tak znowu abstrakcyjne, jeśli zważymy że przed niedawnymi czasy, szczególnie w rejonie przemyskiej starówki, powiało jakby kadzidłem. No bo proszę, o pierwszeństwo walczą m. in. ulice **Tysiąclecia z Franciszkańską, Sanockiego z Katedralną, Żminki z Kapitulną**, a na przykład na Zasaniu **Buczka z ks. Piotra Skargi, Zubrzyckiego z Klasztorną** i inne. Spór póki co nie został chyba definitywnie rozstrzygnięty, o czym świadczą podwójne tabliczki z nazwami tych ulic umieszczone na wielu posesjach. Także w łonie pretendentów do miana patronów jednolitych — by tak rzec — światopoglądowo, zdarzają się przypadki rywalizacji, że wymienię tylko ulicę **bpa Pelczara i ks. Piotra Ściegiennego**. W tym wszakże przypadku zadecydować powinno miejsce w hierarchii.

Gorzej, gdy w spór zamieszani są generałowie, a z czymś takim mamy do czynienia w przypadku domu nr 7 przy zbiegu ulic **Ignacego Prądzyńskiego i Kazimierza Pułaskiego**. Z treści tablicy umieszczonej na rogu budynku wynika, że jest on usytuowany przy ul. Prądzyńskiego, lecz druga mniejsza tabliczka z numerem posesji umieszczona nad wejściem do budynku głosi, że ulica nosi imię K. Pułaskiego! Wydawać by się mogło, że gen. Ignacy Prądzyński jako młodszy ustąpić powinien gen. Kazimierzowi Pułaskiemu, bo to i bohater dwojga narodów, i doświadczenie większe, ale nie ustępuje, ot i kłopot dla współczesnych. Rzecz ma ponadto podłoże historyczne i trudno dziś ustalić dokładnie status quo ante, więc jest, jak jest.

Jednego szczególnego rodzaju refleksje budzi fakt całkowitego braku szacunku dla uchwał prawowitych władz miejskich, czego dowodem jest tablica wmurowana u zbiegu ulic Franciszkańskiej (?) i Serbańskiej (?), której tekst głosi wszem i wobec co następuje: „W V rocznicę śmierci Dr Hermana Liebermana bojownika za wolność Polski i socjalizm Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej przemianowano ulicę Serbańską na ulicę Hermana Liebermana. Dnia 19 X 1947".

Zostawmy jednak historię w spokoju, a przejdźmy do ortografii. W tym przypadku największe trudności sprawia prawidłowa pisownia nazwisk patronów niektórych ulic. I tak na przykład z jednego z inicjatorów ruchu ludowego w Galicji ks. **Stanisława Stojałowskiego uczyniono „Stojanowskiego", zaś z hetmana Stefana Czarnieckiego — „Czarneckiego"**. Z napisami tymi koegzystują pokojowo napisy prawidłowe na tych samych budynkach, co świadczy dobitnie o swoistym „rozdwojeniu jaźni" ich autorów.

Podwójne nazewnictwo części ulic przemyskich ma wszakże i określone zalety wyrażające się głównie w dobrym samopoczuciu niektórych osób, zwłaszcza przy lekturze spisu ulic. Duża liczba ulic toż to czysta nobilitacja dla miasta! A że przypomina „Martwe dusze"? — i cóż komu szkodzi? Mnie natomiast przypomniała się pewna znajoma pani, która w podobnych przypadkach zwykła b[illegible] mawiać: „A Gogola na nich i rewizora"!.

JERZY MAKARA

Horoskop

PANNA (23 VIII—22 IX)

Wiele nowych obowiązków. Trudno będzie im podołać, lecz nie trać głowy. Trzymaj nerwy na wodzy i nie spiesz się bezsensownie. Bierz się za nie po kolei, wedle hierarchii. Czeka Cię uznanie i wielka sympatia.

WAGA (23 IX—23 X)

Na horyzoncie nowa przyjaźń (uwaga! — bardzo cenna). Spotkasz też sporo ciekawych ludzi, których umiejętności pomogą Ci w realizacji Twoich nowatorskich pomysłów. Wprawdzie nie brakuje kłopotów, ale od czego Twoje zdolności organizatorskie...

SKORPION (24 X—22 XI)

Ten telefon był prawdziwą niespodzianką. Nie ulegaj jednak pokusie podróży, jest ona teraz bardzo niewskazana. Przemyśl jeszcze raz tę rozmowę i propozycje, jakie w niej padły. Bądź cierpliwy. Jeszcze wiele musi się zmienić.

STRZELEC (23 XI—21 XII)

W chwilach zwątpienia możesz liczyć na Raka. Nie wahaj się prosić go o pomoc — będzie szczęśliwy. Tymczasem przygotuj się na sobotnie spotkanie w sprawie nader dla Ciebie ważnej. Twoje życie może się odmienić i to znacznie. Pamiętaj, że *„każdy jest kowalem swojego losu"*.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

I to kusi, i to nęci. Co wybrać? Trudno się zdecydować. Od czego jednak intuicja. Zdaj się na nią. Do odnawiania mieszkania bierz się systematycznie, a nie na hura, bo *„co nagle, to po diable"*.

WODNIK (21 I—20 II)

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te braki w portfelu. Ale od czego prace zlecone, dobrze płatne maszynopisanie? Popytaj znajomych, wkrótce może być po problemie...

RYBY (21 II—20 III)

Dbajcie o spokój w domu, ale nie pozwólcie sobie jeździć po głowie miłutkiej skądinąd osóbce (może się to źle skończyć). Jesteście zafascynowane zdrową żywnością, polujcie więc na nią, bo zdrowie jest bezcenne.

BARAN (21 III—20 IV)

Musisz się liczyć z pewnymi kłopotami w kontaktach z osobą starszą. Trzeba być wyrozumiałym wobec niej — przeszła w życiu niejedno, ma prawo być nieufna. Wstaw się w jej położenie, a z pewnością zmienisz optykę.

BYK (21 IV—21 V)

Monotonia tego tygodnia przytłoczy Twoją cygańską duszę. Opanują Cię niemiłe nastroje. Ale nie martw się — finanse wkrótce się poprawią, a w uczuciach — niespodzianka.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Teraz macie okazję w pełni zaprezentować swoje możliwości twórcze i zdolności organizatorskie. Jeśli zamiar się powiedzie — premia murowana, jeśli nie — będziecie na minusie. Sprężcie się zatem. Powodzenia!

RAK (22 VI—22 VII)

Zmiany w życiu zawodowym przysporzą Ci niemało emocji. Dbaj o swoje nerwy i staraj się o dobrą minę nawet do złej gry. Nie wybiegaj za daleko w przyszłość, na razie skoncentruj uwagę na tym, co niesie dzień.

LEW (23 VII—22 VIII)

Wokół Ciebie stale ruch i gwar, a Ty jakbyś tego nie dostrzegał. Ocknij się i włącz w bieg zdarzeń. Kto wie, może odniesiesz sukces natury artystycznej (są poważne szanse!), a już z pewnością czeka Cię szczęście w miłości.

LISTY

CO DALEJ Z ZALANYM SUFITEM?

List ten piszę upoważniona przez mojego ojca Stefana Romanowicza (lat 74), który jest prawie niewidomy. Mieszka on w Przemyślu przy ul. Mickiewicza 17/3. W marcu 1986 r. pękła rura kanalizacyjna na górze u sąsiada, woda zalała mieszkanie moich rodziców. Zbierali oni wodę przez kilka godzin, zgrabiałymi od zimna rękami. Wracając z pracy o godz. 14 odwiedziłam jak zawsze rodziców i stwierdziłam, że są bezradni — woda nadal lała się strumieniem z sufitu. Zadzwoniłam do sąsiadki, ale tam były tylko same dzieci nie mogące zrobić nic. Zadzwoniłam do Zrzeszenia Właścicieli i Zarządców Domów w Przemyślu (ul. Dzierżyńskiego 9), powiadamiając o powyższym fakcie. Administratorka z pretensjami krzyczała do słuchawki, czego ja chcę i żebym się nie denerwowała, bo nie ma czego! Moja 76-letnia matka jest po 2 zawałach serca, ojciec też chory na serce. W wyniku mojej ostrej interwencji, administratorka pofatygowała się do zalanego mieszkania, zamknięto wodę — i tyle! Sufit do dziś wisi, grożąc zawaleniem. Ojciec pisał w tej sprawie skargę do Biura Listów TV, ale nikt nie zareagował. Sufit jest zalany, brudny, żadne interwencje w administracji przy ul. Dzierżyńskiego 9, nie pomagają, tam się kpi z biednych, starych ludzi! Jestem oburzona bezduszną postawą Zrzeszenia i proszę redakcję o pomoc w opisanej sprawie.

H. S.
(nazwisko i adres znane redakcji)

CO NA TO ADM

W dniu 26.09.1984 r., skierowałem do Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej pismo w sprawie przestawienia pieca. W odpowiedzi poinformowano mnie, że przebudowa pieca węglowego została ujęta w planie remontów profilaktycznych w roku 1986. Na skutek interwencji mojej synowej w dniu 27.08. 1986 r., otrzymałem materiały niezbędne do postawienia pieca oraz przestawienia pieca i kuchni. Na własny koszt rozebrałem dwa piece oraz wyniosłem gruz. Po zasięgnięciu informacji u zduna dowiedziałem się, że postawienie i przestawienie pieca oraz kuchni wyniesie moją czteromiesięczną rentę. Na wyżej wymieniony wydatek nie stać mnie, w związku z powyższym w dniu 28.08.1986 r., zwróciłem się do ADM nr 1 „Śródmieście" z prośbą, aby wyżej wymienione czynności zostały wykonane przez pracownika ADM. W odpowiedzi na moją interwencję ob. kierownik wysłał do mojego mieszkania ekipę, która wcześniej przywiezione materiały wyniesione przeze mnie na drugie piętro zabrała, nie chcąc nawet poświadczyć odbioru takowych. Poświadczenie otrzymałem dopiero po osobistej interwencji synowej w ADM. Proszę wytłumaczyć, z jakich środków zostaje uiszczona zapłata dla ludzi, którzy wyżej wymieniony materiał ładowali na środek transportu, który został dostarczony pod moją bramę, kto zapłaci im za zniesienie tych materiałów i przewiezienie do ADM? Dlaczego to stało się dosłownie w dwadzieścia minut po dostarczeniu przeze mnie pisma do kierownika ADM, w sprawie zduna i wykonania innych prac niezbędnych dla mojego normalnego funkcjonowania jako lokatora (cieknący dach, korytarz piwniczny zalany przez ścieki kanalizacyjne, brak światła w piwnicy). Nadmieniam, że mój starczy wiek (84 lata), nie pozwala na załatwienie moich osobistych spraw, brak mi sił. Dlatego też zwracam się do redakcji „Życia Przemyskiego" z prośbą o interwencję.

Włodzimierz Groch
Przemyśl,
ul. Franciszkańska 4/4

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„WTÓRPOL" WYJAŚNIA

W odpowiedzi na notatkę prasową z 23 lipca br. „Klient nasz pan", Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Rzeszowie, wyjaśnia, że agencyjne punkty skupu mają jednoosobową obsadę. W związku z tym niejednokrotnie zachodzi konieczność przerwy w obsłudze punktu skupu ze względu na wyjazdy agenta do Oddziału Skupu i Przerobu w celu odstawienia skupionych surowców, choroby, czy urlopu. Jednak każdorazowa nieobecność agenta winna być uzasadniona i usprawiedliwiona pisemną informacją co do przyczyn unieruchomienia punktu skupu.

Agent, o którym mowa w notatce, został ukarany karą upomnienia.

☆ ● ☆

W związku z notatką „Nikomu niepotrzebne surowce" („Życie" z 20 sierpnia br.), informujemy, że:

„WTÓRPOL" w Rzeszowie, w chwili obecnej boryka się z ogromnymi trudnościami zagospodarowania wszelkiego rodzaju surowców włókienniczych, ponieważ przemysł papierniczy zaniechał odbioru tego surowca, przestawiając się na produkcję z makulatury, a nie ze szmat.

Przedsiębiorstwo nasze powstałe w sierpniu 1985 r. zobligowane było do realizacji umów zawartych przez OPSW Lublin. W tym czasie lubelskie przedsiębiorstwo wyhamowało odbiór tego surowca z naszego terenu działania, stąd też powstały duże jego zapasy, zarówno w naszych oddziałach, jak też gminnych spółdzielniach „SCh".

Od stycznia br. nie sprzedaliśmy 1 kg surowców włókienniczych, gdyż brak odbiorców tego asortymentu.

W tej trudnej sytuacji podjęliśmy sami działania zmierzające do rozwiązania tego problemu. I tak:

— uruchomiliśmy produkcję czyściwa szytego,
— uruchamiamy pranie szmat bawełnianych i bawełno-podobnych i ich rozkrój na czyściwo prane,
— planujemy uruchomienie produkcji szmato-gipsu,
— czynimy starania o eksport.

Ponadto rozpoczęliśmy w Oddziałach Skupu i Przerobu OPSW budowę wiat na magazynowanie surowców włókienniczych. Zakupiliśmy również nowe obiekty, jeszcze nie zagospodarowane w celu uruchomienia przetwórstwa, surowców włókienniczych.

Aktualnie jednak nie mamy żadnych możliwości odbioru surowców włókienniczych z uwagi na brak powierzchni magazynowych oraz możliwości zbytu.

Jesteśmy przekonani, że ten złożony problem występujący w całym kraju, znajdzie w najbliższym czasie rozwiązanie centralne. Liczymy również na powodzenie naszych zamierzeń w tym zakresie na przełomie lat 1986/1987.

Zast. Dyrektora
ds. Obrotu Towarowego
inż. Józef Fijołek

A DZIADEK I TAK STRASZY

W ubiegłym tygodniu opublikowaliśmy obszerną wypowiedź polemiczną Zastępcy Naczelnika Miasta Przeworska, dotyczącą notatki w „ŻP" z 13 sierpnia pt. „Za co powieszono dziadka". Przypomnijmy, chodziło o rzeźby gospodarza i gospodyni umieszczone na bramie wjazdowej do przeworskiego „Pastewnika".

Inż. Krupiński słusznie wytknął mi określenie rzeźb nazwą „manekiny" — czuję się w tym miejscu zobowiązany przeprosić twórców oraz osoby zatwierdzające dzieło do realizacji. Nie mogę natomiast zgodzić się z innymi argumentami polemisty, o czym niżej.

Otóż wiele miejsca w swoim liście, poświęcił Autor cytatom z gazet i czasopism, w których chwalono oryginalność reklamy, a także działalność usługową zajazdu. I bardzo dobrze, gdyż jest się czym pochwalić. Z drugiej jednak strony, intencją notatki nie była krytyka oryginalności reklamy ani skansenu — ich wartość nie podlega dyskusji. Wątpliwości natomiast budzą kolejne stwierdzenia:

(...) Omawiana reklama, wykonana tradycyjnie w całości bez użycia gwoździ, nie posiada uszkodzeń mechanicznych i ubytków, ale podlega naturalnemu procesowi starzenia się; **zmienia swój wygląd i pokrywa się patyną czasu, przez co upodabnia się do wiekowych budynków przeniesionych na Pastewnik (podkr. moje — JW).** (...) Ponowne malowanie gospodyni i gospodarza kojarzyłoby się turystom jadącym od strony Rzeszowa z kolorową, odpustowo - jarmarczną tandetą.

Panie Naczelniku — jeżeli powiemy o butelce dobrego wina, że pokrywa ją patyna czasu, wówczas znaczy to, że wino jest dobre i szlachetne. Jeśli natomiast owa patyna „pokryje" np. jakiś stały produkt spożywczy, wtedy należy spodziewać się zatrucia. W stosunku do zabytkowych budynków rzecz ma się wprawdzie nieco inaczej — upływający czas je uszlachetnia, ale i niszczy, w związku z czym zachodzi konieczność poddawania ich remontom konserwatorskim. Rzeźby obojga dziadków — jak Pan przyznał — są **reklamą**, a zadaniem tejże jest m. in. budzenie przyjemnych doznań estetycznych. Czy wzbudzi takowe trupio blada twarz gospodarza? Jaskrawe, niefachowe wypacykowanie rzeźb istotnie, byłoby jarmarczną tandetą, ale przecież można to zrobić tak jak należy. Reklama, oryginalna i potrzebna, przestanie wtedy straszyć. Na razie „patyna czasu" spowodowała efekt odwrotny od zamierzonego.

JW

Porady doświadczonego zielarza

Nawłoć pospolita

Nazwy ludowe: złota dziewica, złota rózga, złotnik.

Jest to bylina o wysokości od 10 do 100 cm o krótkim pełzającym kłączu z licznymi korzeniami. W pierwszym roku wyrastają z niego tylko różyczki liści, a w drugim roku prosta, sztywna, w górnej części rozgałęziona łodyga. Dolne liście ogonkowe, eliptyczne, piłkowane, górne — siedzące, lancetowate, prawie całobrzegie. Złocistożółte kwiaty zebrane w koszyczki tworzą na wierzchołkach rozgałęzionej łodygi wielokrotne grona. Kwitnie od lipca do września. Owocem jest niełupka opatrzona puchem kwiatowym.

Nawłoć występuje przy drogach, na zboczach, w zaroślach, na brzegach pól, w suchych lasach. Jest dość pospolita, rzadko masowa. Najwięcej nawłoci w okolicach Przemyśla widziałem na zboczach ugorów w Jaksmanicach. W ciągu około 10 minut ściąłem ostrym nożem ponad 200 pięknych, ukwieconych okazów.

Najlepiej pociąć świeżo zebrane rośliny nożyczkami „na sieczkę", którą cienką warstwą rozkładamy w zacienionym, przewiewnym miejscu do suszenia. W chłodne dni lepiej suszyć ją w suszarni ogrzewanej do temperatury 40 stopni C. Zbieramy tylko rośliny rozkwitające, gdyż inaczej w suszu znajdzie się dużo bezwartościowego puchu z przekwitłych koszyczków kwiatowych. Surowiec jest bez zapachu, o cierpkim, ostrym i gorzkawym smaku.

Związkami chemicznymi nawłoci są: związki flawonowe (wśród nich rutyna), garbniki pirokatechinowe (do 15 proc.), kwasy polifenowe, saponiny, olejek eteryczny, cukry, śluz, żywica.

Głównie dzięki obecności saponin, flawonoidów i olejku eterycznego **nawłoć należy do grupy leków silnie moczopędnych.** Związki te zwiększają filtrację w kłębuszkach nerkowych i zmniejszają resorbcję zwrotną w kanalikach nerkowych. Ze względu na obecność dużej ilości garbników ziele działa ściągająco na błony śluzowe przewodu pokarmowego, a także przeciwbakteryjnie, przeciwzapalnie i przeciwkrwotocznie. Ważne jest i to, że zapobiega łamliwości naczyń włosowatych. Wyciąg z ziela nawłoci odtruwa organizm ze szkodliwych toksyn bakteryjnych. Polega to na tym, że toksyny łączą się z niektórymi związkami nawłoci, po czym utworzone połączenia, łatwo rozpuszczalne w wodzie są wraz z moczem usuwane z organizmu. Substancjami odtruwającymi są garbniki i kwasy polifenowe. Te ostatnie są także w pewnym stopniu żółciopędne. Przetwory nawłoci podawane w przypadkach zapalenia pęcherza przywracają normalną klarowność moczu, zmniejszając jednocześnie bolesne objawy przy jego oddawaniu.

Naparów i odwarów z ziela nawłoci używamy w następujących schorzeniach:

1) choroby nerek i dróg moczowych, zwłaszcza zapalenie kłębuszków nerkowych, miedniczek nerkowych, moczowodów i pęcherza moczowego,
2) kamica nerkowa (lek pomocniczy),
3) artretyzm, dna (lek pomocniczy),
4) choroby reumatyczne,
5) krwawienia przy uszkodzeniu błon śluzowych przewodu pokarmowego, przy osłabieniu ścian tętniczek i naczyń włosowatych w jelitach,
6) nieżyt żołądka i jelit, nadmierna fermentacja,
7) zapalenie i zakażenie jamy ustnej i gardła (płukanka),
8) trudno gojące się rany, owrzodzenia skóry, czyraki itp. (okłady).

W medycynie ludowej nawłoć stosuje się głównie jako środek moczopędny, przy schorzeniach nerek i kamicy nerkowej oraz na wzmocnienie dziąseł.

NAPAR Łyżkę stołową ziela zalewamy jedną lub półtorej szklanki wrzątku, naparzamy pod przykryciem 15 minut i przecedzamy. Pijemy 2—3 razy dziennie po pół szklanki naparu między posiłkami jako środek moczopędny, odtruwający lub przeciwbakteryjny. Tak przygotowany napar można stosować do irygacji.

ODWAR. Półtorej łyżki ziela zalewamy szklanką wody i gotujemy na wolnym ogniu 3 minuty. Po przecedzeniu stosujemy do płukań, okładów, obmywań i tamponowania.

Nawłoć wchodzi w skład znanych leków, produkowanych przez „Herbapol". Zawiera ją Urogran, stosowany przy chorobach dróg moczowych oraz pasta Fitolizyna, stosowana profilaktycznie przy tendencji do tworzenia się piasku w nerkach, a także w kamicy nerkowej i w stanach nieżytowych dróg moczowych.

JÓZEF HAWLICKI

Zawód: KOMÓRNIK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

leżności, lecz uspokojenie zdesperowanej kobiety i uratowanie dzieci. Czynności egzekucyjne odroczono na jakiś czas.

Nie PRZESADZAJMY jednak z tymi opowieściami, mającymi posmak sensacji, gdyż wypaczylibyśmy rzeczywisty obraz pracy komornika, choć Stanisław Bacza tak komentuje opisane tu zdarzenia:

— **Jeśli przy wykonywaniu rutynowych czynności nie dzieje się nic szczególnego, to po 20 latach pracy, w czasie których przyzwyczaiłem się już do różnych ekscesów, jakby mi czegoś brakowało. Po prostu nie wierzę, że wszystko idzie tak gładko...**

A praca ta, jeśli spojrzeć w zakres obowiązków, wydawać się może prozaiczna i monotonna: zajęcia wynagrodzenia za pracę lub ruchomości (telewizor, meble, biżuteria, gotówka itp.), egzekucje z nieruchomości, eksmisje z mieszkań nie objętych publiczną gospodarką lokalową, wprowadzenie w posiadanie nieruchomości, sprawy o wydanie dziecka...

Te ostatnie wzbudzają największej kontrowersji.

W swej długoletniej karierze mój rozmówca miał tylko jedną taką sprawę, dość jednak nietypową. Po rozwiązaniu pewnego małżeństwa sąd powierzył opiekę nad 2 chłopcami ojcu, natomiast matce zezwolił, aby mogła brać ich na miesiąc wakacji, konkretnie w lipcu. Obaj chłopcy, liczący 8 i 11 lat, gdy zbliżał się lipiec, stawali się coraz bardziej nerwowi, a na widok matki — uciekali. Komornik miał ich przekazać rodzicielce!

— **Podeszli do mnie ci dwaj mali i prosili: „niech nas pan zostawi przy tacie". Komornik też ma serce, ale musi być w zgodzie z prawem. Tak więc manipulowałem terminami, aż minął cały lipiec. Ona pisała na mnie zażalenia tak długo, dopóki ojciec tych dzieci nie przeniósł się wraz z nimi do innej miejscowości, gdzie historia powtarzała się dokładnie tak samo, o czym mówił mi tamtejszy komornik...**

Ale zaraz po tym zwierzeniu Stanisław Bacza zastrzega się, że każdy, kto chce dobrze wykonywać ten niewdzięczny zawód, musi być człowiekiem twardym i nieustępliwym, bo inaczej niczego nie wskóra. I musi tak prowadzić egzekucję, by była jak najmniej uciążliwa dla dłużnika i korzystna dla wierzyciela. Zajęte przedmioty sam wycenia (dłużnikowi służy jednak prawo skargi do sądu, który wyznacza wówczas biegłego), a następnie wystawia na licytację bądź kieruje do sprzedaży komisowej. W ciągu roku sam ściąga średnio 20 mln zł, przyjmuje ok. 1 000 spraw. Najwyższa kwota, jaką przyszło mu egzekwować na wniosek pewnej firmy, dotyczyła wydania nieruchomości na kwotę 54 mln zł.

BYWAJĄ TEŻ W TEJ PRACY HISTORIE LŻEJSZEGO KALIBRU, CHOĆ TEŻ NIE POZBAWIONE PIKANTERII. Kiedyś miał „zająć" krowę, ale dziwnym trafem zniknęła ona z zabudowań gospodarczych dłużnika. Któregoś dnia, o siódmej rano, w mieszkaniu komornika zadzwonił telefon.

— **Proszę pana, moje nazwisko nic panu nie powie — powiedział tajemniczy głos — ale chciałem poinformować, że ten pański „klient" właśnie wyprowadza krowę i idzie z nią do skupu.**

Krowy, to nie konie wyścigowe, więc zanim to powolne zwierzę doczłapało wraz z właścicielem do punktu skupu, wcześniej był tam komornik, który wyręczył zdumionego gospodarza w... pobraniu gotówki.

„Dobrzy sąsiedzi" niekiedy coś podpowiedzą, ale bywa też odwrotnie, jak choćby wtedy, kiedy trzeba było wyegzekwować od człowieka nader majętnego pewną nie uiszczoną przez niego należność. W mieszkaniu, całkowicie ogołoconym z wszelkich dóbr materialnych, komornik zastał jednak tylko żonę dłużnika, która oczywiście nie wiedziała, gdzie podziewa się jej małżonek, ani gdzie podziały się meble, obrazy, kosztowności. Instynktownie zapukał wtedy do sąsiada i zapytał go wprost, gdzie ukrył przedmioty należące do właściciela, uprzedzając jednocześnie o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Dalej sprawa potoczyła się już gładko.

Komornik musi stosować różne, najprostsze choćby sztuczki, gdyż drzwi przed nim otwierają się niechętnie.

— **Jeśli pukam do mieszkania i wiem, że ktoś tam na pewno jest, tylko nie chce otworzyć, udaję, że schodzę po schodach. Zwykle, po chwili, zwycięża ciekawość i chęć sprawdzenia, czy to na pewno był komornik, więc słychać zgrzyt zamka i w lekko uchylonych drzwiach ukazuje się głowa lokatora. Wygląda to tak zabawnie, że często nie mogę się powstrzymać, aby mu nie powiedzieć: „a ku-ku".**

SPORO KŁOPOTÓW JEST ZE ŚCIĄGANIEM ALIMENTÓW. Zobowiązani do nich robią najrozmaitsze uniki, zmieniają miejsca pracy, zamieszkania i — co najdziwniejsze — nie są to tylko społeczne męty, ale często ludzie stwarzający pozory kulturalnych, z wyższym wykształceniem, wśród których znalazł się nawet prawnik. Załatwiając swe osobiste porachunki, byli małżonkowie stają się wrogami... własnych dzieci, są wyjątkowo złośliwi.

Pewna kobieta zgłosiła na przykład, że jej były mąż nie płaci świadczeń alimentacyjnych. Okazało się jednak, że regularnie wysyłał on zasądzoną kwotę, z tym tylko, że na adres swego syna — podczas, gdy zgodnie z przepisami, powinien był adresować na jego matkę. Kobieta ta uznała więc (chcąc i w ten sposób dopiec jeszcze swemu „byłemu"), że pieniądze te są prezentem dla dziecka, nie mającym nic wspólnego z obowiązkiem alimentacyjnym.

I TAK, W NIESKOŃCZONOŚĆ, MOŻNA BY WYLICZAĆ SETKI, TYSIĄCE SPRAW, kiedy ludzie robią wszystko, aby **wykołować** komornika, nie dać tego, co wcześniej zabrali, nie zwrócić manka, pożyczki, długu, kosztów sądowych, nie zapłacić alimentów, nie opróżnić bezprawnie zajętego lokalu itd., itp. Lista najrozmaitszych spraw jest bardzo długa.

— **Jedną z koniecznych cech naszego zawodu** — podsumowuje Stanisław Bacza — **jest także cierpliwość, bo komornik tylko z gołego nie ściągnie. A ludzie, robiąc różne uniki, nie zdają sobie sprawy, że pomnażają tym tylko własne koszty, bo każda nasza wizyta, każda czynność, obojętnie czy skuteczna, czy nie, koszty te znacznie zwiększa. Nie mówiąc już o agresywnym zachowaniu, które prowadzi do przykrych konsekwencji karnych. W sumie jednak nie byłaby to najgorsza praca — tylko, żeby doba była dłuższa...**

JAN MISZCZAK

ZZA KRATEK

Z życia artystów

W niniejszej rubryce wielokrotnie podawałem obiegowe nazwy, jakimi określa się wina owocowe. Ostatnio jakby pijaczkom zabrakło nowych pomysłów, czemu trudno się zresztą dziwić, skoro oni ten płyn, zwany winem, piją.

Poza tym zaczynają być wyręczani przez samych, producentów tej trucizny, gdyż na przykład Podhalańskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu ochrzciły tę cuchnącą ciecz nazwą „Karat". Nie wiem, ilu karatowe jest to paskudztwo, ale radziłbym dodać do nazwy jeszcze jedną literę, żeby winko to zwało się „Karate". Nie ulega bowiem wątpliwości, że po jego spożyciu u wielu degustatorów następują reakcje, wywołujące chęć do walki ze wszystkimi, i ze wszystkim, co tylko stanie im na drodze. Jest to oczywiście —aby nie obrazić karateków — walka w wydaniu ulicznym, przy czym w odmóżdżonych głowach następuje poplątanie. Przykładem jest chociażby zdarzenie, opisywane w „Życiu", kiedy to przed sklepem firmowym „Pomony" w Przemyślu jakiś zapijaczony bandzior uderzył człowieka cegłą w głowę. Być może wiedział, że karatecy potrafią kończynami, a może i głowami, rozbijać cegły, nie rozbijają natomiast głów cegłami. Ta drobna różnica spowodowała całe nieszczęście...

Jednym ze smakoszy tego napoju, nie ustępującego jakością najlepszym zagranicznym rodzajom broni chemicznej, (nie wspominając już o środkach owadobójczych), jest 24-letni Aleksander Ł., syn Władysława. Młodzian ten, pasożytujący na rolniczym trudzie swego ojca, pija to winko często i w dużych ilościach, a fakt, że jeszcze żyje, można wytłumaczyć jedynie dużą odpornością młodego organizmu.

Za każdym razem, gdy podtruje się tą cieczą z owoców i siarki, wytwarza się w nim wielka niechęć do własnego tatusia, bowiem dochodzi do wniosku, że ojciec mimo wszystko daje mu zbyt mało pieniędzy, jak na jego litrowe wymagania. Ten młody degenerat, przychodzi wtedy do domu i już od progu woła:

— Gdzie jest ten Władek? — mając na myśli własnego ojca.

Władysław Ł., jeśli jest akurat w mieszkaniu, stara się szybko je opuścić, ale nie zawsze zdąży i wtedy syn Olek rozpoczyna awanturę. Najpierw bluzga karczemnymi wyrazami, po czym bierze się do rękoczynów.

Władysław Ł., sterany pracą, jest fizycznie słabszy od swego pierworodnego, o czym wiemy m. in. ze świadectw pobicia, wydawanych mu przez lekarzy sądowych.

Kiedy jednak Aleksander Ł. wytrzeźwieje, błaga ojca, aby nie oddawał sprawy do sądu i ze łzami w oczach przyrzeka, że było to już ostatni raz i od tej pory zmieni się całkowicie.

I rzeczywiście trochę się zmienia, bo pije więcej i bije mocniej.

Swego czasu ofiara własnego syna złożyła już na niego skargę i synalek poszedł siedzieć. Po wyjściu było trochę spokoju, ale nie na długo, ponieważ wkrótce znów zaczął pić i bić.

Władysław Ł., człowiek z natury łagodny, ustępuje synowi i schodzi mu z drogi, twierdząc, że wstydzi się sąsiadów i sądu, a ponadto ciągle ma nadzieję, że ta jego „pociecha" wyleczy się z alkoholizmu i nabierze cech ludzkich. Coraz częściej jednak odwiedza lekarzy, kolekcjonując świadectwa pobicia — jak mówi — „na wszelki wypadek, żeby tego drania postraszyć".

Ale drań nie jest taki bojaźliwy i co jakiś czas przemienia się w agresywnego potwora.

Któregoś dnia do mieszkania Władysława Ł. zapukał jakiś mężczyzna. Ubrany był schludnie i oryginalnie, ale dość ubogo, nosił długą brodę, która dodawała mu lat, gdyż w rzeczywistości był w sile wieku.

— Nazywam się Henryk K. — przedstawił się. — Jestem malarzem i przyjechałem w te strony, aby naszkicować kilka pejzaży. Macie tu piękną okolicę...

— Ale dlaczego przyszedł pan do mnie? — zdziwił się gospodarz.

— Powiedziano mi, że mieszka pan tylko z synem i mógłbym tu wynająć pokój na kilka dni.

— To jest niemożliwe — odparł Władysław, przewidując już, co by się stało, gdyby jego synalek zastał w domu obcego człowieka.

— Ale ja naprawdę nie jestem wymagający. Przez cały dzień nie będzie mnie w domu, gdyż wychodzę malować. Chodzi tylko o dwa, trzy noclegi. Wystarczy mi łóżko i koc...

Tak bardzo prosił, że Władysław Ł. nie miał sumienia mu odmówić.

— Niech pan wejdzie. Mam takie małe pomieszczenie na poddaszu.

— To mnie całkowicie urządza — pojaśniał z radości malarz i wkrótce został zakwaterowany.

Umówili się do do ceny, po czym przybysz wziął swe malarskie rekwizyty i wyszedł, aby piękne widoki utrwalić na płótnie.

W tym czasie Aleksander Ł. siedział w miejscowej karczmie i pił piwo. Po kilku kuflach doszedł do wniosku, że jest to napój o zbyt małej, jak dla niego, zawartości alkoholu, w związku z czym postanowił wlać w siebie trochę kwasu z butelki, na której etykieta informowała, że jest to wino. Nie miał jednak przy sobie pieniędzy, więc udał się do domu i rzekł do ojca:

— Daj parę stów, bo muszę załatwić pilny interes.

— Już ja znam te twoje interesy — usiłował skarcić go ojciec, ale sam został skarcony i nie chcąc kolejnej awantury, dał mu pieniądze.

Powiedział jednak, że zatrzymał się u nich na kilka dni pewien malarz, więc bardzo prosi syna, żeby chociaż przez ten czas zachowywał się jak Pan Bóg przykazał. Niech się nawet napije, skoro musi, ale umiarkowanie i żeby nie zrobił przy obcym awantury.

— Co mnie obchodzą malarze — dobrodusznie powiedział Olek, szczęśliwy, że szybko dostał pieniądze.

Wyszedł z domu i niezwłocznie kupił kilka butelek swego ulubionego wina, spotkał się z kilkoma kamratami o podobnych jak on upodobaniach, po czym siedli w cieniu drzew i zaczęli sączyć, to znaczy w szybkim tempie nasączali organizmy alkoholem. I tak zeszło im do wieczora.

Wieczorem, mocno pijany Aleksander Ł. zjawił się w domu i tradycyjnym zwyczajem rozpoczął awanturę z ojcem. W tym momencie wszedł do mieszkania Henryk K. — malarz, niosąc z sobą pędzle, ramy, farby i inne przedmioty. Obrazek, jaki ujrzał, wstrząsnął jego artystyczną duszą. Oto właśnie zobaczył, jak Aleksander Ł., chwycił jakiś kawałek drewna i uderzył nim ojca w głowę, aż ten zatoczył się po izbie.

I wtedy artysta, choć z natury delikatny, nie wytrzymał nerwowo, wiedząc już wcześniej, z opowieści miejscowych osób, jaką gehennę przeżywa stary ojciec. Skoczył do rozjuszonego Olka i kilkoma bardzo wprawnymi ciosami, pomagając sobie przy tym nieco sztalugami, powalił go na ziemię.

Tymczasem poturbowany Władysław Ł. mocno krwawił i trzeba było zawiadomić pogotowie, które zmuszone było zabrać i ojca, i syna. Lekarz pogotowia powiadomił z kolei milicję, po czym udało się przekonać Władysława Ł., aby po raz któryś z rzędu odwiedził lekarza sądowego, a następnie wniósł sprawę przeciwko swemu synowi — oprawcy.

Zanim jednak pójdzie on siedzieć, musi trochę poleżeć, bo artysta malarz był kiedyś rzeźbiarzem i kuł w kamieniu, więc rękę ma ciężką i nieźle mu przyłożył, stając w koniecznej obronie Władysława Ł.

Nareszcie wiemy, skąd mogło się wziąć powiedzenie: „zrobił mu pędzel z nosa"...

JAN M.

RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ZMECHANIZOWANYCH i SPRZĘTU BUDOWLANEGO „DŹWIG" w RZESZOWIE, ul. SŁOWACKIEGO 20

ZATRUDNI

w jednostce organizacyjnej w JAROSŁAWIU

prowadzącej budowy na terenie Przemyśla, Jarosławia, Lubaczowa i Przeworska.

PRACOWNIKÓW — z uprawnieniami do obsługi: koparek, spycharek, żurawi wieżowych.

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie, atrakcyjne zarobki, a także wyjazd do prac eksportowych za granicą.

Szczegółowych informacji udziela Dział Osobowy Płac i Szkolenia w Rzeszowie, budynek „ELEKTROMONTAŻU", IX piętro, pokój 907, tel. 365-57 oraz kierownictwo placówki terenowej w Jarosławiu-Muninie.

K-5648/2

REJON ENERGETYCZNY PRZEMYŚL ul. Sportowa 3

ZATRUDNI

TECHNIKÓW ELEKTRYKÓW (odbyta zasadnicza służba wojskowa) na stanowiskach dyżurnych stacji wysokich napięć.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w RE Przemyśl przy ul. Sportowej 3.

K-184/1

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI

ZATRUDNI

INŻYNIERA MECHANIKA na stanowisku głównego mechanika.

Bliższych informacji udziela się w zarządzie PWiK w Przemyślu, ul. Rokitniańska 4, tel. 56-71.

K-182/2

Społem

„SPOŁEM" POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

na sezon grzewczy 1986/87:

- PALACZY Z UPRAWNIENIAMI w zakresie eksploatacji urządzeń energetycznych
- POMOC PALACZY —bez uprawnień
- SPRZEDAWCÓW
- AGENTÓW SKLEPÓW

Informacji o warunkach pracy udziela Dział Spraw Pracowniczych „Społem" PSS w Przemyślu, 1 Maja 45, tel. 54-10, centr. 40-11, wewn. 4.

K-176/2

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU, ul. Jasińskiego 58

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- SPAWACZY
- KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH (kat. „C")
- MECHANIKÓW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- OPERATORA DŹWIGU SAMOCHODOWEGO

Wysokie zarobki w systemie akordowym + premie!

Bliższych informacji udziela Dział ds. Pracowniczych.

K-165/1

Ogłoszenia drobne

KLUB KORESPONDENCYJNY prowadzi psycholog. Przemyśl, P-148. G-8120/4

AKORDEON Weltmeister 120 — sprzedam. Przemyśl, ul. Obywatelska 5, tel. 36-47, od 7 do 15. G-586/3

MEDER Wiesław (zam. Lubaczów, osiedle Unii Lubelskiej 2/27) zgubił prawo jazdy, kat. AB oraz ciągnikowe, wydane przez Wydział Komunikacji w Lubaczowie. Pg-2409/1

ZGUBIONO prawo jazdy samochodowe i motocyklowe, na nazwisko Wojtowicz Władysław, zam. Młodów 69, 37-600 Lubaczów. Pg-2426/1

JAMNIK długowłosy! Szczenię 3-miesięczne rodowodowe — sprzedam. Rzeszów, ul. Wandy 2, tel. 348-68. G-8017/1

JAN WILK (zam. Kramarzówka) zgubił prawo jazdy BT, wydane przez Urząd Miasta Jarosławia. Pg-2553/1

SPRZEDAM MZ-250. Wiadomość: Ryszard Bembnowicz, Walawa 77. G-591

KUPIĘ maszynę do szycia, przemysłową. Przemyśl, tel. 31-23. G-592

BRONISŁAW PSIUR (zam. Przemyśl, ul. Pstrowskiego 5/8) zgubił prawo jazdy, kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-593

SPRZEDAM działkę budowlaną w Żurawicy przy głównej drodze. Wiadomość: Stanisław Dmuchała, Żurawica 598. G-594

SPRZEDAM dom murowany, jednorodzinny. Przemyśl, Rzeczna 10/141. G-595

LESZEK MOSIĘŻNY (zam. Krowica Lasowa 47) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie. G-596

BIURO POŚREDNICTWA (PRZEMYŚL, Okrzei 1, tel. 62-93) poleca codziennie od 12 do 18 swoje usługi w zakresie kupna-sprzedaży mieszkań własnościowych, budynków mieszkalnych, gospodarstw rolnych, działek budowlanych na terenie całego kraju oraz zamiany mieszkań. G-597/2

RYSZARD CZERNECKI (zam. Przemyśl, ul. Rakoczego 7) zgubił prawo jazdy kat. BD, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-598

RYSZARD ZAJĄC (zam. Przemyśl, ul. Noskowskiego 13/2) zgubił prawo jazdy, kat. D, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz dowód rejestracyjny „ROMET". G-599

FRANCISZEK SIWARGA (zam. Przemyśl ul Kopernika 54) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-600

SPRZEDAM dwie uzbrojone działki po 21 arów w Jarosławiu-Muninie. Przemyśl, tel. 31-89. G-601

MARIAN RUCHEL (zam. Przemyśl, ul. Grunwaldzka 48/58) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz dowód rejestracyjny samochodu i przyczepy campingowej. G-602

KRYSTYNA PAJDA (zam. Przemyśl, ul. Wybrzeże Kościuszki 80/97) zgubiła prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-604

OB. JAN ŁEBITKA (zam. Przemyśl, ul. Przeworskiego 1) zgubił zezwolenie na wykonywanie rzemiosła Nr TOM I, str. 35, poz. 173 ślusarstwo; Nr Tom I, str. 36, poz. 178 Mechanika Maszyn Rolniczych, wydane przez Urząd Miejski Wydziału Handlu w Przemyślu. G-605

UWAGA! Pisania na maszynie wyuczam szybko i tanio. Po wyuczeniu otrzymasz dobrą posadę biurową. Zgłoszenia: Maszynopis, Przemyśl, Smolki 4. G-606

SPRZEDAM dom ,stajnię, 55 arów ogrodu, 1 ha lasu, 1 ha pola ornego w Bachowie (gm. Krzywcza). Wiadomość: Anna Przezwańska, Przemyśl, ul. Kościuszki 3. G-608

MAŁŻEŃSTWO kupi lub wynajmie mieszkanie. Płatne z góry za rok. Oferty kierować: Chmiel, Przemyśl, ul. Łukasińskiego 18/37. G-609/2

SPRZEDAM pole 0,7 ha. Wapowce 4, Steinach. G-610

Wszystkim, którzy okazali nam wiele serca oraz uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych naszego

OJCA

TADEUSZA SOBIENIA

serdeczne podziękowania składa: rodzina.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „MURCKI" w KATOWICACH MURCKACH ul Kołodzieja 2

PRZYJMUJE NA ATRAKCYJNYCH WARUNKACH:

▲ **do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych**

▲ **na powierzchnię mężczyzn w zawodach: ślusarz, mechanik maszyn, elektryk, murarz, tynkarz, wartownik straży przemysłowej.**

● **KOPALNIA ZAPEWNIA:**

— wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego dla Przemysłu Węglowego

— miesięczny dodatek stabilizacyjny w kwocie 1000 zł za pierwsze dwa lata dla osób podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią oraz 500 zł przez następne 3 lata.

— specjalne wynagrodzenie z „Karty Górnika" od 10—60 proc. stawki osobistego zaszeregowania

— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy

— specjalne nagrody roczne tzw. 13-tka, 14-tka oraz z okazji „Dnia Górnika"

— pożyczkę w wysokości 100 tys. zł na zagospodarowanie dla osób, które zawarły związek małżeński po 1.02.1982 (po nienagannym przepracowaniu pod ziemią 5 lat pożyczka ta ulega całkowitemu umorzeniu)

— deputat węglowy w naturze lub ekwiwalencie w wysokości do 8 ton rocznie w zależności od uprawnień

— dodatkowy urlop płatny z „Karty Górnika"

— możliwość podnoszenia kwalifikacji w ramach szkolenia wewnątrzzakładowego

— dla osób zamiejscowych zakwaterowanie w Domach Górnika

● **PRZY PRZYJĘCIU NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:**

podanie, świadectwa szkolne i kwalifikacyjne, świadectwa pracy, dowód osobisty, książeczkę wojskową i legitymację ubezpieczeniową.

Osoby pochodzące ze wsi podejmujące pracę po raz pierwszy powinny przedłożyć zaświadczenie z Urzędu Gminy stwierdzające fakt dotychczasowej pracy na roli oraz o aktualnej zbędności w rolnictwie.

Kopalnia nie przyjmuje kandydatów, którzy w ostatnim zakładzie pracy porzucili pracę bądź zostali zwolnieni w trybie art. 58 § 1 KP (zwolnienie bez wypowiedzenia z winy pracownika).

Kopalnia zastrzega sobie możliwość wyboru ofert.

Szczegółowych informacji udziela dział zatrudnienia KWK „Murcki", tel. 514071-3, wewn. 240.

Ponadto informujemy, że Zespół Szkół Zawodowych nr 4 MGiE — Zasadnicza Szkoła Górnicza KWK „Murcki" w Katowicach-Kostuchnie, ul. B. Żeleńskiego 96

PRZYJMUJE UCZNIÓW DO KLAS PIERWSZYCH W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- górnik kopalni węgla kamiennego
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

K-137/6

Wstępny bilans XIII OSM

Poprawa jest, ale...

150 punktów zdobyła w tegorocznej, XIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży ekipa naszego województwa, z czego 8 pkt. wywalczyli przedstawiciele sportów zimowych, a pozostałe — letnich i halowych. Chociaż w tej chwili nie znamy jeszcze oficjalnie na jakiej pozycji uplasowało się Przemyskie w skali kraju, to można już z pewną dozą satysfakcji odnotować widoczny postęp w łącznej punktacji i poszczególnych dyscyplinach. Dla zobrazowania poprawy, wystarczy wspomnieć, że w XI OSM nasza reprezentacja ogółem zgromadziła 107 pkt., a w ubiegłym roku jej konto było jeszcze skromniejsze, bo zaledwie 62 pkt. i żadnego medalu. W tym sezonie przywieziono do Przemyśla pięć spartakiadowych „krążków": jeden złoty i cztery brązowe. Zdobywcą mistrzowskiego tytułu został ciężarowiec przemyskiego WLKS Jerzy Baracz. Na podium stanęli jeszcze dwaj inni podopieczni trenera Bolesława Eklerta — Krzysztof Piliszko i Bogusław Klojzy. Ponadto „brąz" wywalczył również bokser Jarosławskiego Klubu Sportowego — Zbigniew Orzechowski, przygotowany do zawodów przez Jana Kopcia, a także sztafeta 4x100 m dziewcząt Czuwaju, biegnąca w składzie: Małgorzata Filipowicz, Barbara Wołoszyn, Elżbieta Biernat i Krystyna Florek. Są one wychowankami szkoleniowców: Krzysztofa Tuleja, Jarosława Kłymińskiego, Janusza Andruszkiewicza i Zbigniewa Porębskiego.

Jeśli chodzi o dorobek punktowy poszczególnych dyscyplin, to najpokaźniejszy zanotowali na swoim koncie lekkoatleci (Czuwaj, Juvenia, Przemyśl i Roztocze Lubaczów), którzy dostarczyli łącznie 55 pkt., z czego 10 przypada na biegi przełajowe. Aż 49 pkt. zdobyli sztangiści, którzy osiągnęli najwyższą średnią na osobostart, zważywszy, że w finałach juniorów młodszych i juniorów wystąpiło ich jedenastu. Na trzecim miejscu tej listy znalazł się boks (JKS) oraz koszykówka dziewcząt (Polonia Przemyśl) i chłopców (Juvenia Przemyśl i Znicz Jarosław), które zgromadziły po 9 pkt. O jeden punkt mniej uzyskali akrobaci (Juvenia Przemyśl) i biathloniści dynowskiej filii jarosławskiego Startu. Po 2 pkt. dostarczyli szermierze (Start Jarosław i Pogoń Lubaczów), piłkarki ręczne (Dynovia) oraz kręglarze (WLKS Przemyśl), a po jednym: tenis stołowy (Nurt Przemyśl), zapasy (Żurawianka), siatkówka dziewcząt (Ikar Łowce) i strzelectwo (LOK Przemyśl). Konto punktowe przemyskiej ekipy mogło być z pewnością jeszcze większe. M. in. trochę szczęścia zabrakło ciężarowcom (spalone podejścia i nieznaczna przegrana z medalistami), a członek kadry narodowej juniorów w szachach Tomasz Siebiga z MKS MDK Przemyśl, który był jednym z głównych faworytów Spartakiady, przyjechał wraz z opiekunem na zawody... o dzień później, w związku z czym nie mógł być dopuszczony do imprezy. Również jedna z tenisistek Czuwaju — za namową rodziców — zamiast na XIII OSM wyjechała na Węgry.

Postęp naszych młodych sportowców, a zwłaszcza biathlonistów, ciężarowców i lekkoatletów, cieszy, ale nie może być powodem do samozadowolenia. Jest jeszcze bowiem wiele dyscyplin, które kryją w sobie rezerwy. Trzeba je koniecznie wykorzystać, z myślą o starcie w przyszłorocznej XIV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży która odbędzie się w Bielsku Białej (konkurencje zimowe i letnie), Łomży (przełaje) oraz Gdańsku i Elblągu (sporty halowe).

(W.B.)

Rodzinny sukces na 100 polach

O przyjemną niespodziankę postarał się 15-letni Waldemar Karuś z Ludowego Zespołu Sportowego w Tapinie (gm. Rokietnica), który podczas I Mistrzostw Polski w warcabach stupolowych zdobył pierwsze miejsce w kategorii młodzików. Młody zawodnik rozpoczął niedawno naukę w Technikum Drogowo-Geodezyjnym w Jarosławiu. W warcaby gra już od kilku lat, w czym duża zasługa jego ojca — Jana Karusia, który jest wielkim miłośnikiem sportu, a warcabów i szachów w szczególności. To właśnie za jego namową w warcaby zaczęła także grać córka Beata, dziś 18-letnia zawodniczka miejscowego LZS i uczennica Liceum Medycznego w Przemyślu. Ona również nie zawiodła w Mistrzostwach Polski, przeprowadzonych ostatnio we Fromborku, zdobywając wśród juniorek czwarte miejsce. Tak więc, w duecie rodzinnym Karusiowie nie mają sobie równych w kraju.

W heksagonalnych warcabach wysokie umiejętności zaprezentowali również inni przedstawiciele naszego województwa. M. in. Natalia Szpilyk ze Spomaszu Kańczuga była czwarta w młodziczkach, a jej koleżanka klubowa Lucyna Skóra — w kategorii juniorek — zajęła dziesiątą lokatę.

(W.)

Karate kyokushin — sprawność i odwaga

Działająca od kilku lat — przy Ognisku Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Kyokushinkai Karate" i MKS—MDK Przemyśl — sekcja karate ma już na swoim koncie kilka liczących się osiągnięć. Jej reprezentanci plasowali się na czołowych miejscach podczas zawodów regionalnych i strefowych, zajmując też wysokie pozycje w punktacji zespołowej.

Jeśli chcesz poznać tajniki karate kyokushin zgłoś się na zajęcia tej sekcji, której członkowie już nieraz dawali pokaz swej sprawności i odwagi. Zapisy przyjmowane są codziennie w Młodzieżowym Domu Kultury w Przemyślu, przy ul. Hanki Sawickiej 6, w godz. 11—12 i 16—17. Termin przyjęć upływa z dniem 30 września br.

Warto zaznaczyć, że karate z powodzeniem uprawiają zarówno starsi, jak i młodsi adepci (od 14 roku życia) tej japońskiej sztuki walki, bez względu na płeć. Spróbuj więc i ty.

(w.)

Z boisk i hal

Tenis stołowy

Zespół Szkół Budowlanych w Przemyślu był miejscem I wojewódzkiego turnieju klasyfikacyjnego seniorów i seniorek. Startowało 40 zawodników i zawodniczek. W kategorii mężczyzn zwyciężył Wiesław Baran (Nurt Przemyśl) przed Witoldem Niemcem (MKS MDK Przemyśl) i Piotrem Blatem (Nurt). Natomiast wśród kobiet pierwsze miejsce zdobyła Lidia Wardęga, wyprzedzając Małgorzatę Zubik (obie Nurt), Annę Wnuk (MKS MDK) i Ewę Pstrąg (Żurawianka). Wszyscy wyżej wymienieni zakwalifikowali się do turnieju strefowego, który odbył się we Frysztaku.

W ramach rewizyty, pingpongiści Nurtu i Żurawianki przebywali niedawno w bułgarskim mieście Plewen, gdzie w silnej obsadzie odbył się międzynarodowy turniej. Oprócz reprezentantów miejscowego Spartaka i naszej ekipy, wzięli w nim udział także Grecy, Rumuni, Jugosłowianie, Węgrzy, Duńczycy i tenisiści Pogoni Siedlce. Drużynowo Nurt pokonał grecki zespół 3:0 i uległ Spartakowi 0:3. Indywidualnie P. Blat odpadł w trzeciej rundzie eliminacji, a M. Wardęga, M. Zubik i E. Pstrąg zakończyły swoje występy w drugiej, mieszcząc się w pierwszej „szesnastce" zawodniczek.

Kręglarstwo

Dwa punkty — po raz pierwszy w historii spartakiadowych występów — zdobyli w XIII OSM kręglarze naszego województwa, reprezentujący barwy WLKS Przemyśl. Wywalczyła je para: Halina Duczemińska — Małgorzata Eim (618 pkt.), zajmując 13 miejsce. Para chłopców natomiast (występująca w składzie: Piotr i Janusz Chachurowie) z 683 pkt. znalazła się na 14 pozycji. Indywidualnie H. Duczemińska, którą powołano na mecz Kraków — Lipsk, zajęła 26 lokatę, gromadząc 330 pkt., zaledwie o 1 pkt. mniej, aby znaleźć się w finale. W kategorii juniorów, w której startowało 85 osób, Jacek Kunert (361 pkt.) znalazł się na 30 miejscu.

Piłka nożna

KLASA B

Motor — Grochowce 3:1, Krasiczyn — Zadąbrowie 5:3, Kalników — Leszno 6:0, Trójczyce — Dobkowice 3:0, Grochowce — Dobkowice 3:1, Motor — Hruszowice 5:0 (gr. I), Rudołowice — JKS II 1:2, Wólka Pełk. — Czerwona Wola 3:1, Manasterz — Piwoda 2:2, Skołoszów — Przedmieście 4:2, Cieszacin Wielki — Morawsko 0:0, JKS II — Morawsko 4:2, Przedmieście — Cieszacin 4:6, Piwoda — Skołoszów 4:1, Czerwona Wola — Manasterz 1:1, Rudołowice — Wólka Pełk. 6:2 (gr. II), Krzeczowice — Grzęska 5:4, Siennów — Maćkówka 2:3, Pełkinie — Gorliczyna 0:4, Urzejowice — Ujezna 1:2, Mirocin — Gorzyce 1:0, Grzęska — Gorzyce 2:1, Gorliczyna — Urzejowice 4:2, Maćkówka — Pełkinie 1:2, Krzeczowice — Siennów 2:2 (gr. III), Załuże — Lisie Jamy 3:1, Sieniawa — Łukawiec 4:1, Cewków — Stary Dzików 3:1, Ryszkowa Wola — Wielkie Oczy 5:2, Dachnów — Miękisz Nowy 2:1, Lisie Jamy — Miękisz 4:1, Wielkie Oczy — Dachnów 4:2, Dzików — Ryszkowa Wola 1:1, Łukawiec — Cewków 1:0, Załuże — Sieniawa 3:0 (gr. IV).

KLASA C

Łęk II — Duńkowice 0:0, Hermanowice — Rokietnica 0:2, Rokietnica — Łęk II 2:2, Michałówka — Hermanowice 0:3 (gr. I), Wysock — Jagiella 5:1, Wietlin Wieś — Tryńcza 7:2, Makowisko — Gniewczyna II 5:4, Wiązownica — Korzenica 3:0, Tywonia — Wietlin III 2:2, Korzenica — Tywonia 3:0, Tryńcza — Makowisko 4:4, Jagiella — Wietlin Wieś 1:4, Adamówka — Wysock 2:3, Surochów — Wietlin III 0:1 (gr. II), Rozbórz Przeworski — Cieszacin Mały 2:3, Spomasz II — Jodłówka 4:1, Kisielów — Jawornik Polski 1:1, Gać II — Hawłowice 4:4, Łopuszka Wielka — Wicher Przeworsk 5:0, Hawłowice — Łopuszka Wielka 0:1, Jawornik — Gać II 3:2 (zweryfikowano 0:3 vo), Jodłówka — Kisielów 2:1, Rozbórz Długi — Rozbórz Przeworski 1:1 (zweryfikowano 0:3 vo), Cieszacin — Spomasz II 1:5 (gr. III), Stare Sioło — Ruda Różaniecka 3:2, Krowica Sama — Futory 2:0, Cieszanów — Młodów 0:2, Zabiała — Basznia Dolna 1:5, Wólka Krowicka — Nowa Grobla 0:1, Ruda Różaniecka — Nowa Grobla 4:1, Basznia — Wólka Krowicka 1:3, Nowe Sioło — Zabiała 2:4, Młodów — Łukawiec II 1:3, Futory — Cieszanów 5:2, Stare Sioło — Krowica 2:4 (gr. IV).

(Wyniki klas „B" i „C" z 24 i 31.08 — znane w GZPN do 8 bm.).

KLASA „M"

Czuwaj — Łęg 3:0 (Pstrąg 2), Polna — Bieszczady 3:0 (Sobejko 3), Żuraw — Polonia 0:1 (B. Kawecki), Czarni Pawłosiów — Pogoń 2:4 (Maziarek 2 — Krzyszkowski 3, Wójcik), JKS — Burza 4:0, (A. Barnak 2, Osiński i Romanow), Czarni Jasło — Start 7:1, Sanovia — Karpaty II 1:2. Czołówka tabeli po 6 rundzie: 1. Czarni J. — 10, 2—3. Czuwaj i Polonia — po 8, 4—8. JKS, Karpaty II, Polna, Czarni P. i Start — po 7 pkt. Strzelcy: Krzyszkowski — 8, Barnak — 6, Folwarski — 5, B. Kawecki i Sobejko — po 4.

Liga juniorów (w nawiasach młodzików): Polonia — Karpaty 0:0 (1:0), JKS — Iwonka Iwonicz 2:0 (12:0), Karpaty — Czuwaj 6:1 (4:0).

LIGA OKRĘGOWA

Orzeł — Roztocze 1:1 (Misztal — M. Chorzępa), Dynovia — Zdrój 1:1 (Witkowski dla D.), Budowlani — Świętoniowa 2:2 (Trojnar i Bublewicz dla B.), Spomasz — Szówsko 6:0 (J. Czaplak 3, Ziętek 2 i Mroczka), Gać — Żurawianka 6:2 (Moloń 4, Mścisz i Stańko po 1), Syrenka — Kupiatycze 1:1 (Skowroński — H. Gierczak), Orły — Piast 2:2 (Broda 2 — Kuta 2). Mecz Zdrój — Szówsko (4:0), zweryfikowano 3:0 vo dla Szówska (gra ukaranego zawodnika). Czołówka tabeli: 1. Budowlani — 9, 2—4. Świętoniowa, Gać i Orły — po 8, 5—7. Spomasz, Piast i Orzeł — po 7, Strzelcy: Szajnik (D), Petryczka i P. Gierczak (K) — po 6, Bublewicz, Czaplak, Moloń i J. Wolańczyk — po 5.

Liga juniorów: Polna — Bircza 3:0, Spomasz — Dynovia 0:1, Święte — Zapałów 0:3 vo.

KLASA „A"

Czuwaj II — Święte 4:0, Laszki — Polonia II 1:0, Gniewczyna — Zapałów 1:6, Grom — Polna II 2:2, Wierzbna — Bizon 3—3, Stubno — Kaszyce 4:2, Oleszyce — Munina 2:3. Tabela: 1 — Polna II — 10, 2—4. Zapałów, Kaszyce i Munina — po 9 pkt.

Piłka ręczna

Dwoma cennymi zwycięstwami nad warszawskim AZS AWF wznowiły — po 4-letniej przerwie — swe II-ligowe występy szczypiornistki JKS. Dopingowane przez 1,5-tysięczną widownię, wygrały one, po bardzo dobrej grze, w sobotę 28:21 (13:11), a w rewanżu 25:24 (11:13), zdobywając zwycięską bramkę (Łapińska) na 3 sekundy przed końcem gry. Bramki: Wieczorkiewicz 7 i 10, M. Kiper 5 i 1, Jóźwikowska 2 i 2, Łapińska 3 i 3, Kędzior 4 i 5, Zarzycka 2 i 1 oraz Mazurek 5 i 3. Mecze klasy „M": Orzeł — Czuwaj 25:21 (jun. mł.), Orzeł — MKS Kr[illegible] 1[illegible] 3 (jun. st.).

Startuje „siódemka" Czuwaju

Cel — wrócić do ligi

Po fatalnych występach w rewanżowej rundzie drugoligowych rozgrywek, spadku do klasy międzywojewódzkiej, a następnie kilkumiesięcznej przerwie, piłkarze ręczni przemyskiego Czuwaju potrafili jeszcze raz zmobilizować się i zadeklarować swoją gotowość do treningów i startów. Z poprzedniego składu zespołu — co jest warte podkreślenia — ubył jedynie bramkarz Krzysztof Drabik, który powrócił do Mielca. Pozostali, chociaż nie brakowało głosów, że drużyna się rozleci, są do dyspozycji trenera Wacława Książka.

— **I to w tej chwili jest najważniejsze** — powiedział długoletni szkoleniowiec szczypiornistów. — **Bo jeśli są razem, to są silni dla wszystkich pozostałych drużyn. Teoretycznie powinniśmy wygrać ligę w „cuglach", ale nie myślimy nikogo lekceważyć i do każdego meczu będziemy podchodzić jak najbardziej poważnie. Naszym celem jest powrót do grona drugoligowych zespołów. Droga do jego osiągnięcia nie jest, co prawda łatwa, gdyż trzeba jeszcze wyjść zwycięsko z barażowych spotkań, ale w pełni realna.**

Przygotowania do nowego sezonu „siódemka" Czuwaju rozpoczęła w lipcu. Treningi przeplatane były zajęciami w hali i terenie. W pierwszym etapie pracowano nad kondycją, wytrzymałością i siłą. W drugim zwrócono szczególną uwagę na doskonalenie techniki, taktyki, stałych elementów gry. Rozegrano też kilka spotkań kontrolnych, pokonując m. in. rezerwę I-ligowej Anilany Łódź i Kuźnię Raciborską oraz ulegając nieznacznie Unii Tarnów. Przez cały okres przygotowawczy zespół ćwiczył na miejscu. Tym razem, ze względu na koszty, trzeba się było obejść bez specjalnego zgrupowania.

Sezon w klasie „M" rozpocznie się w najbliższą niedzielę (20 bm.). W rozgrywkach weźmie udział ogółem 10 drużyn, przy czym w miejsce szczypiornistów Orła Przeworsk, którzy, niestety, zostali wycofani z mistrzostw, dokooptowano rezerwę BKS II Bochnia.

Trzon Czuwaju tworzą w zdecydowanej większości rutynowani zawodnicy, mający za sobą występy m. in. na II-ligowych boiskach. Są to: Marek Kalinowski, Stanisław Halicz, Kazimierz Wiśniowski, Janusz Tkaczyk, Wiesław Wanat, Marek Cichoński, Stanisław Orłów, Marek Pszon, Henryk Dobosz i Adam Dziaduch. W kadrze znajdują się również niedawni i aktualni juniorzy: Andrzej Moskalski, Tomasz Szelest, Mariusz Bąk, Sławomir Buć, Maciej Pawliszak i Paweł Sosnowski. Do zespołu przybył też Piotr Pietrzak ze Stali Mielec, który — jak wykazały pierwsze sprawdziany — należeć powinien do silnych punktów drużyny. Czy tak będzie, potwierdzą już wkrótce mecze mistrzowskie.

A oto terminarz spotkań „siódemki" Czuwaju w jesiennej rundzie, która rozgrywana będzie (po 1 meczu) w hali. **20 IX MKS Krakus — Czuwaj, 27 IX Czuwaj — AZS Politechnika Krakowska, 4 X Cracovia — Czuwaj, 11 X Czuwaj — Stal II Mielec, 18 X BKS Bochnia II — Czuwaj, 25 X Hu[illegible] II Kraków — — Czuwaj, 8 XI Czuwaj — Garbarnia Kr[illegible], [illegible] XI LZS Ja[illegible] Krzemieniec — Czuwaj, 22 XI Czuwaj — [illegible] AWF Kra[illegible]**

(wa-bu)

Z POCZĄTKIEM WRZEŚNIA PRZY DWORCU PKS W PRZEMYŚLU ZAKWITŁ KASZTAN! Ta ciekawostka przyrodnicza — dzięki radiu i telewizji obiegła całą Polskę. Za PAP-em podało ją także wiele gazet, dopatrując się w tym wybryku natury zapowiedzi pięknej jesieni. Fot. R. PAWŁOWSKI

14 zamiast 20

Na swoisty sposób walki z paleniem wpadły Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie. Otóż jeden z naszych czytelników kupił w kiosku „Ruchu" w Przemyślu, oryginalnie zapakowaną paczkę „Popularnych" zawierającą tylko... 14 papierosów. Zmniejszona jej zawartość wcale jednak nie przyczyniła się w tym przypadku do ograniczenia palenia, wręcz przeciwnie — paczka szybciej poszła z dymem nie tylko z powodu brakujących 6 papierosów, ale także w wyniku... zdenerwowania.

— Kupuję papierosy już tyle lat, ale z czymś takim spotkałem się po raz pierwszy — powiedział nam miłośnik „Popularnych"

Cóż radzimy przestać palić, albo przerzucić się na papierosy... lepszych marek, których producenci nie upowszechniają takich „metod" walki z nikotynowym nałogiem.

(d)

Cokół bez pastuszka

W przemyskim parku od dłuższego czasu nie ma pastuszka — sławnej figurki, którą znał każdy przemyślanin i turysta. Pozostał tylko cokół, a na nim trzy tablice:

● STARANIEM TOWARZYSTWA UPIĘKSZANIA M. PRZEMYŚLA — 1898

● ODREMONTOWANO W R. 1953 STARANIEM PREZ. MRN

● ODNOWIONO W RAMACH 1000-LECIA MIASTA PRZEMYŚLA STARANIEM TOWARZYSTWA UPIĘKSZANIA MIASTA 1958 R.

Ciekawe na co teraz czekamy: na nowe Prezydium MRN, czy na kolejne tysiąclecie? A może ktoś wygryzł pastuszka, żeby samemu wskoczyć na cokół? (jm)

— Czerwony Kapturku, babcia poszła na piwo...
Rys. E. KMIECIK

DOM I MY

CIASTO DO PASZTECIKÓW. Zagnieść wolno ciasto z pół kila mąki, 28 dag masła (może być margaryna), 2 jaj, śmietany lub mleka (ile wsiąknie), przerobić dobrze ciasto, rozwałkować, złożyć w kopertę i pozostawić na pół godziny w lodówce. Czynność tę powtarzać trzykrotnie, po czym ciasto takie po rozwałkowaniu, posmarować rozbitym jajkiem, posypać kminkiem i tartym żółtym serem, pokroić radełkiem (kształt wedle życzenia) i upiec w gorącym piekarniku na jasnozłoty kolor.

PASZTECIKI Z MIĘSEM. 30 dag jakiegokolwiek mięsa gotowanego lub pieczonego, żółtko, trochę tartej bułki, usmażona drobno pokrojona cebula, sól, pieprz, trochę masła do duszenia farszu. Do zmielonego mięsa dodać tartą bułkę, sól, pieprz, przesmażoną cebulę i wszystko udusić na maśle. Po wystudzeniu wymieszać z żółtkiem. Gotowy farsz nakładać na upieczone krążki w środku wydrążone.

PASZTECIKI Z KAPUSTĄ. Ugotować główkę kapusty, wycisnąć ją, posiekać, dodać sól, pieprz, jajko, usmażoną na złoto cebulkę, łyżeczkę cukru, udusić na tłuszczu. Tak przygotowany farsz nakładać na upieczone krążki.

KRYSTYNA

kupon ZP kupon

Krzyżówka

Poziomo: 1) listopadowy solenizant, 4) czołg, 7) typ samolotów konstruowanych przez A. Jakowlewa i jego zespół, 8) podrzutek, 9) waluta Iranu, 10) władca dawnej Rosji, 11) kareta staroświecka na pasach rzemiennych zastępujących resory, 15) żona Zygmunta Starego, 17) gatunek kawy, 19) port nad Morzem Adriatyckim, 21) obszar roślinności arktycznej, 24) wiecznie zielone drzewo amerykańskie, 25) 100 cm, 26) jeśli fińska — to sauna, 27) zwierzę domowe, 28) waszmość pan, 29) polska piosenkarka o imieniu Wanda.

Pionowo: 1) woźnica, 2) — — — — — Narodowy w Warszawie, 3) ktoś byle co, 4) rodzaj bębna używanego dawniej w wojsku, 5) imię sławnego reżysera japońskiego Kurosawy, 6) naszyjnik, 12) imię Cyganki 13) nazwa greckiej litery „O", 14) wizerunek nagiej postaci, 16) ptak wodny, 18) trucizna w strzale albo środek używany w lecznictwie, 19) atomowa lub wodorowa, 20) puszka rogowa u ssaków parzystokopytnych, 22) denuncjacja, 23) port nad Morzem Czarnym, leżący na wschód od Cieśniny Kerczeńskiej.

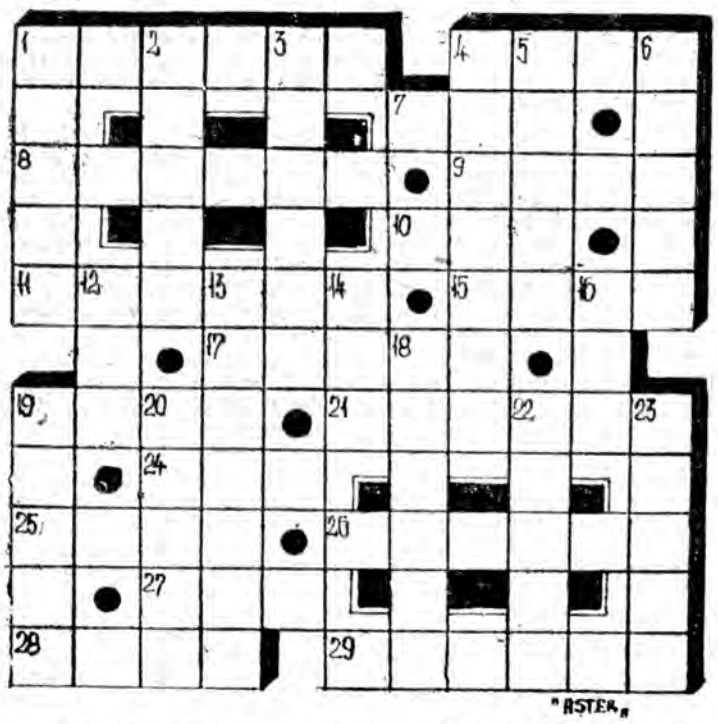

"ASTER"

TERMIN nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — DWA TYGODNIE. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

☆ ✱ ☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 34/973

Hasło: „Przykład lepszy niż nauka, czyń co mówisz to mi sztuka".

Nagrodę autorską otrzymuje **RD z Rzeszowa.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Danuta Buczek z Bachórca oraz Jerzy Kamieniecki i Dariusz Szczepaniec z Przemyśla.**

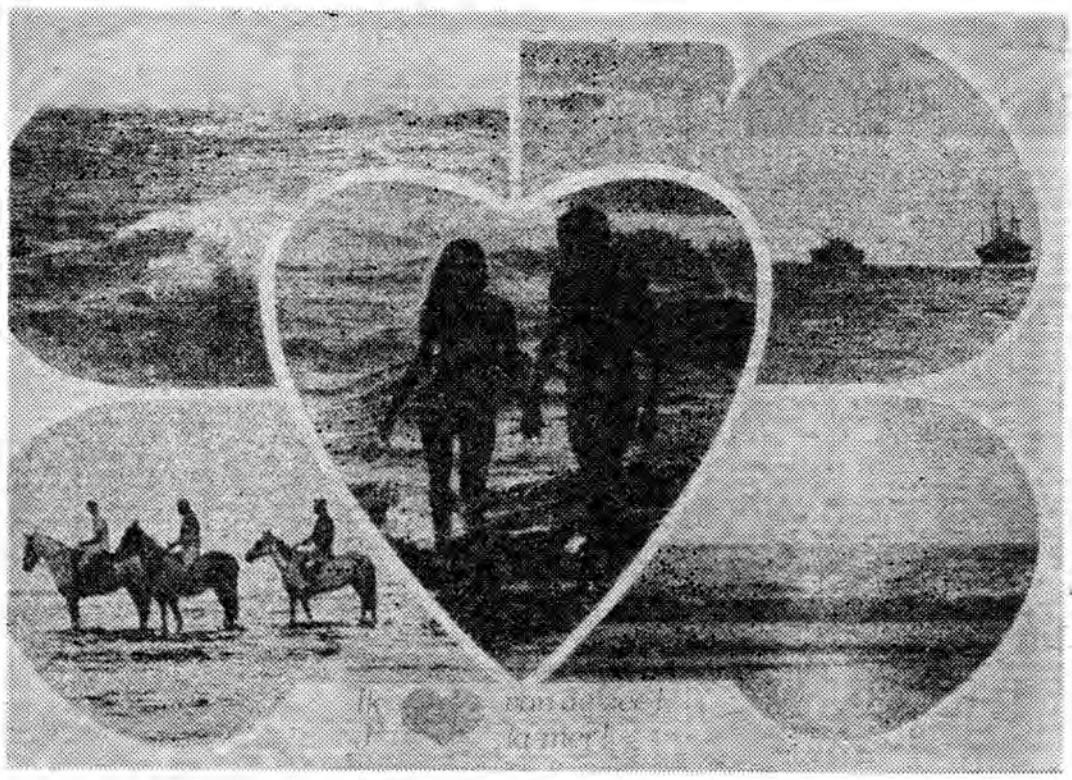

Dziękujemy!

☆ Miłe pozdrowienia z pięknej podróży po krajach Beneluksu dla Redakcji i Czytelników — Renia i Jan Wojdyłowie (b. przemyślanin z żoną mieszkający obecnie w okolicach Tarnobrzega). Pocztówka przedstawia Ostendę, skąd promem można się dostać do Wielkiej Brytanii.

☆ Z Szostofurdo na Węgrzech nadeszły pozdrowienia od uczestników obozu młodzieżowego, rekrutujących się spośród pracowników przemyskiej „Polnej" i WZU w Żurawicy.

☆ Ze Splitu w Jugosławii odebraliśmy miłą korespondencję od przebywających tam na kontrakcie Zygmunta Szota i grupy „Trapez".

☆ Znad Soliny napisała do nas młodzież ZSMP-owska z „Mery-Polnej", zaś z Przeworska — nasz wierny czytelnik Józef Krawczyk.

☆ Z Ruse w Bułgarii, gdzie odbywał się Międzynarodowy Turniej Koszykówki Mężczyzn, nadesłał pozdrowienia sędzia koszykówki Zbigniew Błażkowski oraz Wojciech Kowalczyk.

☆ Z III Międzynarodowego Turnieju Szachowego w Augustusburgu w NRD napisali do nas szachiści przemyskiego MDK: Anka Bruździńska, Ola Filip, Tomek Sibiga, Witek Michałowski, Ewa Podludska (nazwisko niezbyt czytelne), Piotr Bruździński i Antoni Ptasznik.

☆ Przebywając w Berlinie pamiętał o nas Jarek Buciora z Kalnikowa, zaś w Moskwie — aktyw TPPR województwa przemyskiego.

☆ Z Czarnej Wody nadesłali pozdrowienia pracownicy przemyskich ZPP uczestnicy XI Ogólnopolskiej Spartakiady Pracowników Przemysłu Płyt, Sklejek i Zapałek; z Białegostoku, gdzie odbywał się półfinał mistrzostw SZS w piłce siatkowej juniorek — za dniczki i kierownictwo MKS „Znicz" Jarosław; z Połczyna-Zdroju — p. Kazimiera.